

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

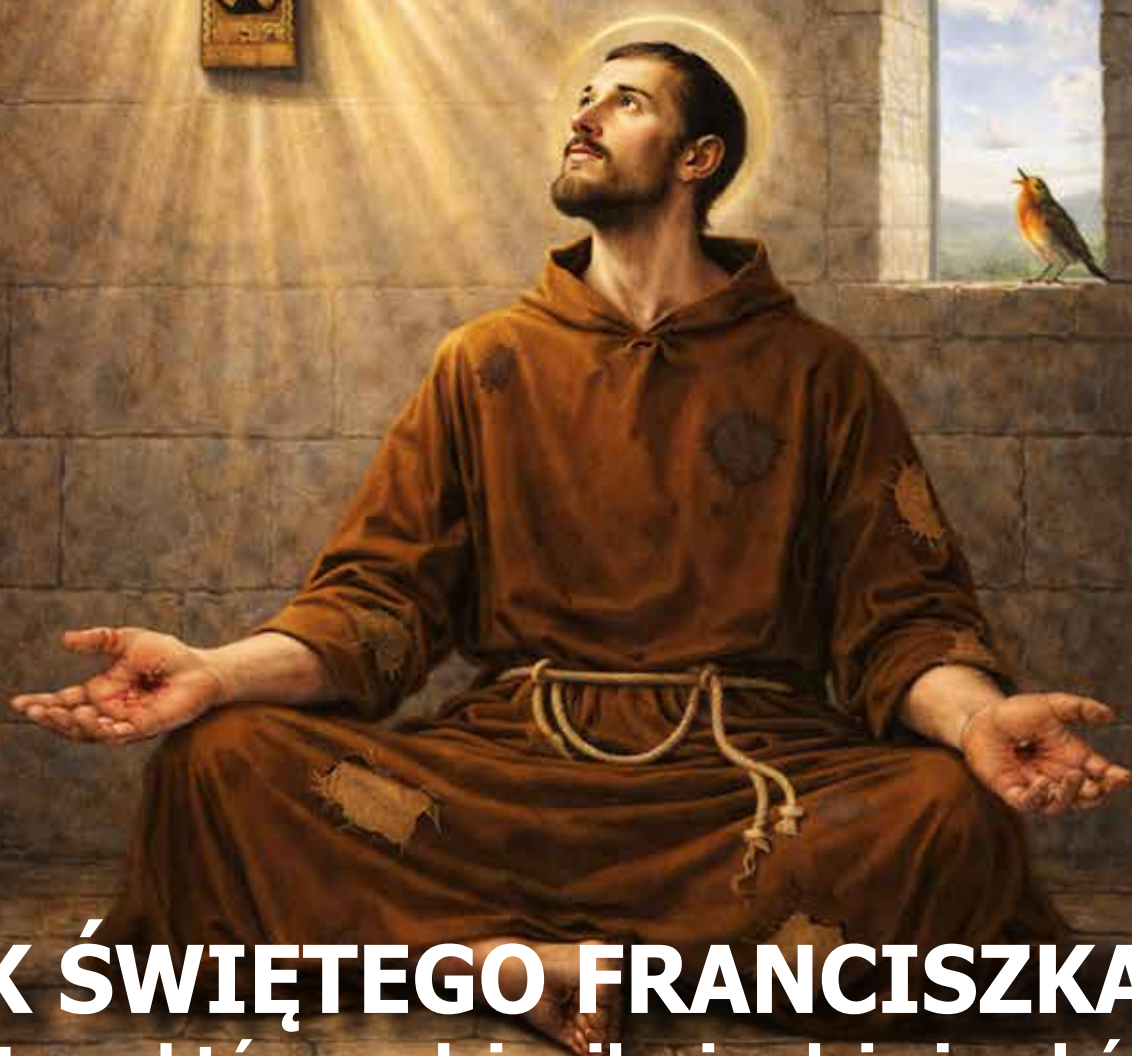
drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 2 (186)

luty 2026

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)



ROK ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
ubóstwo, które rodzi miłosierdzie i pokój

NAJNOWSZE FILMY W DOBRYM TONIE



NAJŚWIĘTSZE SERCE

FABULARYZOWANY DOK. | RELIGIJNY | LEKTOR PL | 95 MIN.

POKAZY W KINIE TON
13 LUTEGO 2026 r. (piątek)
1 MARCA 2026 r. (niedziela)

DODATKOWE POKAZY W LUTYM
Centrum Kulturalne w Dobrym Tonie
 ul. Legionowa 30 lok. 211, Białystok

Aktualny repertuar na stronie: WWW.DOBRYTON.ORG

350 lat temu Jezus objawił św. Małgorzacie Marii swoje Serce płonące miłością. Dziś Jego moc nadal przemienia ludzkie życie. Film dokumentalno-fabularny prowadzi widza przez wieki historii kultu Serca Jezusowego, ukazując Jego osobistą i bezwarunkową miłość do człowieka.

NIEDZIELE

DRAMAT | LEKTOR PL | 115 MIN.

DODATKOWE POKAZY
LUTY 2026 r.

Centrum Kulturalne w Dobrym Tonie
 ul. Legionowa 30 lok. 211, Białystok

Aktualny repertuar na stronie: WWW.DOBRYTON.ORG

Historia Ainary, siedemnastoletniej idealistki, która zamiast planowanej kariery akademickiej odkrywa powołanie zakonne. Jej decyzja wstrząsa rodziną i wystawia ich relacje na ciężką próbę. Film o wierze i miłości w obliczu życiowych wyborów. „Niedziele” zdobyły Grand Prix na Festiwalu w San Sebastian 2025.



PROJ. GRAF.: KONRAD KARWOWSKI

MOŻLIWE POKAZY INDYWIDUALNE DLA GRUP ZORGANIZOWANYCH - KONTAKT: 794-792-378



REZERWACJA
 BILETU ON-LINE!

Szczegóły pokazów na stronie:

DOBRYTON.ORG

oraz pod nr tel.:

507-760-601



Fundacja
 w Dobrym Tonie

KAMERALNA SALA KINOWA
CENTRUM KULTURALNE W DOBRYM TONIE
 ul. Legionowa 30 lok. 211, Białystok
 GALERIA SIENNY RYNEK

BILETY:

- Kino TON - 25 zł./os.

- Centrum Kulturalne w Dobrym Tonie - 20 zł./os.

ZAREZERWUJ BILET NA STRONIE:

WWW.DOBRYTON.ORG

JEŻELI SĄ PAŃSTWO
 ZAINTERESOWANI
 OTRZYMYWANIEM
 POWIADOMIEN

O NASZYCH WYDARZENIACH
 PROSIMY O KONTAKT SMS-EM
 POD NR TEL.: 507-760-601
 - W TREŚCI SMS PODAJĄC
 SWOJE IMIĘ I NAZWISKO.

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok

czynne: pn-pt 10.00-14.00

tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bpax@tlen.pl, www.bpax.pl



PIELGRZYMKI 2026

KWIECIEŃ 18-25.04 WŁOCHY Rzym, Neapol, Pompeje, Sorrento, Amalfi (8 dni, samolot) – 5300 zł+270 euro

CZERWIEC 20-29.06 GRECJA – Śladami św. Pawła (10 dni, samolot) – 4800 zł + 240 euro

LIPIEC 01-12.07 BALKANY – MEDJUGORJE, CHORWACJA, CZARNOGÓRA, ALBANIA – Ludbreg, Mostar, Sarajewo,

Kotor, Kluja, Szkodra (4 dni wypoczynek nad morzem) (12 dni, autokar) – 3600 zł + 150 euro; **06-11.07 LITWA, ŁOTWA,**

ESTONIA, HELSINKI (6 dni, autokar) – 2190 zł +140 euro; **18-29.07 WŁOCHY** – Objawienia Maryjne w Fontanelle (włoskie

Lourdes), Montichiari, Rzym, Neapol (ks. Dolindo, Pompeje, Wybrzeże Amalfitańskie – Positano, Salerno, Amalfi), San Giovanni

Rotondo, Monte San Angelo, Padwa – (12 dni, autokar) – 4100 zł +200 euro

SIERPIEŃ 22-27.08 BRATYSŁAWA, WIEDEŃ, BUDAPESZT (6 dni, autokar) – 2150 zł +140 euro

WRZESIEŃ 09-19.09 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni, samolot) – 2400 zł + 1390 USD; **08-14.09 WŁOCHY** –

Rzym, Neapol, Pompeje, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Monte Cassino – (7 dni, samolot) – 5000 zł + 200 euro;

26.09-07.10 TURCJA – Śladami św. Pawła – Kapadocja (12 dni, samolot) – 6400 zł +230 euro

PAŹDZIERNIK 16-24.10 LIBAN – Śladami św. Charbela (9 dni, samolot) – 2200 zł + 1050 USD

LISTOPAD 18-29.11 KUBA – wyspa jak wulkan gorąca (12 dni, samolot) – 10300 zł + 200 euro

OD REDAKCJI

Świętość, która porusza serce

Myślę, że wszyscy doskonale znamy słowo „biedaczyna”, które przyjęło się w języku polskim, w tradycji Kościoła i duchowości franciszkańskiej, i na trwałe zrosło z postacią św. Franciszka z Asyżu. Jest poprawne, a nawet piękne. A jednak nie oddaje do końca tego, kim był Franciszek i nie wyczerpuje tego, co tak naprawdę wniósł w życie Kościoła i świata.

Jego źródłosłów wywodzi się z tłumaczenia włoskiego słowa *poverello*. Nie oznacza ono jednak kogoś biednego. Mówi natomiast o kimś, kto porusza serce, kto budzi nie tyle współczucie, ale przede wszystkim miłość i gotowość do odpowiedzi. Chodzi o człowieka, którego postawa porusza serce drugiego i rodzi w nim gotowość do miłosierdzia, bliskości i wejścia z nim w relację. Dlatego w polszczyźnie warto przypomnieć stare, dziś niemal zapomniane słowo „ubożuchny”. Pochodzi ono od „ubogi”, ale nie ma w sobie chłodnej neutralności ani tonu degradacji. Niesie w sobie czułość i relacyjność. Ubożuchny to ten, kto jest „u Boga”, zdany na Boga, żyjący z Niego i ku Niemu. To słowo brzmi teologicznie, a nie socjologicznie. Ubożuchny to nie nędzarz i nie ktoś godny litości. To człowiek, wobec którego nie da się przejść obojętnie. Taki właśnie był Franciszek.

A przecież nic na to nie zapowiadało. Francesco – dosłownie „Francuzik” – był synem jednego z najbogatszych mieszkańców Asyżu i całej okolicy. Miał zapewnioną przyszłość, pieniądze, pozycję i swobodę działania, o jakiej inni mogli tylko marzyć. Był duszą towarzystwa, młodzieńcem pełnym temperamentu, kimś, kogo dziś nazwalibyśmy „złotą młodzieżą” miasta. Niczego mu nie brakowało. Wszystko było na wyciągnięcie ręki.

I właśnie w to życie wkroczył Chrystus. Najpierw przez spotkanie z ubogim trędowatym, który poruszył jego serce i odwrócił dotychczasową hierarchię wartości. Potem przez słowa wypowiedziane przed krzyżem w San Damiano: „Odbuduj mój Kościół”. Franciszek z czasem zrozumiał, że nie chodzi tylko o mury i kamienie małej kapliczki. Chodzi o cały Kościół, o serca, o Ewangelię przeżywaną w prawdzie i do końca.

Wtedy porzucił wszystko. Dosłownie. Bogactwo, bezpieczeństwo, plany. Wybrał Chrystusa wraz z ubóstwem i... pociągnął za sobą niemal wszystkich przyjaciół. Z hulaki stał się sługą Chrystusa i Jego Ewangelii. Ubogim, który nie epatował biedą, ale świadczył wolnością. Ubogim, który budził miłość, a nie litość. Ubożuchnym, który poruszył i wciąż porusza ludzkie serca.

Właśnie do takiego przeżywania wiary zaprosił nas papież Leon ogłaszając Rok Świętego Franciszka. To czas szczególnej łaski, odpustu, nawrócenia i duchowej odnowy. Ale także czas bardzo konkretnych wyborów. By bardziej zaufać Bogu niż ludzkim „zabezpieczeniom” naszej codzienności. By stać się człowiekiem, który – jak Franciszek – wzbudza miłość i przyciąga do siebie innych.

Niech ten rok nie będzie tylko wspomnieniem wielkiego Świętego. Niech stanie się wykorzystaną okazją do naśladowania go w naszych czasach. W byciu „u-bogim”. W prostocie. W miłości, która porusza serce i odbudowuje Kościół od środka.

ks. Jarosław JABŁOŃSKI

W NUMERZE



Słabość
 opromieniona
 Bożą mocą..... 8



Program
 na Wielki Post 13



Prorok naszych
 czasów 20



Cicha postuga
 nadziei 10



Rok Świętego
 Franciszka 14



W ręce Twoje
 powierzam ducha
 mego 30



Posypmy
 głowy
 popiołem 11



Dzieje Apostolskie
 Rozdział 1 18



Jak być rodzicem
 obecnym
 w świecie
 cyfrowym..... 35

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
 z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
 sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (korekta),
 Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 05, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
 Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Wysłano do druku: 27 stycznia 2026 r.

BIAŁOSTOCKI ORSZAK TRZECH KRÓLI. „Kto spotkał Boga, kto doświadcza Jego miłości i bliskości, nigdy nie jest samotny, nawet pośród trudów, cierpienia czy niepewności jutra. Nadzieja rodzi się ze spotkania z Jezusem Chrystusem” – podkreślał abp Józef Guzek podczas homilii w archikatedrze w Uroczystość Objawienia Pańskiego. Metropolita Białostocki wprowadził wiernych w tajemnicę Betlejem, przypominając, że przy żłóbku spotykają się różne drogi: droga prostych pasterzy i droga Mędrców. Pomimo mroźnej pogody tysiące mieszkańców Białegostoku wzięło udział w Mszy św. i Orszaku Trzech Króli, publicznie wyznając wiarę i nadzieję płynącą z Ewangelii.



fot. Robert Ostrowski

NABOŻEŃSTWA TYGODNIA EKUMENICZNEGO. „Nie wystarczy mówić o wierze. Chrystus oczekuje od nas konkretnych czynów miłosierdzia, które leczą rany świata” – mówił 19 stycznia abp Józef Guzek podczas nabożeństwa ekumenicznego w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, któremu przewodniczył abp Jakub, ordynariusz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej. Odbędzie się ono w ramach uroczystej Wieczerni Święta Objawienia Pańskiego, zwanego Świętem Jordanu, jednego z najważniejszych świąt w Cerkwi prawosławnej.



fot. Zbigniew Łaszczyński

20 stycznia Metropolita Białostocki przewodniczył Nieszporom w intencji jedności chrześcijan, odprawionym w kościele pw. Świętej Rodziny w Białymstoku. Tradycyjnie słowo do wiernych skierował abp Jakub, podkreślając, że „słowa Jezusa są tak jasne, że trudno cokolwiek do nich dodać. Wzywają nas, byśmy szukali jedności, modlili się o nią i dawali o niej świadectwo całym swoim życiem”.



fot. Zbigniew Łaszczyński

25 stycznia w parafii ewangelicko-augsburskiej w Białymstoku odbyło się nabożeństwo ekumeniczne pod przewodnictwem ks. Tomasza Wigłaza. Modlitwy Tygodnia Ekumenicznego gromadziły duchownych i wiernych różnych wyznań, którzy odpowiedzieli na Jezusowe wezwanie: „Aby wszyscy byli jedno”.

KOŚCIÓŁ W POLSCE

GŁOS KOŚCIOŁA W ZWIĄZKU Z WYDARZENIAMI W SZKOLE W KIELNIE. „Oczekujemy od instytucji państwowych zdecydowanych działań na rzecz zagwarantowania szacunku do symbolu krzyża, by incydent, do którego doszło w szkole w Kielnie, nie powtórzył się więcej” – czytamy w wydanym 8 stycznia Komunikacie Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski. Z kolei abp Tadeusz Wojda, Metropolita Gdański, napisał: „Z ubolewaniem przyjąłem informację o akcie profanacji krzyża, do którego doszło w jednej ze szkół na terenie naszej Archidiecezji. Krzyż – znak ofiary, którą z miłości do każdego człowieka złożył Jezus Chrystus – zajmuje szczególne miejsce nie tylko w sercach ludzi wierzących, ale także w naszej polskiej tradycji i kulturze. Każdy akt jego znieważenia rani uczucia religijne wiernych i budzi uzasadniony niepokój i sprzeciw ludzi dobrej woli”.

POWRÓT DO POCZĄTKU, „GENESIS” HASŁEM XXX SPOTKANIA MŁODYCH NA LEDNICY. „Genesis” – to hasło XXX Spotkania Młodych na Lednicy. Modlitwene wydarzenie, którego pomysłodawcą był o. Jan Góra OP, pierwszy duszpasterz Lednicy, odbędzie się 6 czerwca 2026 r. O szczegółach spotkania mówili jego organizatorzy podczas konferencji prasowej w Sekretariacie Episkopatu Polski w Warszawie.

DZIEŃ JUDAIZMU W KOŚCIELE: RAZEM SIĘ MODLIĆ I SŁUCHAĆ. Pamięć o obecności Żydów w Polsce, wspomnienie Holokaustu i spotkanie dwóch religii na wspólnej modlitwie. „Wszystkie dokumenty Kościoła po Soborze Watykańskim II idą w tym kierunku, żeby pokazywać związki chrześcijan z judaizmem żyjącym, żywym” – podkreślał kard. Grzegorz Ryś, Metropolita Krakowski i przewodniczący Komitetu ds. Dialogu z Judaizmem Konferencji Episkopatu Polski. W tym roku główne obchody Dnia

Judaizmu odbyły się 15 stycznia w Płocku, mieście z wielowiekową obecnością Żydów, potwierdzoną dokumentami już w pierwszej połowie XIII w. Zostały przygotowane przez Diecezję Płocką, a obchody mają pomóc katolikom w odkrywaniu judaistycznych korzeni chrześcijaństwa.

ARCYBISKUP POLAK: MILCZENIE WOBEC PRZEMOCY MOŻE RANIĆ BARDZIEJ NIŻ NIEPORADNE SŁOWA.

Potrzebujemy uczyć się jak reagować, jak słuchać i towarzyszyć osobom zranionym w sposób, który nie powiększa ich cierpienia – podkreślił abp Wojciech Polak, delegat KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży. W słowie przed Dniem modlitwy i solidarności #ZeZranionymi, który w tym roku przypada 20 lutego, zachęca do udziału w inicjatywach modlitwowych i edukacyjnych związanych z tym dniem. Zaznaczył też, że „milczenie wobec przemocy może ranić bardziej niż nieporadne słowa”. „Przemoc seksualna – jak podkreśla abp Polak – zostawia jedną z najgłębszych i najbardziej długotrwałych ran. Skutki psychiczne, duchowe i relacyjne mogą towarzyszyć osobom skrzywdzonym przez całe życie. Wiele z nich nosi ten ból w samotności, odczuwając lęk przed podzieleniem się nim z drugim człowiekiem lub z powodu błędnego poczucia winy czy wstydu”.

W CAŁEJ POLSCE ODBYWAŁY SIĘ NABOŻEŃSTWA TYGODNIA MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN. Od 18 do 25 stycznia, jak co roku, obchodzony był Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Towarzyszyło mu hasło zaczerpnięte z Listu św. Pawła do Efezjan „Jedno Ciało. Jeden Duch. Jedna nadzieja” (por. Ef 4,4). Centralne nabożeństwo ekumeniczne odbyło się 24 stycznia w poznańskiej farze. W wielu miejscach w całej Polsce modlitwy organizowane były już od pierwszych dni stycznia i trwały do końca miesiąca.

ZJAZD KOŁĘDOWY DUSZPASTERZY I KATECHETÓW. 10 stycznia w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej odbył się Zjazd Kołędowy duszpasterzy i katechetów. W spotkaniu wzięło udział ponad 200 katechetów – duchownych i świeckich. Zjazd został zorganizowany przez Zespół ds. Formacji Duchowieństwa oraz Katedrę Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku. Poświęcony był aktualnemu rokowi duszpasterskiemu, przeżywanemu pod hasłem „Uczniowie-misjonarze”, a także zagadnieniom formacji chrześcijańskiej i kapłańskiej. Wykład pt. „Jezusowa szkoła uczniów – nasza misja w czasach kryzysu” wygłosił ks. dr Waldemar Graczyk z Poznania.



fot. Katarzyna Kakowska

Śp. ks. kan. Jan Tulkis

2 stycznia 2026 r., w wieku 64 lat, w 40. roku kapłaństwa zmarł ks. kan. Jan Tulkis, proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Trzciannem.

Urodził się 8 czerwca 1961 r. w Białymstoku. Święcenia kapłańskie przyjął 18 czerwca 1986 r. z rąk bp. Edwarda Kisiele. Pracował jako wikariusz w parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Wasilkowie oraz w białostockich parafiach pw. św. Stanisława, pw. bł. Jadwigi Królowej oraz pw. Najświętszego Serca Jezusa. W latach 2005-2022 był proboszczem parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Rozedrance Starej. Od września 2022 r. był proboszczem parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Trzciannem. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 8 stycznia w kościele parafialnym w Kuźnicy. Ciało zmarłego Kapłana spoczęło na miejscowym cmentarzu.



Śp. ks. Jerzy Ostrowski

26 stycznia 2026 r., w wieku 70 lat, w 46. roku kapłaństwa w Domu Księży Emerytów w Białymstoku zmarł ks. Jerzy Ostrowski, wikariusz parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku.

Urodził się 5 września 1955 r. w Czarnej Białostockiej. Święcenia kapłańskie przyjął 8 czerwca 1980 r. z rąk bp. Edwarda Ozorowskiego. Pracował jako wikariusz w parafiach: w Suchowoli, pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku, w Knyszynie, w Goniądzu, w Michałowie, pw. Świętej Rodziny w Czarnej Białostockiej, w Choroszczy oraz pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Białymstoku (2004-2009). Od 2009 r. do śmierci był wikariuszem parafii pw. Ducha Świętego w Białymstoku. Msza św. pogrzebowa została odprawiona 29 stycznia w kościele pw. Ducha Świętego w Białymstoku. Ciało zmarłego Kapłana spoczęło na cmentarzu w Czarnej Białostockiej.



STOLICA APOSTOLSKA

PAPIEŻ ZAMKNAŁ DRZWI ŚWIĘTE BAZYLIKI ŚW. PIOTRA – ZAKOŃCZYŁ SIĘ JUBILEUSZ NADZIEI. Ojciec Święty Leon XIV zamknął ostatnie Drzwi Święte Roku Jubileuszowego Nadziei. Tym samym dobiegł końca Jubileusz rozpoczęty przez papieża Franciszka 24 grudnia 2024 r. Zwyczaj ustanowiony w 1975 r., a następnie uproszczony przez św. Jana Pawła II przy okazji Roku Świętego 2000, obejmuje zamknięcie skrzydeł drzwi. Ich zamknięcie nastąpiło bez udziału wiernych. Do Rzymu przybyło i wzięło udział w wydarzeniach jubileuszowych 33 475 369 pielgrzymów. Wstępne szacunki mówiły o 31,7 mln osób, zatem liczba uczestników znacząco je przekroczyła. Jak pokazują dane, począwszy od maja, nastąpił nieoczekiwany wzrost przybywających do Wiecznego Miasta.

PAPIEŻ ZWRÓCIŁ SIĘ DO KARDYNAŁÓW ZGROMADZONYCH NA KONSYSTORZU. „Nie jesteśmy tutaj, aby promować własne plany działania, ale aby powierzyć nasze projekty ocenie Pana Boga” – powiedział Leon XIV 8 stycznia na porannej Eucharystii sprawowanej w Bazylice Watykańskiej wraz z kardynałami, którzy przybyli do Rzymu na konsystorz. Podkreślił, że nie stanowią oni zespołu ekspertów, ale wspólnotę wiary, a ich zadaniem jest pomagać sobie nawzajem, a w szczególności papieżowi, aby odkryć to, co daje nam dzisiaj Opatrzność, by odpowiedzieć na potrzeby udręczonej ludzkości. Papież podkreślił, że konsystorz, jak wskazuje łacińska etymologia tego słowa, to czas zatrzymania się, aby się spotkać i rozeznaczyć, czego oczekuje od nas Bóg. „Nie jesteśmy tu bowiem po to, aby promować «plany działania» – osobiste lub grupowe – ale aby powierzyć nasze projekty i inspiracje ocenie rozeznania, które nas przewyższa, «jak niebios górują nad ziemią» (Iz 55, 9), i które może pochodzić jedynie od Pana”. Kolejny konsystorz kardynałów został zwołany na 27-28 czerwca 2026 r.

PAPIEŻ O CHRZCIE: ŚWIĘTY ZNAK, KTÓRY TOWARZYSZY NAM NA ZAWSZE. O tym, że pierwszy z sakramentów „w mrocznych godzinach jest światłem, w konfliktach życia jest pojednaniem; w godzinie śmierci jest bramą nieba” – mówił Ojciec Święty 11 stycznia w rozważaniu przed modlitwą *Anioł Pański*. „Bóg nie patrzy na świat z daleka, nie dotykając naszego życia, naszych bóleczek i naszych oczekiwań! On przychodzi pomiędzy nas z mądrością swojego Słowa, które stało się ciałem, angażując nas w zaskakujący projekt miłości dla całej ludzkości” – dodał Leon XIV. Papież przypomniał także, że w przypadające tego dnia Święto Chrztu Pańskiego, udzielił sakramentu chrztu grupie dwudzieściora dzieci.

JUBILEUSZ 2033: PIERWSZY ROK ŚWIĘTY DLA WSZYSTKICH CHRZEŚCIJAN? Nadzwyczajny Jubileusz Odkupienia w 2033 r. mógłby być pierwszym Rokiem Świętym obchodzonym wspólnie przez wszystkich chrześcijan – uważa o. Frans Bouwen, który od 50 lat zajmuje się ekumenizmem w Ziemi Świętej. W rozmowie z Vatican News przypomniał, że Leon XIV zapowiedział ogłoszenie tego Jubileuszu podczas ekumenicznego spotkania z okazji 1700-lecia Soboru Nicejskiego.

ZMARŁ KAMERDYNER TRZECH PAPIEŻY – ANGELO GUGEL. W wieku 90 lat zmarł Angelo Gugel, kamerdyner trzech papieży – Jana Pawła I, św. Jana Pawła II i Benedykta XVI. W Watykanie pracował od czasów Piusa XII. Tuż po zamachu 13 maja 1981 r. to on podtrzymał rannego Papieża w papamobile w drodze do ambulatorium, a od początku pontyfikatu św. Jana Pawła II należał do grona jego najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników.

4 niedziela zwykła

1 lutego 2026 – Ewangelia: Mt 5,1-12a

DROGA UCZNIA

W Ewangelii według św. Mateusza nauczanie Jezusa rozpoczyna się od słynnych Ośmiu Błogosławieństw. Jezus niczym nowy Mojżesz, wstępuje na Górę i proklamuje Królestwo Niebieskie, nadając nowe Prawo. Według Jezusa, kto żyje zgodnie z prawem, jakiego On naucza, ma otwartą bramę do nieba. Błogosławieństwa wskazują na fundamentalne postawy i cechy mające charakteryzować prawdziwego ucznia Jezusa. Jednocześnie wychwalają jako prawdziwie szczęśliwych tych, którzy weszli na tę drogę. Błogosławieństwo, czyli szczęście według Jezusa, może być udziałem tych, którzy według powszechnie panujących wzorców i systemów wartości nie są ludźmi szczęśliwymi. Takimi są najpierw ubodzy w duchu, którzy stają przed Bogiem w postawie pokornej i bez zasług osobistych uznają się za grzeszników potrzebujących Boga. Szczęśliwymi są również ci, którzy płaczą i smucą się z jakiegoś powodu, a w szczególności tacy, których smuci obrażanie Boga. Błogosławieni są cisi, czyli pokorni, którzy nie stawiają na pierwszym miejscu swojego „ja”, którzy unikają przemocy i używania siły. Błogosławieństwa dostąpią również łaknący i spragnieni sprawiedliwości, czyli tęskniący za zbawczym działaniem Boga i dążący do wypełnienia woli Bożej. Miłosierni dostąpią szczęśliwości ponieważ rozumieją cudze wady, wybaczą je, usprawiedliwiają i pomagają innym. Czystego serca to osoby, które kochają Boga z niepodzielnym oddaniem, z całego swego serca. Błogosławieństwo spłynie również na tych, którzy wprowadzają pokój, dążąc do harmonii z Bogiem i innymi ludźmi w społeczeństwie. Paradoksalnie szczęśliwymi zostali nazwani także ci, którzy muszą znosić prześladowania i oszczerstwa dla imienia Jezusa. Nauczanie zawarte w Ośmiu Błogosławieństwach to droga życia każdego ucznia Jezusa.

5 niedziela zwykła

8 lutego 2026 – Ewangelia: Mt 5,13-16

ŚWIATŁO I SÓL

Dzisiejszy fragment Ewangelii według św. Mateusza jest częścią Kazania, które Jezus wygłosił na Górze. W ubiegłym tygodniu słyszeliśmy nauczanie zawarte w Ośmiu Błogosławieństwach. Dzisiaj Jezus, wykorzystując obraz soli i światła, wzywa swoich uczniów, ażeby, wprowadzając Błogosławieństwa w życie, stawali się solą ziemi i światłem świata. Posługując się sugestywnie tymi obrazami zaprasza swoich wyznawców, aby byli wiarygodnymi świadkami ewangelicznych wartości. Sól w starożytności uważana była za środek chroniący żywność przed zepsuciem. Jezus, nazywając swoich uczniów solą ziemi, pragnie, aby chronili świat przed zepsuciem, aby nadawali oni Boski smak wszystkiemu, co ludzkie, utrwalając w świecie dobro. Uczeń Pana, który nie wciela Błogosławieństw w życie, jest jak sól, która traci swój smak. Jezus też dobitnie stwierdza, że Jego wyznawców, którzy nie wypełniają swojej misji w świecie, nie potrzebuje ani Bóg, ani inni ludzie. Uczniowie Jezusa mają być też światłem świata. Łatwo sobie wyobrazić, jak ważne było światło dla starożytnych, którzy nie znali innych źródeł energii poza naturalną. Dom w starożytności spowijał mrok lub półmrok, który rozświetlały oliwne lampki. Obraz światła zaprasza więc wyznawców Chrystusa, aby byli światłem dla tych, którzy pozostają w ciemnościach. Chrześcijanie mają być światłem w tonącym w mroku domu, którym jest ten świat. Mają również być jak miasto położone na górze, dzięki któremu ludzie mogą orientować się w swojej życiowej drodze ku ostatecznemu przeznaczeniu. Jeśli będziemy naśladować miłość, miłosierdzie i szczodrość Chrystusa, wówczas świat zobaczy nasze dobre czyny i będzie chwalił naszego Ojca, który jest w niebie.

6 niedziela zwykła

15 lutego 2026 – Ewangelia: Mt 5,17-37

WYPEŁNIĆ PRAWO

Odczytujemy dzisiaj z Ewangelii według św. Mateusza kolejny obszerny fragment Kazania na Górze. Jezus w tej części swojej programowej mowy, zaraz po Błogosławieństwach i nazwaniu ubogich, cierpiących i płaczących solą ziemi i światłem świata, mówi o właściwym rozumieniu przykazań Starego Przymierza. Czyny to przedstawiając fundamentalne zasady swojej relacji do Prawa Mojżeszowego. Interpretując przykazania tam zawarte stawia siebie ponad Prawem, choć go nie znosi. Jego powołaniem jest wypełnienie Prawa. Doprowadza je bowiem do pełni przez swe nauczanie. Uczy prawdziwej wartości nakazów i zakazów; uwewnętrznia je i udoskonala ich treść. Wymaga również, aby Jego uczniowie pragnęli czegoś o wiele większego niż tylko zewnętrzne posłuszeństwo przepisom Prawa, czego znakomitą przykładem byli faryzeusze, znani z wzorowego przestrzegania Tory. Naukę tę Jezus ilustruje na przykładzie trzech przykazań z Dekalogu: piątego (nie zabijaj), szóstego (nie cudzołóż) i ósmego (nie mów fałszywego świadectwa). Wyjaśniając przykazanie „nie zabijaj” Jezus wykracza poza literę Prawa, wzywając ludzi do unikania nawet gniewu czy krytyki, które mają na celu zranienie drugiej osoby. Podobnie uwewnętrznia szóste przykazanie, nauczając, że już pożądlive myśli są rodzajem cudzołóstwa – cudzołóstwa serca. Jezus nie chce, byśmy unikali jedynie fizycznego aktu cudzołóstwa; chce, byśmy usunęli sam korzeń grzesznych czynów i kochali z serca. Komentując przykazanie „nie mów fałszywego świadectwa” Pan wzywa swoich uczniów, aby wcale nie przysięgali. Jezus nie chce, aby ludzi byli godni zaufania tylko wtedy gdy zobowiążą się przysięgą. Pragnie, aby Jego uczniowie byli prawdomówni zawsze. Przez dzisiejsze słowo Pan wzywa nas, abyśmy wykraczali poza zewnętrzne posłuszeństwo względem nakazów prawa i naśladowali doskonałą miłość Ojca Niebieskiego.

1 niedziela Wielkiego Postu

22 lutego 2026 – Ewangelia: Mt 4,1-11

KUSZENIE

Rozpoczynając Wielki Post słuchamy dzisiaj ewangelicznej perykopy o kuszeniu Pana Jezusa. Scena ta jest zaproszeniem do podejmowania przez nas wielkopostnej walki z kusicielem. Jesteśmy, tak jak Jezus, często kuszeni przez złego, ale tak, jak nasz Pan mamy moc, aby zwyciężać pokusy przeciwnika. Pierwsze kuszenie dotyczyło wykorzystania przez Jezusa Jego Boskiej mocy dla ściśle osobistego zysku – miał z kamieni uczynić chleb, żeby ulżyć cierpieniom swego wycieńczonego ciała. W pokusie tej nie chodziło jednak o pożywienie, lecz o zawrócenie Jezusa z trudnej drogi, jakiej Ojciec chciał dla Syna. Odpowiadając, Jezus odmawia postawienia potrzeb własnego ciała przed ważniejszym obowiązkiem, jakim jest wypełnianie woli Ojca w każdych okolicznościach. W drugim kuszeniu chodziło o to, aby Jezus z narożnika świątyni rzucił się w dół. Wtedy, zgodnie z obietnicą zawartą w Psalmie 91, Bóg miałby Go chronić i nosić za pośrednictwem Aniołów. Szatan chce, by Jezus poddał obietnicę Ojca weryfikacji. Zamiast do ufności w Bożą opiekę, diabeł nakłania Go do potwierdzenia prawdziwości Pisma poprzez szaleńczy skok z narożnika świątyni. W odpowiedzi Jezus stwierdza, iż pokusa ta jest wystawieniem Boga na próbę, co nie jest zgodne z przykazaniem. Próba manipulowania Bogiem, by skłonić Go do działania jest zuchwalstwem. Jest to wyzwanie rzucone wiarygodności Boga. W trzecim kuszeniu diabeł już całkowicie odkrywa swoje zamiary – chce, by Jezus oddał mu pokłon. W zamian za to wszystkie królestwa świata i ich przepych będą należały do Niego. Jest to propozycja, by Jezus na skróty osiągnął mesjańskie cele. Władza królewska i międzynarodowa chwała mogą stać się Jego udziałem bez jakiegokolwiek poniżenia i krzyża. Odpowiedzią Jezusa jest postawienie Boga na pierwszym miejscu. Tylko Bóg jest dawcą wszystkiego: bogactwa, sławy, życia – błogosławieństwa.

ks. Zbigniew SNARSKI

TVP3 BIAŁYSTOK

MAGAZYN KATOLICKI

ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ

premiera niedziela 18.55; powtórka poniedziałek ok. 15.40

Radio Białystok – niedziela, 6.15

EWANGELIA I ŻYCIE

prowadzi – ks. Tomasz Mnich

Białystok w radiu – wtorki godz. 20:00

„Białystok w literaturze”
„Pomniki Białegostoku”
„Poznaj Białystok z PTTK”

SŁUCHAJ nas 103,3 FM BIAŁYSTOK
90,9 FM MONKI

Zrozumieć Ewangelię
Przygotowanie do niedzielnej Liturgii Słowa

Cotygodniowy podcast w radiu i na www.ArchiBial.pl
[YouTube.com/ArchiBial](https://www.youtube.com/ArchiBial)

MODLITWA O POWOŁANIA I ZA KAPŁANÓW za wstawiennictwem bł. ks. Michała Sopoćki

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Intencja modlitwy

Przez wstawiennictwo błogosławionego księdza Michała, nauczyciela i ojca powołań kapłańskich i zakonnych, módlmy się za wszystkich powołanych, którzy odpowiedzieli na głos Bożego wezwania, aby ochotnie szli drogą swego powołania, oraz prosimy Dobrego Pana o nowe powołania do stanu duchownego i zakonnego.

(Można podać własną intencję)

Rozważanie (z pism bł. ks. Michała Sopoćki)

Powołanie opiera się na zmysle wewnętrznym ukazującym, kim jest Bóg, jaka jest wartość duszy ludzkiej i jakie są jej prawdziwe potrzeby. Objawia się ono u powołanego w ofiarowaniu życia Bogu. W rzeczywistości Bóg staje przed duszą, zdobywa ją i pociąga do siebie. Wówczas idziemy za Nim, rozpaleni Jego miłością i dobrocią. Mówimy o Nim z innymi i bronimy Go wobec przeciwników. Oto jutrzeńka apostołstwa. Należy ją witać sercem czystym i ochotą do pracy.

Modlitwa o powołania

Boże Wszchemogący, Ty posłałeś swego Syna na świat, aby nas zbawić. Prosimy Cię przez wstawiennictwo błogosławionego Michała, zatroskanego o duchowe prowadzenie powołanych do Twojej służby, natchnij młodych ludzi wezwanych przez Ciebie do zadań apostołskich w Kościele, aby je ochotnie podjęli i wiernie pełnili ku uświęceniu własnemu i innych.

Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu...,
Jezu, ufam Tobie! (x3)

Modlitwa bł. ks. Michała Sopoćki za kapłanów

Boże miłosierny, daj Kościołowi swemu wielu gorliwych i świętych kapłanów! Wybierz i powołaj ich sam spośród ludu swego, aby żaden niepowołany między nimi się nie znalazł, a żaden powołany przez Ciebie nie został pominięty! Kształtuj ich sam łaską Ducha Świętego, jak niegdyś przysposobiłeś przez Niego Apostołów! Niech prawdę Twoją i Twoje nakazy głoszą słowem, przykładem i życiem! Niech pracują w Twej winnicy bez znużenia, oczekując w pokorze wyników swej pracy tylko od Ciebie i nie szukają niczego prócz Twojej chwały. Wzbudź na nowo w Kościele owego Ducha, którego wylałeś na Apostołów! Amen.
Błogosławiony księżo Michale, módl się za nami!



Słabość opromieniona Bożą mocą

Wchodząc do przychodni, szpitala, domu opieki społecznej czy hospicjum, stajemy wobec jednej z najgłębszych tajemnic ludzkiego życia. Jest nią cierpienie. To rzeczywistość wymykająca się prostym słowom i łatwym wyjaśnieniom. W takich miejscach widać twarze naznaczone bólem, zmęczone niepewnością jutra. Słychać westchnienia, czasem cichy płacz, czasem pytania zadawane szeptem lekarzom... bliskim... A jednak obok lęku i niepewności często pojawia się także coś, co zaskakuje: pokój, wewnętrzna zgoda, przebaczenie, a niekiedy nawet wdzięczność.

Teresa MARGAŃSKA

W szpitalnych salach, na małych stolikach przy łózkach, leżą różańce, obrazki, modlitewniki. Są znakiem nadziei, której nie da się zamknąć w diagnozie ani później – w treści szpitalnego wypisu. To właśnie tam, pośród doświadczenia bólu i bezradności wobec choroby, i granic własnych sił, wśród dźwięków aparatury medycznej, z towarzyszącym zapachem środków dezynfekcyjnych, nierzadko w atmosferze nocnych ostrzych dyżurów – pełnych nagłych przyjęć, pośpiechu

i zamieszania, wielu ludzi spotyka Boga inaczej niż dotąd: nie w pozorach codzienności, lecz w prawdzie o kruchości własnego życia.

Piszę o tym także z osobistego doświadczenia. Ostatnie miesiące przyniosły mi wielokrotne hospitalizacje oraz długie tygodnie spędzone na szpitalnych oddziałach, gdzie czas płynie inaczej. Tam człowiek uczy się cierpliwości i pokory. Uczy się czekać: na wyniki badań, na lekarza czy pielęgniarkę, na pozytywne słowa o poprawie i dobrych rokowaniach, a czasem po prostu na spokojny oddech czy sen w nocy. W szpitalu szczególnie wyraźnie widać, jak bardzo potrzebna jest nie tylko pomoc medyczna, lecz także zwykła obecność drugiego człowieka, dobre słowo, chwila rozmowy i... modlitwa.

W szpitalach poznałam ludzi, których postawa wobec choroby była ich cichym świadectwem wiary. Jedni trwali w milczeniu, inni modlili się szeptem, niektórzy – czasami zbyt głośno dla innych osób na sali – wypowiadali nad ranem „Zdrowaśki”; jeszcze inni mówili wprost: „Ofiaruję moje cierpienie za dzieci...”, „za moich bliskich, którzy pogubili się w życiu...”, a nawet „za Kościół i księży”. Wewnętrzna udręka i niepewność nie były krzykiem rozpacz, lecz modlitwą –

powierzeniem się Bogu i aktem zaufania. To uczyło mnie, że słabość ciała nie musi oznaczać słabości ducha.

Dla ludzi zdrowych nagła choroba bywa wstrząsem. Burzy plany, odbiera poczucie bezpieczeństwa, zmusza do zadawania pytań, których wcześniej się unikało. Dlaczego właśnie teraz? Dlaczego ja? Jaki to ma sens? Człowiek szuka odpowiedzi na nie, często w samotności – przed Bogiem. I właśnie w tym miejscu wiara otwiera inną perspektywę. Chrześcijaństwo nie obiecuje życia bez bólu. Nie lekceważy cierpienia. Wskazuje natomiast na Chrystusa, który sam przeszedł drogę krzyża i nie uciekł od ludzkiego losu.

„Z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,19) – pisze św. Paweł. To zdanie odświeża tajemnicę cierpienia przeżywanego w jednościsli z Jezusem. Krzyż nie usuwa bólu – nadaje mu sens. Chrystus przez swoją Mękę uczynił cierpienie miejscem spotkania z miłością Boga. Chory, łącząc swój los z Jego krzyżem, nie jest już tylko kimś dotkniętym nieszczęściem – „ofiara losu”. Staje się uczestnikiem tajemnicy Odkupienia, gdyż to właśnie w ludzkiej słabości najpełniej objawia się moc Boga.

Wyjątkowym świadectwem takiego przeżywania choroby są zapiski św. s. Faustyny Kowalskiej. Jej „mystyka cierpienia” nie jest ucieczką od bólu, ale pełnym realizmem zawierzeniem. Pisała: „Jezu, Ty wiesz, że kocham cierpienie (...), a jednak naturę moją przeszedł lekki lęk, i zaraz ufność moja w miłosierdzie Boże obudziła się z całą potęgą”. Faustyna nie idealizuje cierpienia. Widzi jego ciężar, ale jeszcze wyraźniej widzi obecność Boga, który nie opuszcza. Jej słowa o Aniołach, którzy mogliby zazdrościć ludziom przyjmowania Eucharystii i możliwości cierpienia, odświeżają paradyks Ewangelii: Bóg działa tam, gdzie człowiek doświadcza własnych granic.

Wzniesmy naszą modlitwę do Najświętszej Maryi Panny, Uzdrawienia Chorych; prośmy o Jej pomoc dla wszystkich cierpiących, potrzebujących współczucia, wysłuchania i pocieszenia, i błagajmy o Jej wstawiennictwo tą starożytną modlitwą, którą odmawiano w rodzinie za tych, którzy żyją w chorobie i cierpieniu:

Słodka Matko, nie opuszczaj [mnie],
Twego wzroku ode mnie nie odwracaj.
Pójdź ze mną dokądkolwiek
i nigdy nie pozostawiaj mnie samego.
Ty, która zawsze mnie chronisz,
jako moja prawdziwa Matka,
spraw, żeby błogosławił mi
Ojciec i Syn, i Duch Święty.

Leon XIV

Chorzy stanowią wielką, choć często niewidzialną część Kościoła. Dla wielu z nich modlitwa i sakramenty są jedynym źródłem pokoju i nadziei. Kapelani szpitalni, którzy sprawują Eucharystię i niosą Komunię św. do łóżek chorych, pełnią jedną z najbardziej dyskretnych, a zarazem najważniejszych posług. Tam nie ma wielkich słów – jest obecność... Tym bardziej boleśnie odczuwana jest w niektórych szpitalach nieobecność kapelanów. Chorzy chcą się wyświadczać, uczestniczyć we Mszy św., porozmawiać, powierzyć komuś swoje cierpienie, lęki i nadzieje. To ciche wołanie domaga się – moim zdaniem – uwagi, troski i odpowiedzialnej odpowiedzi duszpasterzy.

Jan Paweł II nazwał chorych „skarbem Kościoła” i przypominał, że to właśnie z ludzkiej słabości Bóg czerpie swoją moc. Sam, zmagając się z chorobą, dał światu przejmujące świadectwo godności cierpienia. Papież Leon XIV, kontynuując to nauczanie, wielokrotnie podkreślał, że Kościół ma być wspólnotą, która

nie odwraca wzroku od ludzi chorych, ale idzie z nimi, słucha ich i towarzyszy im w ciszy. Przypominał, że chorzy nie są ciężarem, lecz sercem wspólnoty, a ich obecność uczy prawdziwego człowieczeństwa.

Sakramenty Kościoła, zwłaszcza sakrament pojednania, namaszczenia chorych i Eucharystia, dotykają całego człowieka. Przynoszą nie tylko umocnienie duchowe, ale i wewnętrzne uzdrowienie. W doświadczeniu choroby sakramenty otwierają czas łaski, zatrzymywania się w biegu życia i powrotu do tego, co najważniejsze.

Towarzystwo chorym jest jednym z najprostszych, a zarazem najtrudniejszych zadań. Wymaga od kapelanów szpitalnych uważności, cierpliwości i serca. Czasem wystarczy usiąść obok, wysłuchać, pomodlić się w ciszy. Wszak wszystko, co czynimy najmniejszym i najsłabszym, czynimy samemu Chrystusowi. Dlatego ich posługa zasługuje na szczególne uznanie i wsparcie wspólnoty Kościoła. Ich obecność pomaga nie tylko chorym i ich bliskim, lecz także tym, którzy na co dzień niosą pomoc medyczną, często w sytuacji przeciążenia pracą, zmęczenia i emocjonalnego napięcia.

Przeczytałam kiedyś w wywiadzie z jednym z kapelanów szpitalnych, że „cierpienie boli fizycznie i duchowo, i nie da się go oswoić słowami”. Ono wciąż przypomina o kruchości życia i o tym, że nie wszystko jest w naszej mocy. A jednak, gdy przeżywa się je z wiarą, potrafi odsonić sens, którego wcześniej nie widzieliśmy. Może stać się miejscem dojrzewania serca, głębokiego spotkania z Bogiem i rodzenia się nadziei, tej, która – jak pisał św. Paweł – „zawieść nie może”, bo jest pewnością, która rodzi się z wiary.

Dlatego dziś wiem, bo sama przez to przeszłam, że prawdziwa siła człowieka wierzącego nie rodzi się z braku słabości – z ucieczki od bólu, lecz z zaufania. Choroba odebrała mi poczucie kontroli nad swoim życiem, ale nauczyła mnie zawierzenia. I właśnie tam, na korytarzach poradni lekarskich, w nocnych godzinach spędzonych na SOR-ze i na szpitalnych oddziałach – przestrzeniach ciasnych, dusznych i często obskurnych, dzielonych niejednokrotnie z uciążliwymi współpacjentkami; w miejscach, w których brak ciszy, intymności i wytchnienia, doświadczyłam, że moja bezradność, połączona z cichą modlitwą, wyszeptaną pośród łez, bólu i lęku, stała się miejscem najbliższego spotkania z Bogiem.

MIŁOWAĆ, NIOSĄC CIERPIENIE DRUGIEGO CZŁOWIEKA

Współczucie i miłosierdzie wobec potrzebujących nie sprowadzają się jedynie do wysiłku indywidualnego, ale realizują się w relacji: z bratem w potrzebie, z tymi, którzy się nim opiekują, a – co najważniejsze – z Bogiem, który obdarza nas swoją miłością.

Dar spotkania rodzi się z więzi z Jezusem Chrystusem, utożsamianym przez nas z miłosiernym Samarytaninem, który przyniósł nam wieczne Zbawienie i którego czynimy obecnym, gdy pochylamy się nad poranionym bratem.

Miłosierny Samarytanin pozostaje obrazem zawsze aktualnym i nieodzownym, aby na nowo odkryć piękno miłości i społeczny wymiar współczucia oraz zwrócić uwagę na potrzebujących i cierpiących, jakimi są chorzy. W kulturze pośpiechu, szybkiego tempa i obojętności łatwo minąć człowieka zranionego. Tymczasem Samarytanin, widząc ranę, nie „minął go”, ale zatrzymał się, zbliżył się do niego, osobiście go leczył, zapłacił z własnej kieszeni i zaopiekował się nim. Przede wszystkim dał mu swój czas.

Jezus nie uczy, kim jest bliźni, ale jak stać się bliźnim – jak stać się bliskim. Nikt nie jest bliźnim dla drugiego, dopóki nie zbliży się do niego z własnej woli. Miłość nie jest bierna: wychodzi na spotkanie drugiemu. Bycie bliźnim nie zależy od fizycznej czy społecznej bliskości, ale od decyzji, by miłować. Chrześcijańskie staje się bliźnim cierpiącego, naśladując Chrystusa, prawdziwego Boskiego Samarytanina, który zbliżył się do zranionej ludzkości.

Współczucie nie jest uczuciem teoretycznym ani sentymentalnym, lecz przekłada się na konkretne czyny. Samarytanin nie działa sam – zaprasza innych do współpracy. W ten sposób współczucie nabiera wymiaru społecznego i realizuje się w sieci relacji: w rodzinie, w sąsiedztwie, wśród pracowników służby zdrowia, w duszpasterstwie. Opieka nad chorymi jest nie tylko istotną częścią misji Kościoła, ale autentycznym działaniem kościelnym.

Bycie jedno z Jednym oznacza, że czujemy się prawdziwie członkami jednego ciała. Ból, który nas porusza, nie jest bólem obcym, lecz cierpieniem części naszego własnego ciała. Ofiarowane w duchu chrześcijańskim, cierpienie to jednoczy nas z cierpieniem Chrystusa i przyspiesza spełnienie Jego modlitwy o jedność wszystkich.

Miłość bliźniego jest namacalnym dowodem autentyczności miłości Boga. Służenie bliźniemu jest miłowaniem Boga w praktyce. Prymat miłości Boga oznacza, że działamy nie ze względu na korzyści osobiste czy nagrodę, lecz jako wyraz miłości, która przekłada się na autentyczny kult. Prawdziwym lekarstwem na rany człowieka jest życie ugruntowane na miłości braterskiej, która ma swoje źródło w miłości Boga.

Leon XIV

z Orędzia na Światowy Dzień Chorego 2026

CICHA POSŁUGA NADZIEI

Szpital to miejsce, w którym nic nie stoi w miejscu: ludzie, sprzęt, decyzje i emocje są w ciągłym ruchu. Dla jednych to kilka dni diagnostyki, dla innych długie tygodnie leczenia i niepewności. W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Białymstoku rocznie na oddziałach szpitalnych leczonych jest niemal 50 tys. pacjentów – a każdy z nich to konkretny człowiek: jego lęk, nadzieja, pytania i bliscy, którzy razem z nim przeżywają czas choroby.

Choroba odsłania prawdę o człowieku: jakim jest, czego się boi, czego potrzebuje, komu ufa, jak postrzega życie – jako własność czy dar od Boga. W tę rzeczywistość wpisuje się kapelan, który w takich momentach życia staje się towarzyszem szpitalnej egzystencji. Czasem polegającej na rozmowie, gdy pacjent bądź rodzina tego potrzebują. Czasem jest to modlitwa, udzielenie sakramentów. Czasem doprowadzenia do pojednania z najbliższymi, którego nie da się odłożyć „na później”. Kapelan w szpitalu słyszy pytania, na które nie ma prostych odpowiedzi: dlaczego zachorowałem, dlaczego cierpi moje dziecko, gdzie jest Bóg w tym wszystkim. Nie zawsze chodzi o słowa. Często najważniejsza jest obecność, wysłuchanie, wspólna modlitwa i towarzyszenie. Te spotkania kształtują również samego kapelana – uczą pokory, wrażliwości i zaufania Bogu.

W szpitalach na terenie Archidiecezji Białostockiej kapelanów spotkać można w różnych częściach szpitala: na oddziałach, w kaplicach i przy łóżkach chorych. Sprawują Eucharystię, prowadzą nabożeństwa, udzielają sakramentów, towarzyszą codzienności. Szpitalna kaplica dla wielu pacjentów, ich rodzin i pracowników szpitala staje się miejscem, gdzie można „złapać oddech”: zatrzymać się, zebrać myśli, wypłakać się, pomodlić, uspokoić, wzmocnić. W świecie procedur i zabiegów medycznych jest to przestrzeń, w której człowiek odzyskuje równowagę, pomoc z nieba.

Szczególną rolę w posłudze pacjentom odgrywa sakrament namaszczenia chorych, który sprawowany jest nie tylko w kaplicy szpitalnej, ale w wielu miejscach, gdzie przebywają potrzebujący go pacjenci. Wciąż bywa mylny z „ostatnim namaszczeniem”, tymczasem jest sa-



Kapelan szpitalny udzielający sakramentu namaszczenia chorych

foto: Teresa Margarińska

kramentem umocnienia: dla poważnie chorych, przed operacjami, w okresie długiego leczenia. Coraz częściej pacjenci proszą o sakrament pokuty i pojednania, Komunię św., modlitwę, duchową rozmowę – bo w chorobie wyraźniej widać, że człowiek potrzebuje nie tylko specjalistycznych procedur, ale także pokoju serca i oparcia w Bogu.

Ale posługa kapelana potrzebna jest także dla rodzin pacjentów, którzy dźwigają bezsenność, napięcie, bezradność i chaos emocji: „co powiedzieć dzieciom?”, „jak się przygotować?”, „czy zdążyliśmy się pożegnać?”, „czy zrobiliśmy wszystko?”. Ta posługa nie mieści się w „godzinach urzędowych”. Kapelan, oprócz stałej codziennej obecności, bywa wzywany w nocy, w niedzielę, w święta. Nie dlatego, że lubi nadzwyczajność, ale dlatego, że choroba i umieranie nie biorą pod uwagę terminarza.

Ważne jest również to, że kapelan jest obecny dla personelu. Pracownicy szpitalni niejednokrotnie noszą w sobie ciężar decyzji, odpowiedzialność, stres, a także wewnętrzny zawód, gdy mimo wysiłku nie da się kogoś uratować. Dla części z nich rozmowa z kapelanem, modlitwa czy sakramenty są wsparciem. Co istotne: kapelan nie wchodzi w rolę psychologa, ani nie ocenia decyzji medycznych. Jest kimś, kto pomaga udźwignąć wymiar moralny i duchowy tego, co dzieje się na oddziale.

I tu dochodzimy do najgłębszego sensu tej obecności. Kapelan w szpitalu jest „człowiekiem posłanym”. To nie jest hasło. To jest doświadczenie szpitala: miejsca, w którym człowiek widzi wyraźniej, że nie wszystko da się kontrolować, że życie jest darem, a granica śmierci domaga się prawdy, a nie tylko procedury. Kapelani, by dzielić się doświadczeniem i umacniać duchowo innych, sami powinni być ludźmi modlitwy i miłości Boga. Są ludźmi, którzy formują się na kursach i rekolekcjach, dzielą się doświadczeniem, nie tylko wśród pacjentów, ale formując wolontariuszy, którymi są w Białymstoku również alumni seminarium duchownego. W tej codziennej, wymagającej rzeczywistości kapelani są potrzebni, by podać przysłowiową „rękę” tym, którzy stykają się z granicami własnych sił i możliwości, tam, gdzie życie staje się kruche i wymagające duchowego wsparcia.

Patrząc na posługę kapelanów w białostockich szpitalach, łatwo dostrzec, jak bardzo jest ona potrzebna. To cicha służba obecności, sakramentów i nadziei – dla chorych, dla ich rodzin, ale też dla tych, którzy każdego dnia w białych fartuchach pochylają się nad ludzkim cierpieniem. W tym sensie kapelan staje się znakiem, że w szpitalu leczone jest nie tylko ciało, ale cały człowiek.

ks. Sebastian KONDIOR

Posypmy głowy popiołem

Trwający od Środy Popielcowej aż do Mszy Wieczery Pańskiej czterdziestodniowy okres Wielkiego Postu służy przygotowaniu do obchodu Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Wielkopostna symbolika skupia się wokół takich zagadnień jak stworzenie i odkupienie człowieka, walka dobra ze złem oraz zbawcza Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa. Pomimo smutku związanego ze wspominaniem upadku ludzkości i śmierci Chrystusa, w symbolach tych widoczna jest już paschalna radość ze zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią i złem.

ks. Tomasz Andrzej GRĄDZKI

Na drogach pokuty

W Środę Popielcową, która wszędzie jest dniem postu, posypuje się głowy popiołem, uzyskiwanym od XII w. ze spalenia ubiegłorocznych palm. Już same nazwy tego dnia – „Środa Popielcowa” czy „Popielec” – odnoszą się bezpośrednio do tej praktyki. Kościół w tym szczególnym dniu błogosławi popiół i posypuje nim głowy wiernych. Co roku Ojciec Święty uczestniczy w pokutnej procesji, która uliczkami rzymskiego Awentynu prowadzi do bazyliki św. Anzelma do bazyliki św. Sabiny. W tej surowej świątyni Penitencjariusz Większy posypuje popiołem głowę papieża, przypominając, że mimo pełnionego urzędu także Następca Piotra podlega przemijaniu i grzechowi. Procesja i obrzęd posypania głów są zaproszeniem

do wkroczenia na drogę pokuty, która prowadzi ku nawróceniu.

Na tropie Feniksa

Symbolika popiołu jest bardzo szeroka i dotyka wszystkich tematów wielkopostnego oczekiwania na Dzień Zmartwychwstania. Powstający ze spalenia materii popiół symbolizuje ostateczność, zagładę, stratę, wyrzeczenie i skrucę. Starożytny świat Grecji i Egiptu łączył go z mitycznym ptakiem Feniksem, który odradza się z własnych popiołów. Dlatego popiół staje się także znakiem odrodzenia i nowości życia.

Warsztat Boskiego Garncarza

Popiół jako pył i proch symbolizuje to, co podstawowe i pierwotne. Drugi opis stworzenia człowieka mówi o „lepieniu go z prochu ziemi” (por. Rdz 2,7), ukazując marność i śmiertelność człowieka, a jednocześnie jego niezniszczalność. W kulturze hebrajskiej popiół wyraża żałobę i pokutę, jest skutkiem Bożego gniewu, ale także środkiem oczyszczenia. Chrześcijańska symbolika popiołu, głęboko zakorzeniona w Biblii, czyni go znakiem pokuty i pragnienia nawrócenia, o czym przypominają formuły: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,15) oraz „Pamiętaj, że jesteś prochem i w proch się obrócisz” (por. Rdz 3,19).

Znak przemiany

Posypywanie głów popiołem jest zwyczajem bardzo dawnym, znanym również w innych kulturach jako wyraz żałoby i bólu.

W niektórych tradycjach było znakiem przejścia do nowego etapu życia, wyrzeczenia się próżności lub wewnętrznej przemiany. Biblia mówi o „kajaniu się w prochu i popiele” (por. Hi 42,6). Kościół, przejmując te zwyczaje, nadał im głęboki sens duchowy. Przyjęcie popiołu jest znakiem rozpoczęcia publicznej pokuty i chęci przemiany serca. Z tego powodu obrzęd ten może być sprawowany także w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu. W niektórych regionach Polski popiołem posypywano również pola, prosząc o urodzaj.

Duchowe oczyszczenie i radość Półpościa

Paradoksalnie świeży popiół jest czysty i jałowy, dlatego dawniej służył jako środek czyszczący i do produkcji mydła. Stał się także elementem ludowych zwyczajów Półpościa, które przypominały, że połowa Wielkiego Postu już minęła. Były one zaproszeniem do przedświątecznych porządków – także tych duchowych – poprzez spowiedź i Komunię św. wielkanocną.

Popiół, jako symbol śmierci i marność, pobudza do nawrócenia i dobrego przygotowania na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Warto, by w tym obrzędzie uczestniczyli wszyscy domownicy. Rodzina jako „Kościół domowy” może posypać popiołem głowy tych, którzy z obiektywnych przyczyn nie mogli uczestniczyć w liturgii. Jest to wezwanie do przeżywania Wielkiego Postu w pokucie, modlitwie i ciszy, z nadzieją, że zewnętrzny znak zaowocuje wewnętrznym oczyszczeniem.



CZAS POKUTY, NAWRÓCENIA

Wielki Post w liturgii Kościoła to czas pokuty, nawrócenia i przygotowania do Wielkanocy. Ten czas zaznacza się w liturgii kolorem fioletowym szat liturgicznych, skromniejszym wystrojem kościoła oraz nabożeństwami pokutnymi (Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale).

ks. ŁUKASZ ŻUK

Czas Wielkiego Postu od zawsze zajmował szczególne miejsce w praktykach religijnych. Pierwsze świadectwa istniejących praktyk pokutnych przed Wielkanocą możemy znaleźć u Tertuliana, który wspomina o poście trwającym dwa dni. W III w. post trwa już tydzień, a od 325 r. – czterdzieści dni. Warto zaznaczyć, że niedziele nie zaliczają się do dni pokutnych, dlatego od VII w. czas postu rozpoczyna Środa Popielcowa.

Wielki Post w liturgii

W liturgii wiodącymi tematami stają się: nawrócenie – obejmuje powszednie dni w pierwszych czterech tygodniach, chrzest – w niedziele oraz temat Męki, który rozpoczyna się od piątego tygodnia.

Najbardziej widocznym znakiem pokutnego charakteru Wielkiego Postu jest zniknięcie z liturgii radosnego wezwania „Alleluja”. Słowo to w Kościele kojarzy się przede wszystkim z radością Zmartwychwstania Chrystusa, triumfem i dziękczynieniem, dlatego w okresie wielkopostnym nie jest używane. Śpiewa się inne aklamacje: „Chwała Tobie, Słowo Boże”, „Chwała Tobie, Królu wieków”. W niedziele Wielkiego Postu również nie

śpiewa się hymnu „Chwała na wysokości Bogu”, z wyjątkiem wypadających w tym czasie świąt i uroczystości.

Czas Wielkiego Postu składa się z sześciu niedziel – ostatnia to Niedziela Palmowa, która rozpoczyna Wielki Tydzień. Na każdy dzień przewidziany jest osobny formularz mszalny.

W tych dniach czas pokutny również widoczny jest w wystroju kościołów. W tym czasie zakazane jest przez normy liturgiczne ozdabianie kwiatami ołtarza, zaś gra na instrumentach zostaje ograniczona. Przełom nastąpi w IV Niedzielę Wielkiego Postu, która w liturgii zwana jest *Laetare* – radować się, która jest dniem radości z powodu zbliżającej się Paschy. Z tego też względu w tym dniu można ołtarz przyozdobić kwiatami, a także użyć szat liturgicznych koloru różowego.

Od V Niedzieli Wielkiego Postu zakrywa się w kościołach krzyże (do zakończenia liturgii Męki Pańskiej w Wielki Piątek) oraz obrazy (do rozpoczęcia Wigilii Paschalnej). Pierwotnie zasłanianie na cały czas postu, a od XVII w. tylko na dwa ostatnie tygodnie. Na czas Wielkiego Postu jest też przewidziane specjalne wprowadzenie do *Ojciec nasz*, a także do modlitwy o pokój. Na koniec Eucharystii kapłan może poprzedzić błogosławieństwo specjalną modlitwą nad ludem.

Wszystkie wspomnienia zarówno dozwolne, jak i obowiązkowe są obchodzone w tym czasie jako wspomnienia dodatkowe. Dlatego też, jeżeli jest taka wola, można zamiast kolekty z dnia odmówić kolektę o świętym. Msze w różnych potrzebach i wotywnie są zakazane. Konferencja Episkopatu Polski, w oparciu o przepisy

zawarte w Ogólnym Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego (OWMR), pozwoliła odprawiać we wszystkich kościołach i kaplicach Msze wotywnie: w pierwsze czwartki, piątki i soboty miesiąca. Msze św. za zmarłych (codzienne) są zabronione. W dni powszednie dozwolone są Msze św. żałobne w pierwszą rocznicę zgonu, po otrzymaniu wiadomości o śmierci i przy ostatecznym pogrzebaniu zmarłego (zob. OWMR 380-381). Msze św. obrzędowe, które łączą się ze sprawowaniem niektórych sakramentów i sakramentaliów (np. bierzmowania, małżeństwa) są zakazane w niedziele Wielkiego Postu, w Środę Popielcową i w Wielkim Tygodniu (zob. OWMR 372). W czasie Mszy św. w dni powszednie można używać 1-3 Modlitwy eucharystycznej i 1-2 Modlitwy eucharystycznej o tajemnicy pojednania.

Warto wspomnieć o odpustach, które w okresie Wielkiego Postu można uzyskać, pod zwykłymi warunkami, przede wszystkim za udział w Gorzkich Żalach oraz w Drodze Krzyżowej, przy czym musi być ona odprawiona przy stacjach prawnie erygowanych przez Kościół; należy też przechodzić od stacji do stacji, gdy odprawia się ją samemu (gdy uczestniczy się we wspólnej Drodze Krzyżowej wystarczy, gdy przechodzi ministrant lub prowadzący). Odpust zupełny można też otrzymać w piątki Wielkiego Postu za odmówienie po Komunii modlitwy: „Oto ja, o dobry i najśodszy Jezu” przed wizerunkiem Ukrzyżowanego. W czasie Wielkiego Postu Kościół zachęca do modlitwy, dawania jałmużny, podejmowania uczynków miłości, umartwiania się i gorliwszego wypełniania swoich obowiązków. ■

PROGRAM NA WIELKI POST

ks. Karol GODLEWSKI

Wielki Post otwiera przed nami czas szczególnego duchowego czuwania i rezeznawania. To nie tylko okres wyrzeczeń, ale przede wszystkim zaproszenie, by uważniej spojrzeć na swoje życie, relacje i wybory. W tym kontekście Jezusowe słowo z Ewangelii według św. Łukasza staje się czytelnym i wymagającym programem drogi na te czterdzieści dni.

Jezus mówił do tłumów: „Gdy ujrzycie chmurę podnoszącą się na zachodzie, zaraz mówicie: «Deszcz idzie». I tak się dzieje. A gdy wiatr wieje z południa, powiadacie: «Będzie upał». I bywa. Obludnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże chwili obecnej nie rozpoznajecie? I dlaczego sami z siebie nie rozróznicie tego, co jest słuszne? Gdy idziesz do sprawującego władzę ze swym przeciwnikiem, staraj się w drodze dojść z nim do zgody, by cię nie zaciągnął do sędziogo; a sędzia przekazałby cię dozorczy, dozorca zaś wtrąciłby cię do więzienia. Powiadam ci, nie wyjdiesz stamtąd, aż zwrócisz ostatni pieniążek” (Łk 12,54-59).

1. Pierwsze, co mówi tu Jezus, to zaproszenie, aby ze swoim prawdziwym Przeciwnikiem, a więc osobowym złem, się w porę „rozróznić”, „oddzielić”. W tekście greckim zdanie, przetłumaczone jako: „staraj się w drodze dojść z nim do zgody”, brzmi nieco inaczej: „podejmij trud uwolnienia się od niego”. Jak to zrobić, to pokazuje nam użyta przez Jezusa metafora zagrożeń meteorologicznych. Zarzuca On słuchaczom, że „natychmiast” są w stanie zidentyfikować nadchodzące kataklizmy (gwałtowną ulewę i upał), a więc i przed ich skutkami odpowiednio się ochronić, przy czym brak im podobnej przenikliwości w rozpoznawaniu kataklizmów o wiele bardziej zgubnych w skutkach, bo „wtrącających mnie” do duchowej niewoli. Jezus zauważa, że Jego słuchacze – dosłownie – dobrze „znają oblicze” ziemi i nieba, stąd bierze się ta ich umiejętność. Stąd też, nasza umiejętność identyfikowania nadchodzącego zła, pokusy, grzechu,

a więc zdolność rezeznawania, bierze się ze znajomości przede wszystkim Oblicza Jezusa, jak i oblicza Nieprzyjaciela. Pierwsze poznajemy przez rozważanie Słowa i adorację, drugie przez uczciwy rachunek sumienia, pozwalający poznać mechanizmy działania zła, a nie tylko finalnych ich skutek. Jeśli o to zadbamy, łatwiej nam będzie „rozpoznać to, co sprawiedliwe”, a od tego, co niesprawiedliwe i zniewalające w porę się „oddzielić”.

2. O ile Jezus z całym radykalizmem poleca „rozdzielenie” od Przeciwnika, którym jest osobowe zło, o tyle przestrzega przed traktowaniem niemal jak osobowego zła tych, których pośród ludzi uważamy za swoich przeciwników. Jezus mówi o sytuacji, w której jestem „w drodze” ze swoim przeciwnikiem. Użyte tam greckie słowo „meta”, przetłumaczone jako „ze”, znaczy również tyle, co „ponad”. Widzimy zatem, że chociaż idę obok drugiego człowieka, to jednak w sercu mam przekonanie, że

nie jestem z nim „razem”, tylko jestem „nad” nim, to ja mam rację i to ja jestem dobry, a on jest „pode” mną, jako ten, który jednoznacznie błędzi i krzywdzi. „Trud”, jaki Jezus poleca mi w tej drodze podjąć, polegać ma na przejściu od *meta hodós*, „bycia w drodze” – ale tak, że drugiego uważam za gorszego, „przeciwnika”, który jest kłopotem i ciężarem, z jakiego należy się wyzwolić, do *syn hodós* (stąd słowo „synod”), czyli do „wspólnej drogi”, gdzie w drugim widzę towarzysza, kogoś, kto niesie w sobie jakieś konkretne dobro zaadresowane do mnie. To jest właśnie „trud bycia uwolnionym” od przeciwnika: nie uwalniam się od osoby, ale od mojej optyki, według której widziałem w tej osobie dotąd przeciwnika, a odtąd widzę brata. Użyte tam słowo *ergasian*, znaczące „trud, aktywność, działanie”, pokazuje nam coś jeszcze. Celem mojego dostrzeżenia w drugim brata jest jakieś *leiton ergon* (stąd słowo „liturgia”), wspólne działanie, z uwzględnieniem różnorodnych charyzmatów, które w nas złożył Pan. A więc nie tylko niewalczenie ze sobą, ale umiejętność współdziałania ku dobremu.

3. I na koniec bardzo ważna kwestia. Chociaż w tym Słowie pojawia się bardzo konkretne wezwanie do działania, to jednak zawsze Słowo Pana jest w pierwszej kolejności obietnicą, a dopiero dalej radą, co robić, by po jej spełnieniu sięgnąć. Aby to zrozumieć, warto przypomnieć koncepcję trzech określeń na stworzoną wolę człowieka, które

rozdziela teologia wschodnia. Te określenia to *thelema*, a więc wola ukierunkowana na jakiś cel (w naszym przypadku jest to „uwolnienie się” od Przeciwnika, Złego, i wejście we wspólnotę z ludźmi, których za przeciwników uważamy), *energeia*, a więc siła potrzebna do tego, by do określonego celu zmierzać, i *dynamis*, a więc dynamika, powtarzalność pewnych aktów, które nas na tę pochodzącą od Boga siłę, łaskę, otwierają. Stąd też, moja zdolność „natychmiastowego” rozpoznawania zakusów Przeciwnika będzie rosła wprost proporcjonalnie do regularności wspomnianego rozważania Słowa, adoracji i rachunku sumienia. Siłę zaś do „działania” (*ergasian*, *ergon*) razem z tym, kogo dotąd uważałem za wroga, będę brał z liturgii (*leiton ergon*). Tak bowiem, jak w liturgii przez gest wyciągniętych dłoni zstępuje Duch Święty i dokonuje niedokonywanego (np. przeistoczenia czy rozgrzeszenia), tak z tym samym gestem dłoni „wyciągniętej” ku innemu, zwłaszcza ku domniemanym przeciwnikom, liturgia zawsze mnie posyła do przestrzeni „pozaliturgicznej”, obiecując, że również w niej przez ów gest będzie zstępował Duch Święty. Ten, którego papież Leon nazwał „sprawcą synodalności”, a więc „wspólnej drogi”. Wspólnej, a więc z greki nie *meta*, lecz *syn*. W tym świetle dobrze widać, jak dalece to Słowo na Wielki Post jest najpierw obietnicą *en-ergii*, a więc dosłownie siły „na działanie”. I dopiero, kiedy ją od Boga wezmę, Słowo staje się poleceniem jak działać, by ją dobrze spożytkować. ■



Rok 2026 Kościół przeżywa w szczególny sposób. Papież Leon XIV ogłosił go Rokiem Świętego Franciszka w 800. rocznicę jego śmierci. Nie jest to tylko kolejna rocznica w kalendarzu, ale szczególny czas danej nam Bożej łaski oraz zaproszenie, by powrócić do źródeł wiary i spojrzeć na Ewangelię oczami Świętego z Asyżu.

ks. Jarosław JABŁOŃSKI

Decyzja Papieża ma bardzo konkretny wymiar. Rok Świętego Franciszka trwa od 10 stycznia 2026 do 10 stycznia 2027 r. i wiąże się z możliwością uzyskania odpustu zupełnego. Dekret w tej sprawie wydała Penitencjaria Apostolska, podkreślając, że Jubileusz ten ma być przede wszystkim czasem rzeczywistej odnowy duchowej, a nie jedynie pobożnego wspomnienia.

Franciszka „nie wolno naciągać”

Arcybiskup Felice Accrocca, nowy biskup Asyżu, zwrócił uwagę na bardzo ważną sprawę, „Święty Franciszek jest dziś powszechnie lubiany, chętnie cytowany i przywoływany, ale bywa też naciągany do cudzych wizji i ideologii” – stwierdził. Tymczasem prawdziwy Franciszek – wskazał hierarcha – „był radykalny i jednoznaczny. Głosił pokój, ale wiedział, że nie da się go zbudować bez postawienia Chrystusa w centrum”.

Pokój był dla niego darem Boga, o który trzeba prosić, ale także zadaniem, które trzeba wypełnić. Źródła historyczne ukazują,

że posiadał niezwykłą zdolność jednania ludzi i gaszenia konfliktów. „Święty Franciszek marzył o świecie, w którym miecze naprawdę zostaną przekute na lemiesz – nie przez polityczne układy, lecz przez nawrócone serca” – dodał biskup.

Powrót do życia Ewangelią

Rok Świętego Franciszka zachęca, by sięgnąć do Pisma Świętego i do najstarszych franciszkańskich źródeł. Nie chodzi jedynie o pielgrzymkę do położonego w sercu Włoch Asyżu, choć i ona ma wielkie znaczenie. Chodzi o coś więcej: o naśladowanie stylu życia, który rodzi się z Ewangelii osobiście czytanej, rozważanej i przeżywanej na co dzień.

Przełomem w życiu pochodzącego z niezwykle bogatego domu Franciszka było spotkanie z trędowatymi. Właśnie wtedy zmieniła się jego hierarchia wartości. Dlatego dziś jest Świętym, który uczy bliskości z potrzebującymi, odrzuconymi i zapomnianymi. Uczy wiary, która nie zatrzymuje się na emocjach i pojedynczych wydarzeniach, lecz wyraża się w konkretnych relacjach i czynach miłości.

Lekarstwo na duchowe zmęczenie

Po intensywnym Roku Jubileuszowym 2025 może pojawić się zmęczenie nadmiarem duchowych impulsów. Papież Leon XIV w Liście do Rodziny Franciszkańskiej wyraźnie wskazuje inną drogę: nie „więcej”, lecz „głębiej”. Podkreśla, że św. Franciszek nie proponuje mnożenia pobożnych praktyk,

lecz zachęca do wierności, prostoty i radości z małych rzeczy.

To dobry moment, by zapytać nie o to, „co jeszcze zrobić”, lecz „z czego mogę zrezygnować”. By uprosić modlitwę, a jednocześnie ją pogłębić. By pozwolić, aby wiara dojrzewała w codzienności – bez potrzeby ciągłych „duchowych fajerwerków”.

Pokój, który rodzi się z nawrócenia

Papież Leon XIV podkreśla, że św. Franciszek nadal przemawia do świata naznaczonego wojnami, podziałami i lękiem. Nie dlatego, że daje gotowe techniczne rozwiązania, lecz dlatego, iż wskazuje prawdziwe źródło pokoju. Pokój z Bogiem, pokój między ludźmi i pokój z całym stworzeniem były dla niego nierozdzielnie związane.

Święty Franciszek wciąż jawi się jako prorok pokoju w pełnym, ewangelicznym sensie tego słowa. Pokój, który głosił i którym żył, w czasie licznych wojen i konfliktów, nie był sentymentalnym marzeniem ani naiwną wizją świata bez konfliktów. Wiedziało, że prawdziwy pokój zaczyna się od pojednania człowieka z Bogiem. Dopiero serce dotknięte łaską, uwolnione od pychy, lęku i chęci dominacji, może stać się przestrzenią pokoju. Dlatego Franciszek nie negocjował pokoju na własnych warunkach, ale przyjmował go jako dar Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego.

Rok Świętego Franciszka nie musi być czasem spektakularnych wydarzeń. Może stać się cichą szkołą dojrzalej wiary – takiej, która nie kończy się na deklaracjach, lecz

przemienia Ewangelię w codzienny styl życia.

Franciszek z Asyżu przypomina, że świętość jest możliwa zawsze i wszędzie – w prostych decyzjach, wierności i miłosierdziu, którego nie ogranicza czas, pamięć, czy doznane krzywdy.

Odpust jako droga, nie skrót

Warunki uzyskania odpustu są dobrze znane z tradycji Kościoła: spowiedź sakramentalna, Komunia św., modlitwa w intencjach papieża, wyznanie wiary oraz wewnętrzne oderwanie się od grzechu. W Roku Świętego Franciszka szczególne znaczenie ma pielgrzymka do kościoła franciszkańskiego lub miejsca związanego z kultem Świętego – gdziekolwiek na świecie.

Bardzo ważne jest też to, że osoby chore, starsze czy niemogące opuścić domu nie są z tego daru wykluczone. Mogą duchowo łączyć się z obchodami, ofiarując Bogu swoje cierpienie, modlitwy i codzienne trudy.

Kościół wyraźnie przypomina, że odpust nie jest religijnym „automatem” i nie działa magicznie. Jest owocem spotkania z miłosiernym Bogiem i szczerzej decyzji serca. Wymóg „wyzbycia się wszelkiego przywiązania do grzechu” nie oznacza bezgrzeszności. Chodzi o uczciwe „nie” wobec zła i brak zgody na otwartą do niego furtkę. Można to streścić prostym aktem strzelistym: „Panie, nie chcę grzechu, chociaż wiem, że jestem słaby”.

Modlitwa w Roku Świętego Franciszka

Święty Franciszku, nasz bracie,
ty, który osiemset lat temu
wyszedłeś na spotkanie siostrze
śmierci jako człowiek pełen pokoju,
wstawiaj się za nami u Pana.
Ty, który w krucyfiksie z San Damiano
rozpoznałeś prawdziwy pokój,
naucz nas szukać w Nim
źródła wszelkiego pojednania,
które burzy każdy mur.
Ty, który jako nieuzbrojony
przekroczyłeś linie wojny
i niezrozumienia,
daj nam odwagę budować mosty tam,
gdzie świat wznosi granice.
W tym czasie targanym
konfliktami i podziałami,
wstawiaj się, abysmy stali się
budowniczymi pokoju:
nieuzbrojonymi i rozbijającymi
świadkami pokoju,
który pochodzi od Chrystusa. Amen.

Leon XIV

Z Dekretu Penitencjarii Apostolskiej ustanawiającego szczególny Rok Świętego Franciszka

(10 stycznia 2026 – 10 stycznia 2027)

w 800. rocznicę Jego śmierci wraz z możliwością uzyskania odpustu zupełnego na zwykłych warunkach

„Strzeżcie pamięci naszego ojca i brata Franciszka, na chwałę i uwielbienie Tego, który uczynił go wielkim między ludźmi i uwielbił go wśród Aniołów. Módlcie się za niego, jak sam nas o to prosił przed śmiercią i módlcie się do niego, aby Bóg uczynił także wraz z nim uczestnikami swojej świętej łaski”. (...)

Nasze czasy nie różnią się tak bardzo od epoki, w której żył Franciszek i właśnie w tym świetle jego nauczanie jest dziś jeszcze bardziej aktualne i zrozumiałe. Gdy miłość chrześcijańska słabnie, szerzy się ignorancja i zły przykład, a ci, którzy wychwalają zgodę między narodami, czynią to bardziej z egoizmu niż z autentycznego ducha chrześcijańskiego; gdy świat wirtualny góruje nad rzeczywistością, spory i przemoc społeczna stają się codziennością, a pokój jest coraz bardziej niepewny i odległy, ten Rok Świętego Franciszka niech pobudzi nas wszystkich, każdego według własnych możliwości, do naśladowania Biedaczyny z Asyżu, do jak najpełniejszego upodobniania się do Chrystusa i do tego, by nie zaprzepaścić postanowień dopiero co przeżytego Roku Świętego: niech nadzieja, która uczyniła nas pielgrzymami, przemieni się teraz w gorliwość i zapał czynnej miłości. (...)

Jego Świątobliwość Papież Leon XIV, Szafarz naszej wiary i naszej radości, postanawia, aby od 10 stycznia 2026 r., równocześnie z zakończeniem Jubileuszu Zwyczajnego, aż do 10 stycznia 2027 r., został ogłoszony szczególny Rok Świętego Franciszka, w którym każdy wierny chrześcijanin – na wzór Świętego z Asyżu – stanie się wzorem świętości życia i stałym świadkiem pokoju.

Dla pełniejszego osiągnięcia zamierzonych celów Penitencjaria Apostolska, poprzez niniejszy Dekret, wydany zgodnie z wolą Najwyższego Pasterza, z okazji Roku Świętego Franciszka udziela odpustu zupełnego na zwykłych warunkach (spowiedź sakramentalna, Komunia eucharystyczna i modlitwa według intencji Ojca Świętego), który może być także ofiarowany za dusze w czyśćcu:

1. Członkom: Rodzin Franciszkańskich Pierwszego, Drugiego i Trzeciego Zakonu – regularnego i świeckiego; Instytutów życia konsekrowanego, Stowarzyszeń życia apostolskiego oraz publicznych lub prywatnych Stowarzyszeń wiernych, męskich i żeńskich, które zachowują Regułę św. Franciszka lub są inspirowane jego duchowością albo w jakikolwiek sposób podtrzymują jego charyzmat.

2. Wszystkim wiernym bez wyjątku, którzy, z sercem wolnym od przywiązania do grzechu, wezmą udział w Roku Świętego Franciszka, nawiedzając w formie pielgrzymki jakikolwiek kościół klasztorny Franciszkanów lub miejsce kultu w dowolnej części świata poświęcone św. Franciszkowi bądź z nim związane z jakiegokolwiek przyczyny, i tam pobożnie uczestniczyć będą w obrzędach jubileuszowych albo spędzą odpowiedni czas na pobożnej medytacji oraz zanosząc do Boga modlitwy, aby – na wzór św. Franciszka – w sercach rodziły się uczucia chrześcijańskiej miłości bliźniego i autentyczne pragnienia zgody i pokoju między narodami, kończąc modlitwą „Ojciec nasz”, „Wierzę w Boga” oraz wezwaniami do Najświętszej Maryi Panny, św. Franciszka z Asyżu, św. Klary i wszystkich świętych Rodziny Franciszkańskiej. Osoby w podeszłym wieku, chorzy, ci, którzy się nimi opiekują, oraz wszyscy, którzy z poważnych powodów nie mogą opuszczać domu, mogą również uzyskać odpust zupełny, pod warunkiem braku przywiązania do jakiegokolwiek grzechu i z zamiarem wypełnienia zwykłych trzech warunków tak szybko, jak to będzie możliwe, jeśli duchowo zjednoczą się z obchodami jubileuszowymi Roku św. Franciszka, ofiarując Bogu Miłosiernemu swoje modlitwy, bóle i cierpienia życia.

Aby tak wielka możliwość osiągnięcia łaski Bożej przez Moc Kluczy Kościoła mogła być łatwiej urzeczywistniona, Penitencjaria stanowczo prosi wszystkich kapłanów, zakonnych i diecezjalnych, posiadających odpowiednie uprawnienia, aby z gotowością, wielkodusznie i miłosiernie oddali się do dyspozycji wiernych dla sprawowania sakramentu pokuty i pojednania.

Dano w Rzymie, w siedzibie Penitencjarii Apostolskiej, dnia 10 stycznia 2026 r., w wigilię Święta Chrztu Pańskiego

ŁASKA BOŻA JEST DO ZBAWIENIA KONIECZNIE POTRZEBNA

Ostatnia z głównych prawd wiary dotyka samego centrum życia chrześcijańskiego. Mówi o łasce – rzeczywistości niewidzialnej, a jednak decydującej o wszystkim. Bez łaski Bożej człowiek nie może się zbawić. Nie dlatego, że Bóg stawia przeszkody, ale dlatego, że Zbawienie jest Jego darem, a nie owocem wyłącznie ludzkiego wysiłku.

Łaska nie jest dodatkiem do religijnego życia ani nagrodą za dobre zachowanie. Jest samym Bogiem, który pochyla się nad człowiekiem i podnosi go ku sobie. To prawda wymagająca pokory, bo burzy złudzenie samowystarczalności, ale jednocześnie prawda pełna nadziei, bo Zbawienie nie zależy tylko od naszych sił.

Czym jest łaska?

Święty Paweł pisał do Efezjan: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to nie pochodzi od was, lecz jest darem Boga” (Ef 2,8). Te słowa podkreślają fundamentalną prawdę: Zbawienia nie da się wypracować. Można je tylko przyjąć.

Katechizm Kościoła Katolickiego uczy jasno: „Łaska jest przychylnością, darmową pomocą Boga, której nam udziela, abyśmy odpowiedzieli na Jego wezwanie: stali się dziećmi Bożymi, przybranymi synami, uczestnikami Boskiej natury i życia wiecznego” (KKK 1996).

Łaska to nie uczucie ani chwilowe natchnienie. To realna obecność Boga w życiu człowieka, Jego działanie w sercu, które uzdalnia do wiary, miłości i dobra. Bez łaski Bóg pozostaje Kimś zewnętrznym. Dzięki łasce staje się Kimś wewnętrznym – zamieszkującym w człowieku.

Człowiek nie zbawia się sam

W każdej epoce pojawia się pokusa, by sądzić, że wystarczy być „dobrym człowiekiem”. Chrześcijaństwo mówi coś więcej i coś głębiej. Dobro jest konieczne, ale samo w sobie nie zbawia. Człowiek zraniony grzechem potrzebuje pomocy, która przychodzi z wysoka.

Katechizm przypomina: „Ponieważ inicjatywa należy do Boga w porządku łaski, nikt nie może zasłużyć na pierwszą łaskę” (KKK 2010). To Bóg pierwszy wychodzi z propozycją Zbawienia. Człowiek odpowiada – lub nie.

W krótkim zdaniu ujął to św. Augustyn: „Bóg, który stworzył cię bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie”. Łaska zatem nie znosi wolności, ale ją uzdrawia i umacnia. Człowiek współpracuje z łaską, lecz jej nie zastępuje.

Z kolei św. Jan Paweł II pisał w encyklice *Redemptor hominis*: „Zbawienie człowieka jest darem, który przekracza wszelkie ludzkie zasługi, a zarazem wzywa do odpowiedzialnej odpowiedzi wiary”.

Łaska i grzech

Prawda o łasce staje się szczególnie czytelna w konfrontacji z grzechem. Grzech oddziela człowieka od Boga, ale nie unieważnia Bożej miłości. Łaska jest silniejsza niż grzech, jeśli człowiek zechce ją przyjąć.

Katechizm uczy: „Łaska uświęcająca jest stałym i nadprzyrodzonym darem, który uzdalnia duszę do życia z Bogiem” (KKK 2000). Grzech ciężki tę łaskę niszczy,

ale Bóg nie przestaje jej ofiarowywać – szczególnie w sakramencie pojednania.

Papież Franciszek wielokrotnie podkreślał: „Bóg nigdy nie męczy się przebaczeniem; to my męczymy się proszeniem”. Te słowa przypominają, że łaska nie jest dla doskonałych, lecz dla tych, którzy uznają swoją słabość.

Grzech nie ma więc ostatniego słowa. Ostatecznym słowem Boga jest zawsze miłosierdzie. Papież Leon XIV, mówiąc o sakramencie pojednania, zauważył: „Grzech może zranić relację z Bogiem, ale nigdy nie gasi Jego pragnienia, by człowieka podnieść. Łaska nie jest odpowiedzią na naszą doskonałość, lecz na nasze wołanie o pomoc”. W tej perspektywie spowiedź nie jest sądem, lecz miejscem spotkania z Bogiem, który odbudowuje to, co zostało zniszczone, i przywraca sercu zdolność do życia w Jego obecności.

Sakramenty – uprzywilejowane miejsce łaski

Bóg nie zostawił człowieka samego w drodze do Zbawienia. Łaska dociera do nas w sposób konkretny, widzialny, cielesny – przez sakramenty. To one są „kanałami” łaski.

Chrzest daje nowe życie i gładzi grzech pierworodny. Eucharystia karmi łaską i jednoczy z Chrystusem. Spowiedź przywraca utraconą więź. Bierzmowanie umacnia. Małżeństwo i kapłaństwo są łaską powołania i misji.

Katechizm przypomina: „Sakramenty są konieczne do zbawienia dla tych, którym zostały dane” (KKK 1129). Nie są magicznymi rytuałami, ale spotkaniem z Bogiem, który działa skutecznie.

Papież Leon XIV, zwracając się do młodych podczas jednej z pierwszych katechez pontyfikatu, powiedział: „Nie szukajcie łaski tylko w emocjach. Szukajcie jej tam, gdzie Chrystus obiecał być obecny – w sa-

kramentach. Tam Bóg dotyka waszego życia naprawdę”.

Łaska w codziennym życiu

Łaska nie działa tylko w wyjątkowych momentach. Towarzyszy codzienności: w wyborach sumienia, w trudzie wierności, w przebaczeniu, które po ludzku wydaje się niemożliwe.

Święty Paweł pisał: „Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9). To zdanie streszcza doświadczenie chrześcijańskiego życia: nie siła, lecz łaska pozwala wytrwać.

Papież Benedykt XVI zaś zauważał: „Święci nie byli ludźmi bez słabości. Byli ludźmi, którzy pozwolili Bogu działać w sobie”. To ważna perspektywa. Łaska nie czyni z człowieka kogoś idealnego, ale czyni go zdolnym do miłości.

Mysł tę niejako dopowiedział Leon XIV stwierdzając, że: „łaska Boża nie odbiera wam wolności. Ona ją oczyszcza, abyście mogli kochać naprawdę, a nie tylko skutecznie”.

Pytania, które warto sobie zadać

- Czy naprawdę wierzę, że bez łaski Bożej nie mogę się zbawić?
- Czy regularnie korzystam z sakramentów, które są źródłem łaski?
- Czy proszę Boga o łaskę w codziennych sprawach, czy polegam tylko na sobie?
- Czy potrafię rozpoznać działanie łaski w moim życiu – także przez trud i słabość?

Na zakończenie

Apostoł Paweł pisał: „Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem” (1 Kor 15,10). To wyznanie mogłoby stać się modlitwą każdego chrześcijanina.

Ostatnia prawda wiary nie zamyka zatem naszego cyklu, ale go otwiera. Łaska Boża jest początkiem, drogą i celem życia chrześcijańskiego. Bez niej wiara staje się moralizmem, a religia – ciężarem. Z nią wszystko nabiera sensu, nawet to, co trudne.

Papież Leon XIV ujął to w prostych słowach: „Nie bójcie się potrzebować Boga. Łaska nie jest znakiem słabości, ale dowodem, że Bóg wierzy w człowieka bardziej, niż człowiek wierzy w siebie”.

Łaska Boża nie jest luksusem dla wybranych. Jest koniecznym darem dla wszystkich. Bo Zbawienie nie rodzi się z ludzkiej doskonałości, lecz z miłości Boga, który zawsze stawia pierwszy krok.



Dzieje Apostolskie

Rozdział 1

ks. Tomasz MAZUREK

„Pierwszą Księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku” Dz 1,1

Pierwszy werset łączy Dzieje Apostolskie z Ewangelią według św. Łukasza, która także kierowana jest do „dostojnego Teofila” (Łk 1,3). Oznacza to, że mamy do czynienia z jednym, dwutomowym dziełem, tradycyjnie przypisywanym św. Łukaszowi, chrześcijaninowi pochodzenia pogańskiego i współpracownikowi św. Pawła. Postać Teofila bywa interpretowana historycznie (jako wpływowy chrześcijanin) lub symbolicznie, ponieważ imię oznacza „umiłowany przez Boga”. W tym sensie adresatem ksiąg staje się każdy wierzący.

Już tutaj pojawia się pierwsza wskazówka dotycząca uczniostwa i misji: uczeń i misjonarz Jezusa to ten, kto wie, że jest umiłowany przez Boga. To miłość Boga, objawiona w Jezusie, staje się źródłem

i motywacją misji Kościoła. Nie świadczymy przede wszystkim o doktrynie, lecz o Osobie, o Jezusie Chrystusie, który objawia miłość Ojca.

Łukasz wspomina o „pierwszej księdze”, w której opisał „wszystko, co Jezus czynił i czego nauczał”. Tekst grecki mówi dosłownie o tym, „co Jezus zaczął (*ērksato*) czynić i nauczać”. Ewangelia ukazuje zatem początek, a Dzieje kontynuację dzieła Jezusa. Jest to klucz do zrozumienia chrześcijaństwa: misja Apostołów i Kościoła nie jest prywatną inicjatywą ludzi, lecz ciągiem dalszym działania Jezusa, który obiecał być ze swoimi uczniami „aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Jezus żyje i działa dziś w swoim Kościele, a uczniowie współuczestniczą w tej misji.

„Po swojej Męce wiele razy okazywał im, że żyje” Dz 1,3

Łukasz podkreśla, że misja Kościoła zrodziła się z doświadczenia Zmartwychwstałego. Zanim Apostołowie zostali posłani „aż po krańce ziemi”, musieli najpierw upewnić się, że Jezus żyje. Uczniowie nie może być jedynie głosicielem historii

o Jezusie. Ma być świadkiem żyjącego Pana, którego spotyka na co dzień.

Spotkanie to dokonuje się w dialogu: Jezus „mówił im o Królestwie”, a oni „pytali Go” (Dz 1,3,6). Po Zmartwychwstaniu Jezus jest obecny szczególnie w swoim Słowie. Dlatego uczniostwo wymaga słuchania i pytania, a nie tylko biernej nauki religijnej.

Tylko w takim dialogu uczymy się rozpoznawać sposób działania Boga i właściwie podejmować misję. Słuchanie Słowa i stawianie pytań są nieodzowne dla każdego, kto pragnie wzrastać w relacji z Jezusem i głosić Ewangelię w sposób autentyczny.

„Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile...” Dz 1,7

We współczesnym świecie widoczna bywa pokusa „wszechwiedzy”, która udziela się także i nam. To przekonanie, że powinno się mieć odpowiedź na każde pytanie. Tymczasem Jezus mówi uczniom jasno: „nie wasza to rzecz”. Uczniowie nie są posłani, by rozwiązać wszystkie problemy świata, lecz po to, by prowadzić ludzi

do Jezusa. On jedynie jest Prawdą (por. J 14,6) i tylko On zna odpowiedzi na najgłębsze pytania człowieka. To Jezus, a nie my, może stać się dla świata prawdziwą odpowiedzią.

To słowo Jezusa powinno uczyć Kościół pokory, uwalniając nas od przekonania, że „wiemy lepiej” tylko dlatego, że należymy do wspólnoty wierzących. Tylko Jezus wie i zna wszystko, a my, mając do Niego dostęp przez wiarę, Słowo i sakramenty, odkrywamy tę prawdę stopniowo, zachęcając innych, by także zbliżali się do źródła światła i mądrości.

Jezus jednak nie zostawia uczniów bezsilnymi. Obiecuje im: „otrzymacie moc Ducha Świętego” (Dz 1,8), który uzdolni ich, aby byli „świadkami aż po krańce ziemi”. To oznacza, że zanim uczniowie staną się misjonarzami, muszą najpierw przyjąć Ducha Świętego i to nie po to, aby być nauczycielami od wszystkiego, lecz aby stać się świadkami. Świadectwo jest istotą misji chrześcijanina. Uczeń Jezusa nie tylko mówi o Nim ustami, ale przede wszystkim pokazuje Go swoim życiem. Dlatego warto zapytać: czy żyję Duchem Jezusa, czy raczej duchem tego świata? Czy moje życie jest rzeczywistym świadectwem Bożej miłości? Czy ludzie, patrząc na mnie, bardziej słyszą o Jezusie, czy bardziej widzą Jezusa? Bo może być też tak, że dużo o Nim mówimy, a mało o Nim świadczymy.

„Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” Dz 1,11

W słowach Aniołów zawarta jest bardzo aktualna przestroga. Także dziś istnieje pokusa, by przeżywać chrześcijaństwo tylko dla siebie: w sposób statyczny, zamknięty, duchowo komfortowy. Wielu jest takich, którzy „stoją” zamiast iść, którzy „wpatrują się w niebo”, zapominając o tych, którzy żyją „na ziemi” i czekają na Ewangelię.

Tymczasem chrześcijaństwo nie oznacza ucieczki, lecz posłanie do świata. Modlitwa nie może służyć wyłącznie jako bezpieczne schronienie przed trudami codzienności, ani jako sposób odciążenia się od problemów innych ludzi. Ma być przede wszystkim doświadczeniem spotkania z żywym Panem, które uzdalnia i motywuje do działania.

Jak mawiał papież Franciszek, uczeń Jezusa musi „wstać z kanapy”, ruszyć się i zobaczyć człowieka obok siebie. Prawdziwy uczeń-misjonarz to nie ktoś, kto buja w obłokach, ale ten, kto twardo stąpa po ziemi, kto realnie angażuje się w świat. Bycie uczniem Jezusa to nie pielęgnowanie duchowego komfortu ani

troska o „święty spokój”. To droga, która prowadzi do ludzi: z ich ranami, pytaniami, lękami i nadziejami. Kościół żyje naprawdę tam, gdzie wychodzi, aby służyć; tam, gdzie patrzy nie tylko na niebo, lecz także na ziemię, na którą został posłany.

„Weszli do Sali na Górze i przebywali w niej ... wszyscy ... z Maryją, Matką Jezusa” Dz 1,13-14

Sala na Górze była tym samym miejscem, w którym Apostołowie przeżyli z Jezusem Ostatnią Wieczerzę. To właśnie tam rozpoczął się ich czas oczekiwania i modlitwy przed posłaniem. To podkreśla, że misja Kościoła rodzi się we wspólnocie, a nie indywidualnie. Zanim Apostołowie pójdą do świata, najpierw trwają razem, w jednym miejscu, z Maryją, Matką Jezusa.

Jest to niezwykle istotny obraz uczniostwa. Uczeń-misjonarz to nie samotny wędrowiec, lecz ktoś, kto trwa w komunii z braćmi i siostrami, z Maryją, i z Panem. W naszym doświadczeniu wspólnota ta najpełniej uobecnia się podczas Eucharystii. Sprawując ją, gromadzimy się jak uczniowie w Wieczerniku, aby celebrować obecność Jezusa pośród nas.

Dlatego tak ważne jest trwanie w Kościele i we wspólnocie Eucharystycznej. Ci, którzy próbują ewangelizować „na własną rękę”, omijając Kościół, bez sakramentów i braterskiego wsparcia, często stają się świadkami nie Dobrej Nowiny, ale własnych opinii. Nie jesteśmy posłani indywidualnie, a Kościół jest przestrzenią, w której najpierw dojrzewamy jako uczniowie, a potem podejmujemy misję. W jednym z posoborowych dokumentów czytamy, że „spodobało się Bogu zbawić ludzi nie w pojedynkę, lecz jako lud” (por. *Lumen Gentium* 9). To właśnie wspólnota jest stylem działania Boga w historii Zbawienia. Być uczniem-misjonarzem oznacza więc trwać we wspólnocie, żyć Eucharystią i dać się posyłać nie jako „ja sam”, lecz jako „my – Kościół”.

„Bracia, musiało wypełnić się słowo Pisma...” Dz 1,16

Pierwsza wspólnota uczniów znalazła się w niezwykle bolesnej i trudnej sytuacji. Jeden z Dwunastu, Judasz, zdradził Jezusa, a następnie odebrał sobie życie. Coś takiego mogło zachwiać rodzącym się Kościołem. Uczniowie musieli zmierzyć się nie tylko z dramatem samej zdrady, ale również ze zgorszeniem, smutkiem i doświadczeniem rozbicia wspólnoty. To pokazuje w sposób bardzo realistyczny, że żadne pokolenie uczniów Chrystusa nie

jest wolne od problemów, w tym takich, które ranią, gorszą i wystawiają wiarę na próbę.

Postawa św. Piotra w Wieczerniku staje się w tym kontekście szkołą rozeznania dla Kościoła wszystkich czasów. Piotr nie ucieka od trudnej sytuacji, nie próbuje jej zagłuszyć. Sięga po Słowo Boże: „musiało wypełnić się słowo Pisma” (Dz 1,16). To Psalm pomaga mu zrozumieć nie tylko to, co się wydarzyło, ale także to, co należy zrobić dalej. To właśnie z lektury Pisma rodzi się decyzja, by wybrać Macieja i dopełnić liczbę Dwunastu.

Ta scena jest niezwykle aktualna także dla nas. W Kościele również dziś doświadczamy sytuacji trudnych, bolesnych, nieraz gorszących: zdrad, upadków, zgorszeń, przestępstw. Nierzadko stajemy bezradni, zadając pytania o sens i przyszłość. Dzieje Apostolskie uczą nas, że w takich momentach jedyną drogą nie jest rozpacz i odejście, ale powrót do Słowa Bożego. To w nim uczymy się patrzeć głębiej, odkrywać Bożą perspektywę i rozeznawać właściwe decyzje.

Słowo Boże nie usuwa automatycznie trudności, ale nadaje im sens, porządkuje nasze spojrzenie i prowadzi do właściwego działania. Bez Słowa pozostaje chaos i lęk; ze Słowem pojawia się światło, mądrość i pokój.

Być uczniem-misjonarzem to kontynuować dzieło Jezusa, który „zaczął czynić i nauczać” (Dz 1,1), a teraz pragnie dalej działać w nas i przez nas.

Co zapamiętać?

Pierwszy rozdział Dziejów ukazuje nam Kościół wzorcowy, choć nieidealny. W świetle tego tekstu uczeń-misjonarz to ten, kto:

- wie, że jest umiłowany, więc misja rodzi się z doświadczenia miłości;
- spotkał Zmartwychwstałego i trwa w dialogu z Nim;
- nie udaje wszechwiedzy, ale żyje pokorą i świadectwem;
- działa w mocy Ducha, a nie w oparciu o własne siły;
- nie ucieka od świata, lecz czuje się do niego posłany;
- trwa we wspólnocie i Eucharystii, bo Kościół rodzi się z Wieczernika;
- czyta historię w świetle Pisma, aby rozeznawać także w kryzysie.

Być uczniem-misjonarzem to kontynuować dzieło Jezusa, który „zaczął czynić i nauczać” (Dz 1,1), a teraz pragnie dalej działać w nas i przez nas.



Prorok naszych czasów

Luty jest miesiącem, w którym przeżywamy Uroczystość Ofiarowania Pańskiego. W tym wydarzeniu, obok Świętej Rodziny, Kościół stawia przed nami Symeona i Annę.

s. Dominika STEC ZSJM

„Symeon natchniony przepowiada wielkość, wspaniałość i zadanie Mesjasza zarówno wobec narodu izraelskiego, jak i wobec całej ludzkości – pisał bł. ks. Michał Sopoćko. – Ten Jezus ma być punktem środkowym w historii całego świata. Na Nim pokaże się, jakim kto jest ożywiony duchem i zależnie od tego albo się zbawi, albo się o Niego rozbije i zginie. On nie będzie obojętny dla nikogo: jedni będą Go czcili, a inni nienawidzili. Jakie to wspaniałe i zaszczytne prorocтво, w którym się streszcza cała nauka o Chrystusie. Ujawnia się w nim wielkie miłosierdzie Boże względem całego rodzaju ludzkiego”.

W lutym wspominamy także bł. ks. Michała Sopoćkę, gdyż 15 lutego 1975 r. zakończyła się jego ziemską pielgrzymka do Domu Ojca. Odszedł człowiek wielkiego formatu. Jednak jego posłannictwo nie skończyło się z chwilą śmierci. O nim powiedział Pan Jezus do św. Faustyny:

„Jest to kapłan według serca mojego, miłe mi są wysiłki jego. Widzisz córko Moja, że wola Moja stać się musi, a to com ci przyobiecał, dotrzymuję. Przez niego rozsiewam pociechy dla dusz cierpiących, udręczonych; przez niego upodobało mi się rozgłosić cześć do miłosierdzia mojego, a przez to dzieło miłosierdzia więcej dusz do mnie się zbliży, aniżeli by on dzień i noc rozgrzeszał, aż do końca życia swego, bo tak pracowałby tylko do końca życia, a przez dzieło to pracował będzie do końca świata”.

Czy można porównać bł. ks. Michała Sopoćkę z Symeonem? Co było niezwykłego w tym Kapłanie? Myślę, że jego nieustanna gotowość na pełnienie woli Bożej. Żył zgodnie ze swoim powołaniem. Wpatrzony w twarz Boga miłosiernego, konsekwentnie szedł za Nim – aż do nieba.

Błogosławiony ks. Michał, podobnie jak Symeon, nieustannie trwał w tęsknocie i pragnieniu ujrzenia triumfu miłosierdzia Bożego. W komentarzach do Ewangelii, opisując postawę Symeona, streścił nie chcący własne posłannictwo w Kościele, jako Apostoła Bożego Miłosierdzia. Takiego Boga poznał i o Nim przypomniał współczesnemu światu, zainspirowany duchowymi przeżyciami św. Faustyny. Bogu miłosierdnemu oddał się całkowicie. Wyznał: „Ufność w miłosierdzie Boże, szerzenie kultu tego miłosierdzia wśród innych i bezgraniczne poświęcenie mu wszystkich swoich myśli, słów i uczynków bez cienia szukania siebie będzie naczelną zasadą mego dalszego życia przy pomocy tegoż niezmiernego miłosierdzia”.

Z perspektywy czasu można dostrzec, że nie było to łatwe. Otaczające bł. ks. Michała niezrozumienie, zwłaszcza wśród najbliższych współpracowników, powodowało w nim pewnego rodzaju odcinanie się od opinii ludzkich. Jednocześnie otwierał się coraz bardziej na działanie Boga. Chciał pełnić tylko Jego wolę. Odwzorowywał w sobie ewangeliczne postacie, od nich się uczył, jak stawać się Apostołem Bożego Miłosierdzia. „Symeon i Anna – pisał – są to ludzie sprawiedliwi, jak Zachariasz i Elżbieta, jak Joachim i Anna. Oni się gorąco modlili o Mesjasza i przygotowywali się na Jego spotkanie w pokucie, z wiarą, że Go ujrzą. Dlatego teraz bardzo się cieszą i pozdrawiają Go z wielką miłością, łącząc się z Matką bolejącą, której boleść przeżywa i przepowiada. Symeon i Anna

są przedstawicielami dusz prowadzących życie wewnętrzne, dusz ukrytych, ofiarnych, umartwionych, które burzą i niszczą panowanie złego ducha na świecie. Działają one jak ukryte siły natury powoli, ale stale i potężnie, współdziałając z łaską w stosunkach Boga ze światem”.

Błogosławiony ks. Michał, w swojej pokorze, nigdy by o sobie tak nie napisał. Uważał raczej, że „staje przed Bogiem z pustymi rękami”. Jednak znając jego życiorys, można śmiało dołączyć bł. ks. Michała do grona tych Świętych i nazwać powyższe słowa jego duchowym autoportretem.

Gdy odchodził do Domu Ojca, był pełen pokoju. Zaufał Bogu, pełniąc Jego wolę. Jego całe życie, jak sam napisał „było jednym wielkim pasmem Bożego miłosierdzia”. Odchodząc mógł powtarzać słowa Kantyku Symeona: „Teraz, o Władco, pozwól odejść służąc Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje Zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”.

Czy faktycznie jego oczy ujrzały to, co zapowiedział Bóg bogaty w miłosierdzie? Po ludzku patrząc, nie doczekał się w ziemskim życiu spełnienia tego, czego żądał Pan Bóg, czyli Święta Miłosierdzia Bożego. Jednak patrząc oczami wiary, można spokojnie powiedzieć, że tak. Podobnie jak Symeon, który wyznał, że jego oczy ujrzały Boże Zbawienie. Po ludzku widział to, co wszyscy wokół: niemowlę. On jednak sięgał tam, gdzie umysł ludzki nie dociera. Obaj do końca zaufali Bogu i ujrzeli triumf Bożego miłosierdzia.

Podobnie dzieje się w naszym życiu, gdy modlimy się o otrzymanie łask. Nasze modlitwy są zawsze wysłuchane, ale nie zawsze musi być „po naszymu”. Czas i sposób udzielania łask należy do Boga. My mamy Jemu zaufać. „Wola Boża jest naszym pokojem” – pisał bł. ks. Michał. Możemy prosić Boga o wszystko, ale tylko zgoda na Jego wolę sprawi, że będziemy mieć w sercu pokój. Taka postawa jest łaską. Dlatego każdego dnia trzeba nam prosić o dar zaufania Bogu, aby tej ufności nie zabrakło w chwili próby. To jest droga świętości. Święty to ten, który chodzi w obecności Bożej. „Świętość nie ma w sobie nic nienormalnego” – pisał bł. ks. Michał. Istotnie, w jego życiorysie nie znajdziemy żadnych „fajerwerków”. Żył wsłuchany w głos Boga od chrztu, aż do śmierci. Niech rocznica odejścia do Nieba bł. ks. Michała Sopoćki będzie okazją, by wołać z ufnością do Boga o Jego kanonizację, aby wypraszał Boże miłosierdzie na całym świecie. ■



Wolność, która nie zniewala

Kadr z filmu „Niebo. Rok w piekle”

W jednym z najbardziej poruszających momentów filmu *Niebo. Rok w piekle*, dostępnego na jednej z platform streamingowych, rozgrywa się scena, która bezlitośnie odstawia mechanizm duchowego zniewolenia. Jedna z członkiń sekty decyduje się ją opuścić. Wtedy jej założyciel wylewa benzynę na ziemię i podpala ją, tworząc linię ognia. Ta granica ma znaczenie symboliczne. Przywódca mówi spokojnie, niemal łagodnie: kto chce, może odejść z „Nieba” i wrócić do „piekła” – czyli do zwyczajnego życia poza sektą.

ks. Kamil DĄBROWSKI

Nie jest to scena przemocy fizycznej, lecz duchowej. Ogień nie ma zranic ciała, ale sparaliżować sumienie. Przekroczenie linii zostaje nazwane piekłem, pozostanie – zbawieniem. Wolność zostaje postawiona w ogniu strachu.

Kilka scen później, już po tym wydarzeniu, inny członek tej samej sekty, który zaczyna uwalniać się spod jej wpływu, rozmawia z księdzem. To spotkanie jest ciche, pełne uważności i szacunku. Nie ma w nim oskarżeń ani gotowych recept. Właśnie wtedy z ust duchownego padają słowa, które stają się kluczem do całej opowieści:

- Nie przekraczaliście tej granicy, bo baliście się, że spłoniecie w piekle.
- My jej nie przekraczaliśmy, bo nam tam było dobrze.
- Wy baliście się wolności. Piotr zdjął z was jej ciężar. (...)
- Kościół nie mówi, że poza nim jest piekło.

Ten dialog nie jest aktem oskarżenia. Jest momentem odkrycia prawdy. Bohater uświadamia sobie, że sekta nie zniewalała ludzi wyłącznie strachem przed karą, ale także lękiem przed wolnością – wolnością, która domaga się samodzielnego myślenia, podejmowania decyzji i wzięcia odpowiedzialności za własne życie. Przywódca sekty „zdjął z nich ciężar wolności”, przejmując ich wybory, interpretacje i sumienia.

Film *Niebo*, oparty na faktach, pokazuje mechanizm zniewolenia działający krok po kroku, niemal niezauważalnie. Sekta nie mówi wprost: „Zabierzemy ci wolność”. Mówi raczej: „Nie musisz już wybierać sam”. I właśnie dlatego bywa tak niebezpieczna. Na tym tle często powraca pytanie stawiane Kościołowi: czy Kościół nie ogranicza wolności człowieka?

Filmowa rozmowa z kapłanem ukazuje coś zupełnie innego. Kościół nie odbiera wolności. Kościół uczy, jak z wolności korzystać. Nie przejmuje odpowiedzialności za decyzje człowieka. Nie manipuluje strachem ani nie rysuje fałszywych granic

między „zbawieniem” a „piekłem świata”. Przypomina natomiast, że wolność oderwana od prawdy łatwo zamienia się w iluzję.

Wolność nie polega na tym, że wszystko wolno. Polega na zdolności wyboru dobra – także wtedy gdy to kosztuje. Kościół nie zastępuje sumienia, lecz pomaga je formować. Nie odbiera odpowiedzialności, ale oddaje ją tam, gdzie jej miejsce: w ręce człowieka.

Kapłan w filmie nie daje prostych odpowiedzi. Jego słowa są spokojne i mądre, bo zakorzenione w Ewangelii, która nie zniewala, lecz zaprasza. Kościół nie jest sektą właśnie dlatego, że nie boi się wolnych ludzi.

Kościół nie mówi, że poza nim jest piekło. Mówi natomiast, że bez prawdy o Bogu i o człowieku wolność może się wypalić. Że nie każda droga prowadzi do życia. I że największym dramatem nie jest przekroczenie granicy, lecz życie w lęku przed wolnością.

Serial *Niebo* ukazuje świat, w którym wolność zostaje podpalona strachem. Ewangelia natomiast objawia Boga, który do końca ryzykuje ludzką wolność. Boga, który nie rysuje linii ognia i nie straszy powrotem do „piekła”, lecz wypowiada jedno, ciche słowo: „Jeśli chcesz”.

I właśnie w tym, „jeśli chcesz” kryje się najgłębsza godność człowieka oraz zdolność do samodzielnego myślenia.



Maryja, Gwiazda zaranna, zawsze kroczy przed nami!

Drzwi Świętej tej Bazyliki, które jako ostatnie zostały dziś zamknięte, widziały przepływ niezliczonych mężczyzn i kobiet – pielgrzymów nadziei, zmierzających do Miasta o bramach zawsze otwartych, do nowego Jeruzalem (por. Ap 21, 25). Kim byli i co nimi kierowało? Pod koniec Roku Jubileuszowego szczególnie poważnym pytaniem jest dla nas duchowe poszukiwanie współczesnych nam [osób], znacznie bogatsze niż być może jesteśmy w stanie pojąć. Miliony z nich przekroczyły próg Kościoła. Co znaleźli? Jakże serca, jaką wrażliwość, jaką wzajemność? Tak, Mędrcy nadal istnieją. Są to osoby, z których każda podejmuje wyzwanie zaryzykowania swej podróży, które w naszym niespokojnym świecie, pod wieloma względami odpychającym i niebezpiecznym, odczuwają potrzebę wyruszenia w drogę, poszukiwania.

Homo viator, mawiali starożytni. Jesteśmy życiem w drodze. Ewangelia zobowiązuje Kościół, aby nie bał się tej dynamiki, ale aby ją doceniał i kierował ku Bogu, który ją pobudza. Jest to Bóg, który może nas niepokoić, ponieważ nie pozostaje w naszych rękach nieruchomo,

**Pan chce wzrastać pośród nas,
chce być Bogiem-z-nami.**

jak srebrne i złote bożki: jest natomiast żywy i ożywiający, jak to Dziecie, które Maryja trzymała w swoich ramionach, a Mędrcy oddali Mu pokłon. (...)

Zadajmy sobie pytanie: czy w naszym Kościele jest życie? Czy jest miejsce dla tego, co się rodzi? Czy kochamy i głosimy Boga, który ponownie posyła nas dalej w drogę? (...)

Sposób, w jaki Jezus spotykał wszystkich i pozwalał się wszystkim zbliżyć uczy nas doceniać tajemnicę serc, którą tylko On potrafi odczytać. Z Nim uczymy się dostrzegać znaki czasu. Nikt nie może nam tego sprzedać. Dziecie, które adoruje Mędrcy, jest Dobrem bezcennym i bez miary. Jest Objawieniem bezinteresowności. Nie czeka na nas w prestiżowych „posiadłościach”, ale w skromnych realiach. „A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy” (Mt 2, 6). Ileż to miast, ileż to wspólnot potrzebuje usłyszeć:

„Nie jesteś naprawdę najlichsze”. Tak, Pan wciąż nas zaskakuje! Pozwala się znaleźć. Jego drogi nie są naszymi drogami, a ludzie gwałtowni nie potrafią ich opanować, ani też moce tego świata nie mogą ich zablokować. Stąd ogromna radość Mędrców, którzy

porzucają pałac i świątynię, i wyruszają do Betlejem: wtedy ponownie widzą gwiazdę!

Dlatego, Drodzy Bracia i Siostry, pięknie jest stać się pielgrzymami nadziei. I pięknie być nimi nadal razem! Wierność Boga jeszcze nas zadziwi. Jeśli nie zredukujemy naszych kościołów do zabytków, jeśli nasze wspólnoty będą domami, jeśli zjednoczeni oprzemy się pokusom możliwym, wtedy będziemy pokoleniem jutrzeńki.

Uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia 2026

Z HOMILII METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO



Kto spotkał Boga, nigdy nie jest samotny

Trzej Mędrcy szli do Betlejem długo, cierpliwie, zmagając się z trudem drogi i niepewnością. Gwiazda prowadziła ich przez pustynie i obce krainy. Kiedy jednak zobaczyli Dziecie, „upadli na twarz, oddali Mu pokłon” i złożyli dary: złoto, kadzidło i mirrę. A potem – jak mówi Ewangelia – „inną drogą wrócili do swojej ojczyzny”.

Spotkanie z Chrystusem przemienia nasze serca i sprawia, że odtąd podążamy drogami, które nam wskaże Bóg: drogami Bożych przykazań, drogami miłości.

To jest właśnie źródło chrześcijańskiej nadziei. Kto spotkał Boga, kto doświadcza Jego miłości i bliskości, nigdy nie jest samotny, nawet pośród trudów, cierpienia, czy niepewności jutra. Nadzieja rodzi się ze spotkania – nie z idei, nie z programu, ale – jeszcze raz to podkreślam – ze spotkania z Jezusem Chrystusem.

Dzisiaj w Polsce to spotkanie ma także piękny, publiczny wymiar. W bardzo wielu miastach i miejscowościach wyruszają Orszak Trzech Króli. Rzesze ludzi – całe rodziny, dzieci, młodzież i dorośli – wychodzą na ulice, by cieszyć się wiarą i nadzieją płynącą z Bożego Narodzenia i tą radością dzielić się z innymi. (...)

**Odwagi! Nie lękajmy się publicznie
wyznawać swoją wiarę.
Niech nam Bóg błogostawi!**

Trzej Mędrcy zanieśli wieść o Jezusie na krańce ówczesnego świata, dlatego dzisiejsza uroczystość nazywana jest uroczystością Objawienia Pańskiego i ma wymiar misyjny. Orszak Trzech Króli – podobnie jak ta wędrówka sprzed wieków – jest głoszeniem Dobrej Radosnej Nowiny o Bogu, który przyszedł, aby nas zbawić i zamieszkać pośród nas aż do skończenia świata. Tej Nowiny nie wolno zatrzymać tylko w sobie i dla siebie. Jezus polecił swoim uczniom: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”. Także i nas Jezus zobowiązał abyśmy nieśli Dobrą Nowinę o Zbawieniu aż po krańce świata, słowem i życiem.

W naszej Ojczyźnie na to wezwanie odpowiedziało pozytywnie około 1700 księży, sióstr zakonnych i osób świeckich, którzy porzucili wygodne i zarazem bezpieczne życie, i udali się w różne strony świata, aby tam głosić Ewangelię oraz wlewać w ludzkie serca nadzieję Zbawienia i życia wiecznego.

Dziękuję organizatorom białostockiego Orszaku Trzech Króli. Dziękuję szkołom i stowarzyszeniom, księżom, siostrom

zakonnym i nauczycielom, wszystkim angażującym się w to dzisiejsze wydarzenie, a szczególnie dzieciom i ich rodzicom.

Niech dzisiejszy Orszak Trzech Króli będzie naszym publicznym wyznaniem wiary i nadziei. Niech będzie znakiem, że Chrystus jest światłem, które rozprasza mroki świata. A wracając – jak Mędrcy – inną drogą, z sercem odmienionym i wypełnionym nadzieją, nieśmy radość spotkania z Jezusem do naszych domów, rodzin, miejsc pracy i codziennych relacji. Kto doświadczył spotkania z Bogiem, ten promieniuje nadzieją i niesie ją wszystkim spotykanym ludziom.

Z homilii na Uroczystość Objawienia Pańskiego, 6 stycznia 2026

KONKORDAT (cz. 2)

Państwo polskie podpisało konkordat ze Stolicą Apostolską dnia 28 lipca 1993 r. w Warszawie. Była to druga umowa tego typu zawarta między tymi dwoma podmiotami. Pierwszy konkordat został podpisany w dwudziestolecie międzywojennym 10 lutego 1925 r. Został zerwany przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (por. Góralski, s. 65).

ks. Tomasz SULIK

Podpisanie umowy konkordatowej w nowej rzeczywistości, w jakiej znalazło się państwo polskie po obaleniu komunizmu było podyktowane potrzebą uregulowania na płaszczyźnie międzynarodowej relacji ze Stolicą Apostolską. Konkordat w pewien sposób kończył długi proces stabilizacji relacji wzajemnych (por. Krukowski, s. 72-73). Przedmiotem zawartej umowy konkordatowej był ogół spraw życia kościelnego. Dotyczyły one zarówno Kościoła jako instytucji, jak również odnosiły się do spraw poszczególnych osób. Regulacje dwustronne zostały spisane w 29 artykułach określających wzajemne relacje między Rzeczpospolitą Polską a Kościołem katolickim.

Regulacja wzajemnych stosunków pomiędzy państwem a Kościołem domaga się poszanowania niezależności i autonomii państwa i Kościoła, co stanowi płaszczyznę do współdziałania (por. Krukowski, s. 74-75). Zasada ta znajduje swoje odzwierciedlenie w nauczaniu Soboru Watykańskiego II, który w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym stwierdza: „Wspólnota polityczna i Kościół są w swoich dziedzinach od siebie niezależne i autonomiczne” (GS 76).

Autonomia w działaniu danego podmiotu oznacza, że może on stanowić własne prawo w określonym obszarze działania. Niezależność podmiotu

w działaniu odnosi się do tej autonomii i oznacza wykluczenie ingerowania jednego podmiotu w wewnętrzne sprawy drugiego. Taką niezależność często na płaszczyźnie międzynarodowej określa się jako suwerenność (por. Góralski, s. 66).

Zasada poszanowania niezależności i autonomii państwa i Kościoła stanowi treść art. 1 konkordatu z 1993 r.: „Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska potwierdzają, że państwo i Kościół katolicki są – każde w swej dziedzinie – niezależne i autonomiczne oraz zobowiązują się do pełnego poszanowania tej zasady we wzajemnych stosunkach i we współdziałaniu dla rozwoju człowieka i dobra wspólnego”.

Zasada o wzajemnej autonomii i niezależności oraz współpracy państwa i Kościoła, która wybrzmiała w sposób bardzo wyrazisty na Soborze Watykańskim II wprowadza szczególną jakość w regulacjach stosunków wzajemnych między nimi. Jest tu mowa przede wszystkim o dążeniu do dobra wspólnego nie poprzez podporządkowanie sobie jednego podmiotu przez drugi, lecz określenie wspólnego celu i dążenie do jego realizacji, z poszanowaniem odrębności i autonomii każdego z nich. Przytoczona zasada określa kształt wzajemnych relacji między państwem polskim a Kościołem katolickim. Publiczna deklaracja tego typu o jednoczesnym zobowiązaniu



Podpisanie konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską w Sali Baloowej Pałacu Rady Ministrów (fot. Marian Fuks, Pierwszy fotoreporter II RP).

się do jej poszanowania jest niewątpliwie aktem bardzo doniosłym. W praktyce oznacza, że państwo rozpoznaje misję Kościoła i uznaje jego niezależność w jej realizacji. Kościół natomiast uznaje niezależność i autonomię państwa w porządku doczesnym. Tym samym uznaje, że organy państwa polskiego sprawują władzę niezależnie, wobec ludności, która przybywa na jego terytorium. Kościół katolicki respektując niezależność i autonomię państwa w porządku doczesnym domaga się wzajemności ze strony państwa w odniesieniu do spraw, które przynależą mu w porządku duchowym (por. Głuszyńska, s. 95-97; por. Góralski, s. 67).

Konkordatowy zapis o suwerenności państwa i Kościoła, zawierający zobowiązanie się obu stron do jej poszanowania w relacjach wzajemnych jest szczególnie z tego względu, że jest gwarancją ze strony państwa,

odcienia się od wszelkich działań mających na celu uzyskanie dominacji nad Kościołem. Kościół natomiast podpisując się pod tą zasadą odciał się od podejmowania działań zmierzających do dominacji nad państwem. Doniosłość poczynionego zapisu wyraża się również w podkreśleniu troski o dobro wspólne zarówno państwa jak i Kościoła (por. Góralski, s. 68).

Podpisanie zasady o suwerenności państwa polskiego i Kościoła katolickiego oznacza również, że zarówno Kościół jak i państwo uznają istnienie

własnych systemów prawa, którym kierują się w regulowaniu swoich spraw: w Kościele jest to prawo kanoniczne, w państwie – prawo polskie (Góralski, s. 68).

Zasada niezależności i autonomii państwa i Kościoła potwierdza odseparowanie od siebie tych dwóch rzeczywistości. Trudno byłoby mówić o autonomii czy niezależności dwóch porządków, gdyby nie były od siebie oddzielone. Zasada niezależności i autonomii może być stosowana w każdym państwie demokratycznym (por. Dyduch, s. 147). Próba zakwestionowania wzajemnej suwerenności państwa i Kościoła w dziedzinach, które im przynależą, byłaby kierowaniem się bądź to w stronę uzależnienia Kościoła od państwa (cezaropapizm) lub też państwa od Kościoła (państwo wyznaniowe) (por. Góralski, s. 69; por. Głuszyńska, s. 97).

Bibliografia: J. Krukowski, *Znaczenie konkordatu między Stolicą Apostolską i Polską w kontekście transformacji ustrojowej*, „Biuletyn Stowarzyszenia Kanonistów Polskich”, (2018) t. 28, nr 31, s. 65-89; J. Dyduch, *Konkordat polski 1993 instrumentem zgody narodowej*, „Prawo Kanoniczne” 59 (2016) nr 4, s. 137-150; I. Głuszyńska, *Konkordat jako instrument prawny regulujący stosunki między państwem a Kościołem*, „Politeja” 1(46)/2017, s. 85-102. W. Góralski, *Zasady wzajemnych relacji Państwo – Kościół Katolicki*, w: H. Misztal (red.), *Prawo wyznaniowe III Rzeczypospolitej*, Lublin–Sandomierz 1999, s. 65-76.

„Poznaj siebie a poznasz Boga”: aktualność nauki Ojców Pustyni

„Ja siebie świetnie znam” – myślisz. Spędzasz w końcu ze sobą 24 godziny na dobę od kilkudziesięciu lat, sporo już w życiu doświadczyłeś, sprawdziłeś się w różnych sytuacjach. A jednak możesz być w błędzie... Na każdym etapie życia dowiadujemy się o sobie czegoś nowego, bo wciąż się zmieniamy. Warto śledzić te zmiany, „aktualizować system”, by nie działać według starych przekonań na swój własny temat, które z czasem i zgromadzonym życiowym doświadczeniem bardzo często się przedawniają.

ks. Paweł POPIELNICKI

Poznanie siebie jest jak Shrek, ten z bajki. Shrek w jednej z części powiedział, że ogry są jak cebula, bo mają warstwy. My też mamy warstwy. Czasem jest ich tak dużo, że się pod nimi ukrywamy pokazując światu tylko zewnętrzną warstwę. I to jest w porządku, bo nie musimy być otwartą księgą, odsłaniać się wszystkim. Natomiast nie jest dla nas dobre, kiedy nie wiemy co jest w nas samych. Jakie warstwy nagromadzone przez doświadczenia życiowe kryjemy w swoim wnętrzu. Być może schowaliśmy je w studni bez dna, myśląc, że w ten sposób znikną z naszego życia, ale tak nie jest.

Poznanie siebie staje się od momentu naszego zaistnienia jednym z fundamentalnych zadań. Zwróćmy uwagę na niektóre jego zależności. Bez poznawania siebie niemożliwe jest wychowanie ani jakiegokolwiek rozeznanie duchowe, rozeznanie powołania i dojrzewanie do niego. Bez znajomości siebie nie jesteśmy zdolni do dokonywania życiowych wyborów. We wprowadzeniu do encykliki *Fides et ratio* Papież św. Jan Paweł II przywołał jedną ze starożytnych definicji człowieka: jako tego, który „zna samego siebie”. Ucieczka od poznawania siebie jest w jakiejś mierze uderzeniem we własne człowieczeństwo, bowiem psychiczny i duchowy rozwój człowieka jest ściśle związany z poznawaniem siebie. Wychowywać oznacza przede wszystkim spowodować wyjście na jaw rzeczywistości własnego „ja”, takiego, jakie ono jest, jeżeli chce się potem doprowadzić do tego, jakim powinno ono być.

Duży nacisk na poznanie Boga przez poznanie samego siebie kładli Ojcowie Pustyni. Oni sami nie chcieli się realizować, lecz prawdziwie szukali Boga. Próbowali usunąć z siebie wszystko, co Go przesłania. Doświadczyli przy tym tego, że nie można odnaleźć Boga, jeśli się żyje „obok siebie”, jeśli się samego siebie nie pozna. Do poznania Boga dochodzi się tylko przez poznanie siebie. Abba Nil często mówił swoim uczniom: „Przede wszystkim poznaj siebie. Gdyż nic nie jest trudniejsze niż poznanie samego siebie, nic nie wymaga więcej trudu, nic nie wymaga więcej pracy. Jednak, gdy poznasz siebie, wtedy będziesz też mógł poznać Boga”. W życiu duchowym ważne jest więc poznanie własnej tożsamości.

Przez całe życie, nieustannie i zawsze można czegoś pragnąć i nigdy tych pragnień nie realizować. Można ciągle i bez końca czegoś chcieć i nigdy tego czegoś nie mieć. Można w sobie nosić pragnienie poznania Boga i nigdy tego pragnienia nie podjąć. „Dołóżmy starań, aby poznać Pana” (Oz 6, 3) – przywołując to zdanie możemy zauważyć po pierwsze, fakt, iż niejednokrotnie podobna sytuacja ma miejsce także w naszej codzienności. Dzieje się tak, gdy przeżywamy pozorne, „wiatrem podszyte” nawrócenie wsparte o „słomiany zapał”, które do niczego nie prowadzi i niczego nie zmienia. Po drugie, że pod pięknymi brzmiącymi słowami o nawróceniu, nie zawsze kryje się codzienne, poświadczające życie – faktyczne – przyłgnięcie do Pana. I po trzecie, że bardzo, ale to bardzo owa jedność między słowem a czynem,

między pragnieniem a jego realizacją jest nam potrzebna. Często to właśnie jej – jedności – usilnie wypatrujemy i za nią tak bardzo tęsknimy. Ewagriusz z Pontu twierdzi, że aby poznać Boga, trzeba także poznać samego siebie. Zarówno on, jak i inni Ojcowie Pustyni zalecają w życiu duchowym poznanie siebie jako swoistego rodzaju konieczność. Tak, jak nie można kochać Boga bez miłowania człowieka, niezależnie, czy tym człowiekiem jestem ja sam, czy ktoś inny, tak również nie można poznać Boga bez jednoczesnego poznania samego siebie.

Najprościej można powiedzieć, że tożsamość to poczucie siebie. Ale wiadomo – nie zadowolają nas proste odpowiedzi. Jedną z psychologicznych definicji głosi, że tożsamość to wiedza o tym, kim się jest. Tożsamość jest więc dynamiczną, wieloaspektową, wielogłosową strukturą. Składa się z różnych opisów, „kawałków” mnie, w tym m.in. ze: wzmacnianych cech, realizowanych potrzeb, rozwijanych umiejętności, wyznawanych wartości, przyjmowanych stylów życia, postaw, przekonań, czy zachowań. „Ludzie podróżują, aby podziwiać wysokie szczyty, potężne fale morskie, szerokie nurty rzek, bezmiar oceanu i kręgi gwiazd, a nawet przez myśl im nie przejdzie, aby pochylić się nad tajemnicą jaką są oni sami” pisał św. Augustyn zachęcając do poznania siebie samego.

Znajomość siebie umożliwia panowanie nad sobą, nad własnymi emocjami i uczuciami. Umożliwia rozumienie własnych przeżyć i doświadczeń. Trudno jest pano-

wać nad czymś czego się nie zna. U tych, którzy siebie nie znają może się pojawiać rozdźwięk między rzeczywistością a pobożnością. Można podejmować modlitwę, w celu np. unikania rozwiązywania własnych problemów, w celu znajdowania azylu, w którym „bezpiecznie” można się schronić i pod maską człowieka pobożnego (by nie powiedzieć świętego) skrywać tłumione, wypierane lub intelektualnie usprawiedliwiane problemy. Takiego rodzaju modlitwa, czy też w ogóle pobożność zamiast prowadzić do wewnętrznej przemiany wywoływać będzie jedynie fałszywą pokorę, z wynoszeniem się nad innych, uznawaniem siebie za kogoś lepszego, bardziej świętego i wręcz nieomylnego. Potrzebne jest zobaczenie siebie w prawdzie, aby móc także w prawdzie ujrzeć Boga. Postrzegając siebie takim, jakim się jest faktycznie, można ujrzeć Boga takiego, jakim On jest. Jego prawdziwe, a nie zniekształcone oblicze. Jego prawdziwy obraz, a nie własną projekcję i swoje fałszywe o Nim wyobrażenie.

Poznać siebie to przede wszystkim poznać to, co jest w człowieku: swoją naturę, swoje wartości, swoje miejsce w hierarchii istnień, swoje korzenie i swoje przeznaczenie. Oznacza to także osądzenie siebie w perspektywie przeciwności nieodłącznych od człowieka. Poznanie siebie to jest uznanie zarówno swojej wielkości jak i nędzy, chodzi o rozpoznanie swojej wielkości z Bogiem, swojej wielkiej godności jako dziecka Bożego, jako obrazu Boga, a także uznanie swojej słabości bez Boga, swojej kruchości pod ciężarem grzechu.

Jak twierdzi słynny psycholog i psychoterapeuta Carl Rogers, pomimo różnych problemów, z którymi zmagamy się w życiu, jeden jest wspólny nam wszystkim. U źródeł wszelkich trudności, niezależnie od płci i wieku, leży podstawowe pytanie o to kim naprawdę jestem? Często jest ono nieuświadomione, ale może przejawiać się w naszych pragnieniach... „gdybym ja tylko była taka jak ona”. Łatwiej jest nam dążyć do tego, by być kimś innym, niż bezwarunkowo zaakceptować siebie takim, jakim się jest naprawdę. Założenie maski, by ukryć swoje prawdziwe „ja” jest łatwiejsze niż podjęcie decyzji o jej odrzuceniu i wyjściu z ukrycia. Stawanie się sobą jest procesem powolnego odkrywania harmonii we własnych uczuciach i reakcjach na zewnętrzne bodźce. To odkrywanie siebie może dokonać się tylko wtedy gdy spotka się z naszym przyzwoleniem na własne przeżycia, odczucia czy potrzeby. To one powiedzą nam, kim jesteśmy naprawdę. Wtedy też wszystkie elementy naszej „układanki”, z której jesteśmy zbudowani, zaczną do siebie pasować. Ułożą się w jeden duży i wyraźny obraz nas samych. Jeśli zaś narzucimy na nie własną kontrolę, nie pozwolimy im się ujawnić w pełni, poczujemy w sobie niezgodę i brak spójności.

W wychowywaniu siebie do dojrzałej wiary popełniamy nieraz błąd powierzchownego odczytywania siebie bazujący właśnie na niespójności osobistej. Dokonujemy nieraz dużego wysiłku woli (można by to nazwać wprost woluntaryzmem), aby przyjęte wzory, ideały i prawa były widoczne w naszym zewnętrznym postępowaniu. Takie formowanie siebie, oparte jest przede wszystkim na naszym ludzkim działaniu. Myślmy: im więcej się wysiłek, tym będę doskonalszy, bliższy ideałowi, który sobie stawiam sam lub też, który ukazują mi inni. Ale czy jest ktoś, kto nie doświadczył ograniczoności swojej silnej woli? Są takie sytuacje, kiedy nasza silna wola okazuje się całkowicie bezsilna. Model formowania siebie i innych oparty tylko na silnej woli nie uwzględnia złożoności i głębi człowieka; taki model wychowania nie pyta, kim jest człowiek – ten konkretny, z całą historią swojego życia, ze swoim charakterem, skłonnościami, zranieniami, najgłębszymi potrzebami itd. Nie pyta, co się naprawdę dzieje w tym jedynym, wyjątkowym człowieku, jakie są jego najgłębsze pragnienia, tęsknoty, jakie są jego obawy, lęki, urazy. W wychowywaniu siebie do dojrzałego życia duchowego musimy uwzględnić to wszystko, kim jesteśmy. Jeżeli wychowywanie siebie do dojrzałej wiary oprzeć tylko na woluntaryzmie, to owszem, możemy mieć

pewne efekty, ale będą one zwykle dość dwuznaczne. Będzie im bowiem towarzyszyły mniejsze lub większe napięcie psychiczne, zmęczenie, drażliwość, przeciwnie, drażliwość, niezależnie od płci i wieku, leży podstawowe pytanie o to kim naprawdę jestem? Często jest ono nieuświadomione, ale może przejawiać się w naszych pragnieniach... „gdybym ja tylko była taka jak ona”. Łatwiej jest nam dążyć do tego, by być kimś innym, niż bezwarunkowo zaakceptować siebie takim, jakim się jest naprawdę. Założenie maski, by ukryć swoje prawdziwe „ja” jest łatwiejsze niż podjęcie decyzji o jej odrzuceniu i wyjściu z ukrycia. Stawanie się sobą jest procesem powolnego odkrywania harmonii we własnych uczuciach i reakcjach na zewnętrzne bodźce. To odkrywanie siebie może dokonać się tylko wtedy gdy spotka się z naszym przyzwoleniem na własne przeżycia, odczucia czy potrzeby. To one powiedzą nam, kim jesteśmy naprawdę. Wtedy też wszystkie elementy naszej „układanki”, z której jesteśmy zbudowani, zaczną do siebie pasować. Ułożą się w jeden duży i wyraźny obraz nas samych. Jeśli zaś narzucimy na nie własną kontrolę, nie pozwolimy im się ujawnić w pełni, poczujemy w sobie niezgodę i brak spójności.

Życie wewnętrzne może zostać łatwo wypaczone przez złudzenia. Ten bowiem, kto nie zna siebie i tego, co się w nim dzieje, bardzo łatwo może pomylić działanie własnej nieuporządkowanej emocjonalności z działaniem Bożym. Tę nieznaną siebie może wykorzystuje również szatan po to, by zwiść człowieka na manowce. Szatan bowiem, jak mówi św. Ignacy, idąc w tym za św. Pawłem, przybiera postać anioła światłości, by pod pozorem dobra przywieść człowieka do złego. Ojciec Thomas Merton zwraca nam uwagę, że znamy Boga o tyle, o ile wzrasta w nas świadomość nas samych poznawanych przez Niego. Te dwa poznania – poznanie siebie i poznanie Boga – muszą iść razem.

Wart zauważenia jest także fakt, że zachowujemy się różnie w zależności od przypisanego danej sytuacji kontekstu obyczajowego: inaczej w gronie bliskich nam osób, nie tak samo na oficjalnym spotkaniu, jeszcze inaczej, kiedy zupełnie nikt nas nie widzi. Można powiedzieć, że za każdym razem jesteśmy nieco inni. To „jacy jesteśmy” zależy od aktualnej sytuacji życiowej, doświadczenia życiowego (tę samą sytuację inaczej przeżyje dziecko, inaczej młody dorosły i jeszcze inaczej ktoś w podeszłym wieku – i nie chodzi tu wbrew pozorom o różne osoby, tylko o jednego „mnie” na różnych etapach życia), ale też od stanu zdrowia, konkretnego dnia (praca albo dzień wolny), pogody i wielu innych czynników, które wpływają na nasze ciało i umysł.

Wszyscy wielcy mistrzowie życia wewnętrznego ukazują, że do pełnego poznania Boga potrzeba poznania siebie. Życie chrześcijanina, jego rozwój wewnętrzny wymaga więc nieustannego poznawania siebie samego oraz poznawania Boga i Jego Słowa. Głębokie i autentyczne poznanie siebie prowadzi nas do poznania Boga. Poznanie Boga zaś prowadzi nas do poznania siebie. Dzięki tajemnicy Wcieleńia poznanie własnego człowieczeństwa staje się jednocześnie drogą do poznania Boga, a poznanie Boga objawia nam istotę życia ludzkiego.

SPÓJNE PLANOWANIE

Planowanie bywa próbą ujarzżenia przyszłości. W czasach względnej stabilności pozwala ono porządkować cele i środki, dając poczucie wpływu na rzeczywistość. W okresach niepewności i gwałtownych zmian staje się jednak czynnością obciążoną frustracją. Długofalowe wizje szybko się dezaktualizują, a szczegółowe strategie tracą rację bytu w zderzeniu z wydarzeniami, których nie sposób przewidzieć.

ks. **Tobiasz STASIŃSKI**

Pojawia się wówczas pokusa, by z planowania zrezygnować całkowicie. Brak planu nie usuwa jednak chaosu, lecz jedynie pozbawia człowieka wewnętrznych punktów odniesienia. Być może zatem, w zmiennych czasach, planowanie powinno opierać się na innych fundamentach niż precyzyjna kontrola przyszłości.



Scholastyka czyniła to, co uważała za spójne z sobą, nie martwiąc się o szczegóły planów brata. Jej przykład podpowiada, że w czasach braku jasnej perspektywy warto trwać przy działaniach zgodnych z własną tożsamością, nawet jeśli nie układają się one w kompletny plan.

ŚW. BENEDYKT z ANIANU (11 lutego)

Brak kontroli nad przyszłością rodzi napięcie, które z czasem prowadzi do chaosu myśli i pochopnych decyzji. W takich momentach konieczne bywa nie tyle intensywniejsze planowanie, ile świadome zatrzymanie się i uporządkowanie wną-



trza. Święty Benedykt z Anianu, urodzony w VIII w. na terenie dzisiejszej Francji, był zakonikiem i opatem, który odegrał kluczową rolę w reformie życia monastycznego w państwie Karolingów.

Zanim jednak stał się autorytetem i reformatorem, przeszedł długi okres osobistej przemiany. Po odejściu z życia światowego poświęcił się surowej pokucie, modlitwie i odosobnieniu. Był to czas świadomego „przewietrzania” umysłu, rezygnacji z dawnych ambicji i porządkowania wewnętrznych motywacji. Dopiero po takim oczyszczeniu mógł podejmować decyzje o trwałych konsekwencjach. Jego droga pokazuje, że w sytuacji niepewności warto najpierw zadbać o wewnętrzny porządek, zamiast mnożyć plany, których realizacja pozostaje poza naszą kontrolą.

ŚW. TEODORA (11 lutego)

Niepewne czasy sprzyjają również myśleniu w kategoriach wielkich tragedii i globalnych scenariuszy. Tymczasem historia uczy, że przetrwanie często zależy od wierności sprawom małym i codziennym. Święta Teodora II, urodzona w IX w. na terenie dzisiejszej Turcji, była bizantyńską cesarową. Jej powołaniem nie było życie zakonne, lecz odpowiedzialność za rodzinę i państwo. Przez wiele lat doświadczała prześladowań ze strony własne-

go męża, cesarza Teofila, i pozostawała pozbawiona realnego wpływu na politykę. Zamiast koncentrować się na tragedii swojej sytuacji, zajęła się wychowywaniem dzieci, prowadząc życie niemal służebne, nieadekwatne do cesarskiego tytułu.

Skupienie się na codziennych obowiązkach pozwoliło jej przetrwać okres upokorzeń. Gdy po śmierci męża została regentką, mogła przywrócić porządek i zakończyć prześladowania. Jej postawa przypomina, że w obliczu wielkich kryzysów warto czasem zrezygnować z myślenia o rzeczach wielkich i zająć się tym, co najbliższe.

Planowanie w zmiennych i niepewnych czasach nie polega zatem na przewidywaniu



przyszłości ani na próbie objęcia jej ścisłą kontrolą. Jest raczej sztuką poruszania się w rzeczywistości, która nieustannie wymyka się schematom. W takich warunkach szczególnego znaczenia nabiera nie tyle sama wizja, ile fundament, na którym podejmowane są decyzje. Wierność własnej tożsamości pozwala zachować ciągłość działań nawet wtedy gdy zmieniają się okoliczności. Porządkowanie wnętrza daje przestrzeń do trzeźwego myślenia, wolnego od lęku i pośpiechu. Skupienie się na sprawach małych chroni zaś przed paraliżem wywołanym nadmiarem wielkich, lecz abstrakcyjnych scenariuszy. ■

Chleba naszego, powszedniego daj nam dzisiaj



Mówi się, że aby zostać świętym, trzeba mieć oczy zwrócone ku niebu, a nogi twardo stające po ziemi. Do tej pory kierowaliśmy nasze oczy ku niebu, gdyż pierwsze prośby *Modlitwy Pańskiej* dotyczyły Boga, naszego Ojca. Gdyby Pan Jezus uczył modlitwy Anioła, na tych pierwszych prośbach skończyłyby się jej słowa. Jednak abyśmy my, Jego uczniowie, „twardo stąpali po ziemi”, potrzebujemy dodać kolejne. Następne prośby *Ojca* nasz służą temu, abyśmy byli świadomymi swojej słabości oraz abyśmy jej dopełnienia szukali w Bogu.

ks. **Mieszko CZAPLEJEWICZ**

Pan Jezus uczy, abyśmy prosili: „chleba naszego, powszedniego daj nam dzisiaj”. W ten sposób człowiek uznaje swoje ubóstwo w świadomości, że wszystko pochodzi od Boga oraz wyraża dziecięcą ufność i zależność od Bożej Opatrzności. Mówimy „daj nam”, a nie „daj mi”, abyśmy solidarnie zatroszczyli się o każdą potrzebę oraz cierpienie każdego człowieka i abyśmy otrzymanymi darami hojnie dzielili się z innymi.

Co oznacza „chleb powszedni”? Bardzo trudno to jednoznacznie stwierdzić. Święty Łukasz, który zapisał te słowa

Modlitwy Pańskiej, zastosował neologizm – słowo, którego do tej pory nikt nie użył. Nie mamy zatem żadnego tła, innego kontekstu użycia tego słowa. „Chleb powszedni” może zatem oznaczać: „chleb cielesny”, czyli rzeczy konieczne dla codziennego życia, „chleb mądrości”, to znaczy Boże przykazania i zasady, oraz „chleb Życia”, to jest Słowo Boże i Ciało Chrystusa w Eucharystii.

Słowo „dzisiaj” można rozumieć dwojako. Z jednej strony, w perspektywie czasu ziemskiego i wtedy chodzi o dzień dzisiejszy. Z drugiej strony, w perspektywie „czasu” Boga i wtedy chodzi o Uczętę w niebie – dla nas na ziemi czas Eucharystii, ponieważ, kiedy człowiek jednoczy się z Panem Jezusem w Komunii św., Chrystus w nim zmartwychwstaje, a człowiek przeżywa „dziś” dnia Pańskiego.

Pomimo przyjęcia sakramentu chrztu św. każdy człowiek dalej grzeszy (1 J 1,8; Rz 3,23). Grzech zaś stanowi największą przeszkodę w dojściu do Boga. Uznając swoją nędzę i wielkie miłosierdzie Boga, człowiek prosi Go: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Złączenie się z Jezusem, w którym „mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów” (Kol 1,14) sprawia

coś niesamowitego – przez modlitwę bowiem można wyproszyć to, czego nie da się wysłużyć (Łk 18,13). Te słowa *Modlitwy Pań-*

skiej i ta łączność z Jezusem dają niezawodną nadzieję wysłuchania, a ponadto przypominają o tym, że życie chrześcijańskie wymaga zachowania bojaźni i pokory.

W prośbie „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” słowo „jako” wskazuje na dwie rzeczywistości. Po pierwsze przyszłość – moje pragnienie życia przebaczeniem. Po drugie warunek – Boże przebaczenie uzyskuję, kiedy przebaczam innym. Ten warunek jest pozytywny, bo skutkuje odpuszczeniem grzechów i konieczny, gdyż inaczej nie otrzyma się przebaczenia grzechów. Pan Jezus tymi słowami uczy, że nie da się przewyciężyć winy przez rewanż. Jest to jednak możliwe przez przebaczenie.

Przebaczenie Boga jest pełne, przenikające wnętrze i skuteczne tylko u tego, który sam przebacza. Nie wystarczy powiedzieć: „Dobra. Nic się nie stało. Zapominamy o sprawie”. Tylko wtedy kiedy ofiaruję się Duchowi Świętemu i zaangażuję całego siebie w przebaczenie, możliwe jest pełne przebaczenie z głębi serca. W całym tym procesie trzeba kochać, gdyż bez miłości nie ma odpuszczenia grzechów.

W wyniku przebaczenia następuje przemiana rany we współczucie, a obraz we wstawiennictwo. Tak ten proces opisuje Benedykt XVI: „najpierw

doznane zło w sobie pokonać, niejako je w sobie spalić i przez to odnowić siebie samego, tak żeby następnie – w tym procesie transformacji wewnętrznej oczyszczenia – przyjąć drugiego, winnego”. Zatem na początku człowiek za pomocą rozumu decyduje, że chce przebaczyć (czasem w ogóle tego nie czując), a następnie modli się za winowajcę.

Skąd czerpać siłę do przebaczenia? Siłą do przebaczenia jest przebaczenie otrzymane od Boga, gdyż On o wiele więcej przebacza ludziom niż ludzie sobie nawzajem. Ponadto zapłacił On za to ogromną cenę: wcielenia w udrękę ludzkiego życia i okrutną śmierć krzyżową. Przebaczenie zatem stanowi SZCZYT CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MODLITWY. Dzięki niemu człowiek upodabnia się do Pana Jezusa i świadczy, że miłość ma większą moc niż grzech.

Czasem wydaje się, że na modlitwie uciekamy od rzeczywistości – często trudnej i przytłaczającej. Nieraz się zdarza, że „to działa” i wychodzimy z niej przepełnieni pokojem. Często nie trwa to zbyt długo... Wracamy do rzeczywistości, która zwykle się nie zmienia, i pokój „ucieka”. Od dziś już tak nie będzie! Codziennie prosząc o chleb powszedni i łaskę przebaczenia modlitwa nie stanowi ucieczki od rzeczywistości, ale pozwala ją po Bożemu przeżyć. ■

KSIEDZA JANA TWARDOWSKIEGO PODZIWI DLA TAJEMNICY

Dwadzieścia lat minęło odkąd nie ma wśród nas ks. Jana Twardowskiego, poety w jakiejś mierze jedyne. Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte minionego stulecia niepodzielnie do niego należały, jakby rynek wydawniczy chciał wynagrodzić czas milczenia wobec Autora, którego wiersze czytelnicy przez dziesięciolecia przepisywali do zeszytów, bo zdobyć ich nie było sposobu. Nieoczekiwanie wszystko to diametralnie się zmieniło. Wydawało się wręcz, że nikt nie panował nad wysokością nakładów; prawdopodobnie za jego życia ukazało się ponad półtora miliona egzemplarzy(!). Brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak właśnie było.

Waldemar SMASZCZ

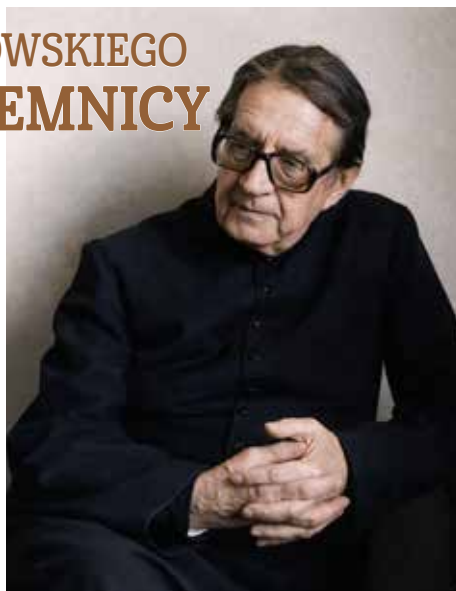
Nawet w naszym kraju, gdzie – z wyjątkiem pozytywizmu – poezja od początku dominowała nad prozą, trudno powiedzieć, że mamy aż tylu zwolenników „mowy związanej”. Jednak ks. Twardowskiego czytali nie tylko miłośnicy poezji. W rozmowach z przyjaciółmi – bo tak określał swoich czytelników – mówił: „Wiersz to szukanie przyjaciela”; zwykle dodawał jeszcze: „Pisząc poszukuję pokrewieństwa”. W niedługim czasie osiągnął to, co Psalmista nazywa „mądrością serca”: szczególną mądrość, nie rozdzieloną na rozum i serce, smutne dziedzictwo Oświecenia, które zapoczątkowało proces budowania świata bez Boga.

W jednym z wczesnych wierszy, *Trenie*, jeszcze nie tak uniwersalizowanym jak cała dojrzała twórczość, Ksiądz-poeta napisał:

*Ziemio Święta z uczniowskiego atlasu,
z Biblii starej nagimi górami –
coś się stało od jakiegoś czasu
ze mną samym, z ludzkimi sercami.*

*Zapomniano o Bogu jedynym,
Gorejącym krzewie, Stróżu naszym.
Patrzaj. Ludzie teraz nieszczęśliwi,
niepojęci jak kruk przy Eliaszu.*

*Kwiat libański na skroni uwiednie –
Źle nam wróżą judaszowe drzewa –
Przyjaciółko, co nas spotyka, co będzie
na pustyni, kędy Boga nie ma*
[podkr. – W.S.].



Rychło Autor odnalazł własną drogę zarówno duszpasterską, jak i poetycką. Otrząsnął się z powojennego pesymizmu, wszak – powtarzał – żyjemy w świecie odkupionym, rozpacz została pokonana na Golgocie. *Powiedzcie to dalej* – napisał w bardzo już „Twardowskim” wierszu, niech całe dzieło stworzone woła *unisono*, głosząc tę wielką prawdę:

*Różo powiedz to róży
szpaku powiadom szpaka
ogary szczerkajcie ogarom jak zwykle w wielu
tonacjach
czaplo wypapłaj czapli na żółtych nogach
stojąc
mrówko powtórz to mrówce*
(...)

Zauważmy, że w tej *sui generis* wyliczance nie pojawia się człowiek. On bowiem, najbardziej uprzywilejowany ze stworzeń, jest bodaj w najtrudniejszej sytuacji. Samowolnie sprzeciwił się Stwórcy, sięgnął po owoc poznania z drzewa dobra i zła, a to spowodowało, że stanął przed problemem wyboru i, niestety, te wybory jakże często obracały się przeciwko niemu. O tym właśnie poeta mówi w drugiej części przytoczonego wiersza:

*miniemy. Potoczny się dalej
ziemia niebo powietrze
tylko ten kamień na polu
ten sam wciąż księżyc przed deszczem
wiara co pije ze skały
bez nas zostanie jeszcze*

Przemijanie to bodaj najbardziej poezjotwórczy motyw, jednak w twórczości ks. Twardowskiego nie prowadzi do smutku czy zwątpienia. Sięgnijmy w tym miej-

scu do *Tryptyku rzymskiego*, jakże bliskiego Księdzu-poecie, Jana Pawła II (poznali się w 1946 r.): „zatrzymaj się, to przemijanie ma sens / ma sens... ma sens!”.

Ksiądz Jan Twardowski, chociaż nie chciał być nazywany poetą – był „księdzem, który pisze wiersze” – niekiedy jednak przyznawał: „Księdzu czasem dana jest łaska widzenia tego, co ukryte. Dlatego podejmuję próbę ukazania sensu świata. (...) Cenię najbardziej podziw dla Tajemnicy. (...) Zawsze fascynował mnie niezwykły i dziwny cud życia. Zdumiewa mnie śmierć. Urzeka modlitwa” [podkr. – W.S.].

Po tych kilku zdaniach wrażliwy odbiorca nie miał wątpliwości, że istotnie jest to człowiek mądrości serca, wielkiej mądrości serca. A stąd już blisko jesteśmy tego, co w życiu najważniejsze, miłości.

Ksiądz Jan Twardowski był poetą miłości, która cała z Boga jest: „Jak często szukamy wielkiej miłości w naszym życiu – pisał. – Czujemy się nieraz nieszczęśliwi, samotni, nawet osieroceni. Jednocześnie nie dostrzegamy prostej mądrości, że ktoś nas kochał naprawdę. Aby zaś żyć, człowiek musi kochać i wiedzieć, że jest kochany. To miłość wlewa w nas nadzieję, a nadzieja pozwala żyć miłością”.

Wśród jakże licznych wierszy o miłości odnajdziemy i takie o znacznie szerszym widzeniu, które wyrażają postawę wobec świata i ludzi, jak w utworze zatytułowanym *Komańcza*, poświęconym Księdzu Prymasowi Wyszyńskiemu:

*Kocham deszcz, który pada czasami
w Komańczy,
nawet taki szorstki i chłodny,
gwiazdkę śniegu, co nieraz Mu
w oknach zatańczy,
żeby był tak jak zawsze pogodny.*

*Prostą lampę na stole. Wszystkie Jego książki,
breviarz, zegar, wieczorną ciszę –
nawet taki najmniejszy
z Matką Boską obrazek,
który komuś z wygnania podpisze.*

*Krzyże żadne nie krwawią, gdy jest świętość
i pokój,
gdy z wygnańcem po cichu drży Polska –
wszystko proste jak wiersze – brewiarz, lampa
i pokój,
drzew warszawskich na niebie gałązka.*

To jeden z tych wierszy o nie tak rzadkiej przecież miłości czystej i bezinteresownej, której istotę najpiękniej wyraził ks. Twardowski w puencie innego liryku: „kochać człowieka by zdążyć do Boga”.

Niewiarygodna historia polskiej modelki



Kadr z filmu „Fortunata”

Film *Fortunata* Pawła Banasiaka z 2020 r. opowiada niezwykłą historię modelki, aktorki i wokalistki Anny Gołędzinowskiej – w Polsce mniej znanej, ale we Włoszech na początku lat 2000. prawdziwej celebrytki i ulubienicy mediów.

Alicja i Adam RADZISZEWSKY

Ania Gołędzinowska nie miała najłatwiejszego dzieciństwa. Wychowała się w niepełnej rodzinie, w trudnych warunkach finansowych. W pewnym momencie rzuciła szkołę i podjęła próbę ucieczki w lepszy, kolorowy świat. Miała zamiar zostać modelką, ale rzeczywistość brutalnie zweryfikowała jej marzenia. W 1999 r. wyjechała do Włoch, gdzie padła ofiarą handlu ludźmi. Została porwana przez mafię i zmuszona do pracy w nocnym klubie. Miała 17 lat, gdy została zgwałcona. W *Fortunacie* Gołędzinowska opowiada, co dokładnie się stało i jak zaczęła wszystko od nowa. Bo spełnił się jej włoski sen i została prawdziwą modelką – pracowała dla gigantów świata mody. Z kontraktami reklamowymi szła w parze rozpoznawalność w świecie show-biznesu, z której bardzo korzystała. Włosi ją uwielbiali. Zapraszali do programów telewizyjnych i chętnie czytali o sukcesach w tabloidach. Piękna dziewczyna była chętnie zapraszana na imprezy z gwiazdami kina. Opowiada, jak bawiła się u boku m.in. Leonarda DiCaprio i innych pierwszoligowych postaci ze świata filmu. Utrzymywała też związki

z politykami. W Polce zakochał się książę Wenecji i Piemontu Emanuel Filibert. Gdy ich wspólne zdjęcia dotarły do mediów, wybuchła sensacja. A potem Polkę zaczęto kojarzyć z Silvio Berlusconim. Uczestniczyła w jego skandalicznych imprezach zwanych *bunga bunga*. Podczas jednej z nich wyskoczyła nawet z tortu. W jej historii trudno uwierzyć, dopóki nie zobaczy się w filmie archiwalnych zdjęć i wycinków z włoskich tabloidów, gdzie Polka była częstą bohaterką nagłówek. Ania była przez 3 lata w związku z Paolo Enrico Berettą, siostrzeńcem Berlusconiego. W tym czasie żyła na krawędzi. Brała narkotyki, imprezowała, aż w końcu zrozumiała, że stacza się na dno. I nagle w 2011 r. wszystko zmieniła. Dosłownie wszystko. Bo imprezy tonące w alkoholu zamieniła na klasztor w Medjugorje. W miejscu, do którego ciągną pielgrzymi z całego świata, poznała swojego przyszłego męża – Michele Doto. W tym momencie swojego życia Ania Gołędzinowska stała się orędowniczką czystości przedmałżeńskiej i zaczęła swoją drogę ku świętości.

Paweł Banasiak towarzyszył Gołędzinowskiej z kamerą przez kilka lat. Zarejestrował jej ślub, później życie w małym włoskim miasteczku, aż w końcu moment, w którym wydała książkę *Ocalona z piekła*. *Fortunata* to prawdziwy rollercoaster i czasami widz ma wrażenie, że ogląda kilkanaście ludzkich historii zlepionych w jedną. Bo gdy Ania weszła już na drogę świętości, to uważała, że jej duszą zawładnął szatan. W filmie można zobaczyć nagrania z egzorcyzmów, któ-

rym się poddała. Klnie na księdza, który je odprawia i zachowuje się jak bohaterka horroru o opętaniach. Próba samobójstwa, narkotyki, porwanie, *bunga bunga*, romanse, show-biznes, nawrócenie, świętość, egzorcyzmy – takich ekstremalnych momentów w życiu Gołędzinowskiej było znacznie więcej. Rzadko ogląda się tak barwną opowieść...

Dziś bohaterka filmu sama mieszka w Mediolanie, gdzie zajmuje się analizą kolorystyczną i kreowaniem wizerunku. Chętnie rozmawia o swojej drodze do nawrócenia i egzorcyzmach. Uczestniczy w różnych spotkaniach i udziela wywiadów, w których mówi o sprawach bardzo ważnych z punktu widzenia osoby wierzącej i nie tylko, np.:

„Pomagamy drugiej osobie, kiedy się zatrzymujemy, aby zapytać czy jest jej dobrze, czy czegoś nie potrzebuje, jak się czuje, kiedy oddajemy jej troszkę naszego czasu”.

„Každy z nas jest tak zaprogramowany, żeby kochać i być kochanym. Každy z nas potrzebuje miłości. Nie mówię tu tylko o małżeństwie, ale i o relacjach rodzinnych. Tam się wszystko zaczyna”.

„Medjugorje nauczyło mnie wielu rzeczy, ale przede wszystkim tego, że bez wiary daleko nie zajdziemy. Nawet jeśli coś nam się nie uda, musimy iść naprzód ze świadomością, że naszym celem jest niebo”.

Zapraszamy na wywiad z Anną Gołędzinowską w „Radiu i” w środę 4 lutego w audycji z cyklu „Spotkałem Boga”, prowadzonej przez Daniela Odziobę.

W ręce Twoje powierzam ducha mego

Egzystencjalny komentarz do Psalmu 31



o. Piotr KWIATEK OFMCap

Czasem człowiek stoi na krawędzi. Nie musi to być dosłownie, jak Dawid w jaskini Adullam, gdy Saul był o krok. Często to krawędź wewnątrz: diagnoza, zdrada, pustka po stracie, moment, gdy wszystko, co budowałeś latami, rozsypuje się w jedną noc i właśnie wtedy Psalm 31 przestaje być odległym czasowo tekstem, a staje się twoim własnym krzykiem.

W liturgii Kościoła ten psalm powraca jak echo najtrudniejszych chwil roku, a szczególnie w Wielki Piątek. To wtedy słyszymy słowa, które Jezus wypowiada na krzyżu: „W ręce Twoje powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Trudno o bardziej poruszającą scenę: ciało osłabłe, światło gasnące, a w centrum tego wszystkiego akt całkowitego oddania. Jakby w ostatnim geście chciał nam powiedzieć, że zaufanie nie jest luksusem dla silnych, lecz ratunkiem dla bezbronnych.

Dla współczesnego człowieka, zanurzonego w kulturze lęku, przewlekłego napięcia i wiecznego „co będzie dalej” psalm ten brzmi zdumiewająco świeżo. W jego słowach pobrzmiewa głos kogoś, kto czuje się osaczony, zraniony, wewnętrznie popękany. Kogoś, kto nie jest herosem duchowości, ale kimś bardzo podobnym do nas: próbującym poskładać swoje życie z drobnych, często drżących gestów nadziei. Może dlatego ten psalm tak mocno działa. Nie pudruje rzeczywistości. Nie udaje, że życie jest proste, a serce niezniszczalne. Przeciwnie, pokazuje człowieka wystawionego na życiowy wiatr, stojącego na rozchwianym moście, który z każdym krokiem trzeszczy jak stare, wysuszone deski. A jednak to właśnie tam, na tym chwiejnym moście, rodzi się akt zaufania. Nie efekt pewności, lecz odwaga mimo jej braku.

SKAŁA, KTÓRA NIE PĘKA

„Bądź dla mnie skałą schronienia, warownią, która ocala. Ty bowiem jesteś moją skałą i twierdzą...”

W psychoterapii mamy piękne ćwiczenie: „bezpieczne miejsce”. Zamknij oczy, wyobraź sobie przestrzeń, w której nic ci nie grozi. Większość ludzi widzi plażę, las, dom z dzieciństwa. A psalmista widzi Boga. Nie czułe ramiona, nie słodkie pocieszenie – widzi skałę. Twardą, nieugiętą, nie do ruszenia. Współczesny człowiek boi się skały, kojarzy mu się z chłodem, z brakiem elastyczności.

Tymczasem właśnie o to chodzi: przestać szukać schronienia w rzeczach, które się chwieją np. w opinii innych, w sukcesie, w zdrowiu, w związku. Skała to Ten, który się nie zmienia, gdy wszystko się zmienia. Psalm mówi: wróć na skałę. Stań na Tym, który jest i nagle przestajesz się miotać. Bez wewnętrznego poczucia bezpieczeństwa żyjemy w permanentnym stresie, w trybie *fight or flight*, gotowi do ucieczki albo walki. Wiara w Boga-Skałę to nie ucieczka od rzeczywistości, lecz odnalezienie fundamentu, na którym można stanąć i od którego można zacząć odbudowę.

Obraz skały prowadzi naturalnie do słów Jezusa o Piotrze: „Ty jesteś Piotr [czyli Skała] i na tej Skale zbuduję mój Kościół” (Mt 16,18). To jedna z najbardziej zaskakujących scen w Ewangelii. Jezus nadaje imię, które opisuje misję, a nie aktualny stan. Piotr przecież wciąż się myli, bywa lękliwy, impulsywny, niepewny siebie i zupełnie nieskalisty. A jednak w oczach Jezusa skała to nie ktoś perfekcyjny, lecz ktoś, kogo można oprzeć o większą Skałę. Piotr jest stabilny tylko dlatego, że spoczywa na Tym, który jest „kamieniem węgielnym” (por. Ef 2, 20).

KAŻDEJ NOCY ĆWICZYMY UMIERANIE

„W ręce Twoje powierzam ducha mego...”

Te słowa znamy. Wypowiedział je Jezus na krzyżu, w ostatnim tchnieniu (Łk 23,46). Ale zanim stały się modlitwą umierającego Mesjasza, były wieczorną modlitwą pobożnych Żydów odmawianą przed snem, w momencie, gdy człowiek traci kontrolę nad świadomością i oddaje się w ręce nocy. Współczesny człowiek cierpi na epidemii kontroli. Chcemy zarządzać każdym aspektem życia; kalendarzem, emocjami, wizerunkiem, przyszłością, a przecież każdej nocy i tak odpuszczamy. Każdej nocy ćwiczymy umieranie.

Powierzenie nie oznacza kapitulacji, lecz świadome złożenie depozytu w bezpiecznych rękach. Kiedy Dawid, osaczony przez Saula, powierza swe życie, nie znikają problemy, ale ustępuje wewnętrzna trwoga. To jest paradoks, który leczy: stać się całkowicie bezbronnym, a jednocześnie absolutnie bezpiecznym, bo nasze życie ma Opiekuna. Jezus na krzyżu, wypowiadając te słowa (Łk 23, 46), nie poddał się, lecz wypełnił misję – pokazał, że nawet w opuszczeniu można być niezależnym od losu. Powierzenie to twarda decyzja, by zrzucić ciężar „muszę to kontrolować” i odkryć, że nasza kotwica tkwi w Skale, która jest większa niż wszystkie nasze lęki.

OBLICZE, KTÓRE JAŚNIEJE

„Niech Twoje oblicze zajaśnieje nad Twym sługą; wybaw mnie w swym miłosierdziu”.

To wołanie człowieka, który już nie udaje, że wszystko ma pod kontrolą. W Biblii powraca ono jak uporczywa tęsknota (por. Lb 6, 25; Ps 80, 4), bo „oblicze” Boga (*panim*)

oznacza nie abstrakcyjną twarz, lecz żywą obecność. Bóg nie odwraca wzroku od twojego bólu. Nie musisz już zakrywać przed Nim tego, czego sam nie chcesz widzieć. On patrzy na ciebie bez strachu, bez wstrętu, bez rezygnacji. W hebrajskim czasowniku *hibbit* (חִבִּיבְתִי) oznacza spojrzenie uważne, troskliwe, jakby matka pochylała się nad dzieckiem, które dopiero uczy się oddychać spokojnie. Taki wzrok nie rozlicza, ale podnosi. Gdy człowiek pozwala się tak zobaczyć, coś w nim cichnie. Opór pęka i dzieje się coś kruchego, a jednocześnie mocnego: uzdrowienie.

Ta intuicja jest zdumiewająco zgodna z tym, co od lat powtarza psychologia rozwojowa. Każde dziecko, a potem każdy dorosły potrzebuje uznającego spojrzenia. Heinz Kohut (1971) nazwał to „mirroringiem” (lustrzanym odbiciem), afektywnym odbiciem, w którym człowiek dostaje coś ważniejszego niż obraz – potwierdzenie, że jego emocje mają sens, że jego istnienie ma wagę. To trochę tak, jakby dziecko widziało w oczach opiekuna nie tylko siebie, ale także zaproszenie: „Jesteś tu bezpieczny”. Podobnie pisał Donald Winnicott. Jego „wystarczająco dobra matka” (1965) to nie ideał, ale ktoś, kto potrafi uchwycić spontaniczność dziecka i odpowiedzieć na nią z czułą adekwatnością. Daniel Stern (1985) rozwija to dalej, opisując „afektywną synchronizację” subtelny taniec emocji między dzieckiem i opiekunem. Dzięki niemu rośnie w nas przekonanie: „Ktoś mnie widzi”. „Ktoś mnie rozumie”. A jednak wielu dorosłych chodzi po świecie z wewnętrzną pustką przypominającą ciemny, zamknięty pokój. Depresja często zaczyna się właśnie tam w przekonaniu, że nikt nie widzi. Nikt nie dostrzega łez, które spadają do środka.

Psalm 31 staje się wtedy jak wyrok uniewinniający: Bóg widzi. „Wejrzał na moją nędzę” (Ps 31, 8). Hebrajskie *ra'ah* to widzenie, które obejmuje całego człowieka: jego historię, zranienia, pragnienia, porażki, sukcesy. To spojrzenie, które rozumie i współczuje. Bóg nie tylko patrzy, On współodczuwa. Nie tylko zna twoją drogę, ale On nią idzie. Dlatego psalmista potrafi powiedzieć: „Weselę się i cieszę się Twoim miłosierdziem” (Ps 31, 8). „Miłosierdzie” to tłumaczenie hebrajskiego *chesed* – słowa, które trudno oddać jednym polskim terminem. To miłość, która nie zdradza. Wierność, która nie ma wakacji. Dobroć, która trzyma człowieka, gdy ziemia drży pod stopami. *Chesed* to jak silne ramię, które pojawia się dokładnie wtedy gdy myślałeś, że spadasz bez końca. Dlatego psalmista dopowiada: „W Twoim

ręku są moje losy” (Ps 31,16). To zdanie nie pachnie fatalizmem. To wyznanie ufności człowieka, który po wielu burzach odkrył, że nie musi już sam trzymać steru. Hebrajskie *et* oznacza nie tyle „los”, ile „czas”. Wszystkie moje chwile te jasne i te, które chciałbym wymazać są w Twoich dłoniach. Czas, który pędzi, boli i ten, który uzdrawia. Jeśli On trzyma mój czas, ja mogę przestać się bać. Zwyczajnie, po ludzku przestać.

PYTANIA EGZYSTENCJALNE

1. Gdzie lokujesz swoją „Skałę”? Czy fundament twojego bezpieczeństwa opiera się na zewnętrznych, zmiennych czynnikach (sukces zawodowy, opinia innych, stabilność finansowa), czy też na Niezmiennym (Bóg-Skała), który pozostaje stały, gdy wszystko wokół się chwieje?

2. W czym spojrzeniu – realnym lub symbolicznym – szukam dziś potwierdzenia własnej wartości, a gdzie powinienem szukać go naprawdę?

3. Jaka część mnie wciąż stoi na „chwiejnym moście” i czego najbardziej boi się oddać w ręce Boga, który jest Skałą?

TRZY ĆWICZENIA TERAPEUTYCZNO-DUCHOWE

1. „Depozyt nocy” – 3 minuty wieczorem
Tuż przed zaśnięciem, zamiast analizować problemy dnia następnego, usiądź na chwilę i symbolicznie „zdeponuj” najbardziej stresującą rzecz dnia lub największy lęk przed przyszłością. Powiedz w myślach lub szeptem: „W Twoje ręce powierzam tego ducha (np. lęku, projektu, choroby). Ja idę spać”. Poczuj ten fizyczny akt odpuszczania.

2. „Spojrzenie, które widzi” – 5 minut w ciągu dnia

Weź kartkę i zapisz jedno uczucie, które dziś w sobie ukrywałeś. Zapytaj samego siebie: „Co by było, gdybym pozwolił Bogu naprawdę to zobaczyć?”. Następnie przeczytaj spokojnie Ps 31,8 i wyobraź sobie Boże spojrzenie jako ciepłe, stabilne światło. To ćwiczenie wspiera proces „mirroringu”, który opisuje Kohut – uznanie własnych emocji w bezpiecznej relacji.

3. „Powrót na skałę” – praktyka ugruntowania

Zamknij oczy i poczuj pod stopami podłoże. Wyobraź sobie, że stoisz na ogromnej, gładkiej skale, która się nie porusza (Ps 31, 4). Zrób trzy powolne oddechy, koncentrując uwagę na stabilności pod stopami. Powiedz w myślach: „Ty jesteś moją skałą i twierdzą”. To prosta technika

ugruntowania, która pomaga wyjść z trybu *fight or flight*.

PIĘCIOZDANIOWE PODSUMOWANIE

Psalm 31 to duchowa recepta na życie w niepewności. Nie uczy magicznego myślenia ani taniego optymizmu. Uczy realnej ufności, tej, która nie zaprzecza rzeczywistości, lecz staje wobec niej z Bogiem u boku. Dawid nie udaje bohatera. Jest przestraszony, ale śpiewa. Nie dlatego, że ma nadzieję na cud, lecz dlatego, że wie, iż jest Skała. Jest Ktoś, kto widzi. Jest miłosierdzie, które nie czeka, aż będziemy tego warci. Współczesna psychologia odkrywa na nowo, że ludzka psychika nie jest zbudowana do samodzielnego dźwigania ciężaru istnienia. Potrzebujemy kotwic, relacji, większego sensu. Potrzebujemy ufności. Psalm 31 mówi: „Nie bój się być słaby. Bóg nie szuka silnych, ale szuka tych, którzy są gotowi oddać Mu swoje życie”. I wtedy dzieje się cud – nie znika problem, lecz zmienia się perspektywa. Nie jestem sam i nigdy nie byłem. Jezus na krzyżu wypowiedział słowa tego psalmu. I trzeciego dnia zmarł twychwstał. Psalm 31 to obietnica: oddanie siebie Bogu to nie koniec, to początek nowego życia. Życia, w którym serce może oddychać. W którym nie musisz być skałą, bo już nią jesteś osłonięty.

Psalm 31 jest modlitwą człowieka, który w najbardziej kruchym momencie odkrywa, że nie musi być sam. Pokazuje, że zaufanie nie rodzi się z siły, lecz z odwagi bycia bezbronnym wobec Boga, który jest Skałą, a nie iluzją. To psalm ludzi współczesnych – zmęczonych kontrolą, przebudźcowaniem i samotnością w cierpieniu. Jego przesłanie jest proste i jednocześnie wywrotowe: Bóg widzi, rozumie i trwa przy człowieku także wtedy gdy wszyscy inni odchodzą. A gdy On trzyma nasz czas w swoich dłoniach, lęk powoli przestaje być naszym panem.

Bibliografia: *Biblia Tysiąclecia*. (2003). *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (wyd. 5). Pallottinum; H. Kohut (1971), *The analysis of the self*, International Universities Press; M. E. P. Seligman, (2011), *Flourish: A visionary new understanding of happiness and well-being*, Free Press; D. N. Stern, (1985), *The interpersonal world of the infant: A view from psychoanalysis and developmental psychology*, Basic Books; D. W. Winnicott, (1965), *The maturational processes and the facilitating environment*, International Universities Press.

TRAGICZNE LOSY DWÓCH LITWINÓW, czyli wiedeńska „perełka” w centrum Taszkientu

Drodzy wierni z Archidiecezji Białostockiej! Będąc na misjach w Uzbekistanie chciałbym zaprosić Was do siebie. Od pewnego czasu jest to kraj przyjazny turystom. Przyjeżdżają tu przede wszystkim Włosi i Hiszpanie, ale nie brakuje też Polaków. Sprzyja temu bezpośredni rejs z Warszawy i bezwizowy pobyt. Celem turystów jest głównie miasto Tamerlana, czyli Samarkanda i dwa bajeczne miasta Chiwa i Buchara. Taszkient z kolei jest nowoczesnym miastem wypromowanym 150 lat temu jako stolica Turkiestanu, czyli całej Azji Środkowej.

W Taszkencie Polacy chętnie odwiedzają katedrę, a niektórzy twierdzą, że to właśnie rodacy znad Wisły ją zbudowali. Nie jest to prawdą, ale rzeczywiście świątynia nazywana jest „polskim kościołem”. Pierwszym administratorem diecezji był tu o. Krzysztof Kukułka OFMC, który spędził w Taszkencie niemal 15 lat (1991-2005). To dzięki jego zaangażowaniu przywrócono do życia zeszpecone ruiny świątyni. Z kolei pierwszego biskupa i Apostolską Administraturę w Uzbekistanie powołał 1 kwietnia 2005 r., czyli na dzień przed śmiercią, św. Jan Paweł II. Ja to nazywam „ostatnim uśmiechem «naszego Papieża»”.

Obecny biskup Jerzy Maculewicz ma polski paszport, ale urodził się na Ukrainie, ochrzczony był za kręgiem polarnym w okolicach Dudinki i nie ukrywa, że jego mama jest „rodowitą sybiraczką” rosyjskiego pochodzenia. Z kolei ojciec to rodowity Polak z wileńskich Kresów i potomek zesłańców.

Miejscowego biskupa ochrzcił inny zesłańca – słynny misjonarz – jezuita polskiego pochodzenia – Walter Cizek. Postać słynna zwłaszcza w USA. Ten ostatni jest dziś kandydatem na ołtarze. Trafił na zsyłkę w roku 1940, a wymieniono go na rosyjskiego szpiega dopiero w roku 1963. Takie to pogmatwane losy kapłanów na Wschodzie.

W Taszkencie, oprócz biskupa, posługuje dwóch Polaków: brat Marian Pietrzak i proboszcz – o. Michał Gruszka. Pozostali to ks. Wan – rodem z Korei, o. Johannes z Indonezji i neoprezbiter o. Fahriddin – autochton pochodzenia ugarskiego, po ojcu. Mama pochodzi z Kazachstanu. Są też siostry szarytki – trzy z Polski, pozostałe przyjechały z Indii, Serbii, Boliwii i z Włoch. Od 30 lat posługują też siostry Matki Teresy.

Wróćmy jednak do tematu katedry i jej historii. W 1898 r. do miasta przybył Litwin, Justyn Bonawentura Pranajtis – wykładawca hebrajskiego z Petersburga. Po pewnym czasie zaproponowano mu objęcie biskupstwa żmudzkiego, ale, z racji na miłość do Taszkientu, ów kapłan nominacji nie przyjął. Będąc klerikiem pierwszego roku zaczytywał się opowieściami ks. Pranajtisa, które jakimś cudem trafiły do białostockiej biblioteki seminarnej. Nigdy bym się nie spodziewał, że zamieszkać w kościele wzniesionym przez tego znanego w świecie kapłana. Płodny to był pisarz, a jednocześnie budowniczy.

W latach 1907-1912 trwały przygotowania do budowy. Wykupiono kawałek ziemi nad rzeczką Salar, ale dokumentacja i zbiórka ofiar szły bardzo powoli. Paradoksalnie w powstaniu murów świątyni pomogła wojna. Zwykle podczas działań militarnych kościoły się rujnują, a tymczasem taszkiencka katedra w stanie surowym powstała w ciągu 2 lat (1915-1917). Stało się

tak za przyczyną jeńców wojennych z armii austro-węgierskiej. Proboszcz z Taszkientu był jednocześnie kapłanem w armii carskiej i miał talent negocjatora. Udało mu się zdobyć zgodę odpowiednich władz. I tak jeńcy zaczęli pomagać w budowie. Było ich około 5 tys., w tym wielu oficerów. Polaków było też sporo, a jeszcze więcej Czechów, Słowaków i Węgrów. Niestety, ksiądz w tym czasie zachorował ciężko i zmarł (niektórzy twierdzą, że został otruty). Dnia 10 lutego 1917 r. trumnę z ciałem kapłana wmurowano w ścianę kościoła, który budował. Potem przyszedł rewolucje lutowa i październikowa. Nastąpił czas walki z Kościołem.

Nowym proboszczem został kolejny Litwin ks. Bronisław Rutenis, który wcześniej był wikariuszem. To tragiczna postać znana w całym ZSRR. Trwał w powołaniu jak długo mógł, a gdy już nie dał rady, pod naciskiem służb specjalnych, napisał słynny list o swojej apostazji, który drukowała prasa w całym ZSRR. Jak się domyślam, dzięki publikacji tego listu udało mu się zachować życie. Jakie były jego dalsze losy – nie wiem.

W roku 1925 budynek świątyni został znacjonalizowany, ale o. Józef Sowiński odprawiał w nim tajne Msze św., dopóki nie został rozstrzelany w 1937 r. Władze bolszewickie zamieniły świątynię na trzypiętrowy „akademik”, w którym zamieszkali studenci Akademii Medycznej. Potem był skład leków. Dopiero za czasów pierestrojki i Gorbaczowa zdecydowano umieścić tam filharmonię. Zdjęto dach i zlikwidowano piętra, ale roboty utknęły z braku funduszy. I wtedy przysłała niepodległość. Słynny prałat Józef Świdnicki, rodem z Podola, zarejestrował w roku 1989 wspólnotę wiernych, a w 1991 przybył do Taszkientu wspomniany już o. Kukułka. Ten z kolei zaprzyjaźnił się z architektem o nazwisku Adamow. Warto zaznaczyć, że ten utalentowany człowiek był pochodzenia żydowskiego.

Adamow wykorzystał stare plany odnowy kościoła z czasów Gorbaczowa. Dekoracje, w tym Drogi Krzyżową i obraz Niepokalanej, wykonał rodzony brat architekta – Herman. Kościół poświęcono dopiero w roku 2000, niemal po 100 latach od inicjatywy powstania świątyni.

Mieszkałem przy katedrze 5 lat (2008-2013) i ciągle miałem wrażenie, że dusze dwóch pierwszych proboszczów są tuż obok. Może taki mój los, że musiałem wrócić z Papui, by te zdarzenia przypomnieć i upublicznić. Jestem przekonany, że ci dwaj księża nadal proszą o wdzięczną pamięć i modlitwę. Pamięci też domagają się inni współtwórcy tego kościoła, który ma wyrażać styl wiedeńsko-budapesztański. Kto widział parlament w Budapeszcie, czy inne budowle schyłku imperium w Wiedniu, ten pewnie zgodzi się z moją opinią.

Mam nadzieję, że troszkę przybliżyłem Wam historię katedry w Taszkencie, a kto będzie chciał ją zwiedzić – zapraszam.

**ks. Jarosław WIŚNIEWSKI
Uzbekistan**



Weź udział w misjach Archidiecezji Białostockiej:
Misje Archidiecezji Białostockiej
Numer rachunku
29 8085 0005 0000 1078 2000 0080
Tytuł przelewu: **wsparcie misjonarzy**

Dziedzictwo zgromadzeń zakonnych

2 lutego obchodzimy Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. Serwis internetowy ArchiBial.pl informuje, że w Archidiecezji Białostockiej działa obecnie piętnaście żeńskich i pięć męskich zgromadzeń zakonnych. Większość to zgromadzenia o niezbyt długiej historii, mające swoje placówki w stolicy województwa. Ale nie zawsze tak było.

Aneta KUŁAK

Obszar dzisiejszej Archidiecezji Białostockiej i – szerzej – całego województwa podlaskiego aż do lat 30. XIX stulecia pokryty był siecią (dość regularną, aczkolwiek niezbyt gęstą) klasztorów męskich i żeńskich. Siedziby zakonne powstawały zarówno w miastach, jak i mniejszych ośrodkach, które dzięki temu mogły podnieść swą rangę i znaczenie. Fundatorami była przeważnie szlachta i magnateria, choć kamedułów na Wigrach osadził w 1667 r. sam król Jan Kazimierz, aby modlili się w intencji Ojczyzny. Braniccy, Sapiehowie, Szczukowie, Ossolińscy sprowadzali do swoich dóbr zakonników, aby poprawiali poziom lokalnego życia religijnego, zajmowali się edukacją i działalnością charytatywną lub opiekowali się obrazami słynącymi cudami i cennymi relikwiami propagując ich kult.

Wyrosłe na szlacheckich fundacjach dominikańskie sanktuaria maryjne w Sejnach i Różanymstoku stały się w XVII i XVIII w. prężnymi ośrodkami pielgrzymkowymi, słynnymi na całej Litwie, a nawet poza jej granicami. Pijarzy prowadzili szkoły w Szczuczynie i Drohiczyźnie (przejętą po jezuitach), w których kształciła się szlachecka młodzież; zaś drohiczyńskie benedyktynki zajmowały się edukacją dziewcząt. Zakony o surowej regule, takie jak karmelici, mający swe siedziby w Bielsku czy Wąsosz, praktykowały idee ascezy i modlitwy kontemplacyjnej.

Na terenie dzisiejszej Archidiecezji Białostockiej w okresie I Rzeczypospolitej działali głównie dominikanie. Konwenty Zakonu Kaznodziejskiego w Klimówce i Różanymstoku fundowała w XVII stuleciu miejscowa szlachta, w Choroszczu – wojewoda trocki Mikołaj Stefan Pac. W Białymstoku Jan Klemens Branicki osadził księży bartolomitów, którym oddał w zarząd miejscową parafię oraz szarytki opiekujące się chorymi i ubogimi. W Supraślu prawosławny monaster męski został po unii brzeskiej przekształcony w klasztor bazyliński i aż do jego kasaty w 1839 r. był prężnym ośrodkiem religijnym, oświatowym i wydawniczym.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zespoły klasztorne w Supraślu i Różanymstoku, opuszczone w wyniku bieżności (wysiedlenia) prawosławnych mnichów i mniszki, objęli salezjanie, rozwijając szeroko zakrojoną działalność edukacyjną i wychowawczą. Różanystok stał się też pierwszym domem zakonnym siostr salezjanek, które przybyły tutaj w 1922 r. i podjęły się opieki nad najmłodszymi dziećmi, m.in. prowadząc sierociniec.

Kresem prosperity życia zakonnego były zabory. W latach 1795-1807 rząd pruski skonfiskował klasztorne dobra ziemskie, rekompensując to częściowo odszkodowaniami i wypłacaniem procentów od kapitałów. Ostatecznym końcem klasztorów była ich kasata



Kościół poddominikański w Choroszczu

przeprowadzona na terenie zaboru rosyjskiego przez władze carskie: rozpoczęta w roku 1832, a zakończona w 1868 r. Decydującymi impulsami i głównymi powodami represji były powstania listopadowe i styczniowe. Co ciekawe, zamykano w tym okresie nie tylko placówki katolickie. Carat zakończył kilkusetletnią działalność monasterów w Bielsku Podlaskim i Drohiczyźnie, jedynych ostoj prawosławia na usianym unickimi parafiami Podlasiu. Zamknięto też – z powodu zbyt małej obsady – monaster w Zabłudowie, założony w pierwszej połowie XVII w. przez księcia Janusza Radziwiłła i jego żonę, prawosławną Wołoszkę – Marię Lupu.

Z zakonnego dziedzictwa szczęśliwie pozostały nam zabytki, zarówno nieruchome, jak i ruchome. W okresie nowożytnym, gdy większość parafialnych świątyń zbudowana była z drewna, murowane gmachy zakonne wyróżniały się niejednokrotnie wielkością, rozmachem założenia oraz walorami artystycznymi. Często były projektowane przez wybitnych architektów, wyposażane w dzieła sztuki i cenne utensylia. W pierwszej połowie XVIII w., gdy po wojnie północnej nastąpił boom budowlany, pejzaż architektoniczny Podlasia kształtowali projektanci warszawscy, niejednokrotnie mający rodzinne korzenie w Italii.

Ze stolicy sprowadzono też malarzy i rzeźbiarzy pracujących dla najbogatszych rodzin w kraju, a nawet dla głów koronowanych.

Do najwybitniejszych artystów aktywnych w tym okresie należeli: Giuseppe Piola, budowniczy zespołu pijarskiego w Szczuczynie; Jakub Fontana, autor kościoła i klasztoru benedyktynek w Drohiczyźnie oraz Wincenty Rachetti, projektant tamtejszego kolegium jezuitów. Mentor Rachettiego, Carlo Antonio Bay, który zaprojektował siematycki klasztor misjonarzy, wyróżniający się rozfaloną światłocieniową fasadą, był uczniem samego Andrei Pozzo, włoskiego architekta i malarza, autora słynnego traktatu o malarstwie iluzjonistycznym. Te rzymskie asocjacje są zresztą świetnie widoczne w monumentalnej architekturze ołtarza głównego w kościele w Siemiatyczach, który wykonał według projektu warsztat rzeźbiarski Bartłomiej Bernatowicz. Do najwybitniejszych malarzy, których dzieła możemy dziś oglądać na Podlasiu, zaliczał się Szymon Czechowicz. Jego obrazy zdobią ołtarze w pomisjonarskich kościołach w Tykocinie.

Nie tylko 2 lutego warto pamiętać, że wielowiekowa działalność zakonów kształtowała zarówno historię, jak i krajobraz rodzinne korzenie w Italii.

Z harcerskiego szlaku na ołtarze

W grudniu ubiegłego roku katolickie portale podały wiadomość, która nadeszła z Francji. Oto w paryskiej katedrze Notre-Dame beatyfikowano 50 ofiar niemieckiego nazizmu, a w tym gronie znalazło się 14 młodych skautów – harcerzy. Oddali oni swe życie z miłości do Chrystusa i bliźnich. Czytając ich życiorysy oczami wyobraźni widzimy harcerskie mundury splamione krwią, ale przede wszystkim opromienionych chwałą ołtarzy, na którą zasłużyli swoją ofiarą z życia. Ich droga z obozowych baraków aż do wyniesienia na ołtarze pokazuje, jak wierność ideałom i wierze potrafi rozbłysnąć nawet w najgłębszym mroku wojny.



Nicolas de Palmaert, Obraz beatyfikacyjny 50 ofiar niemieckiego nazizmu

ks. hm. Aleksander DOBRŃSKI

Był rok 1943. W okupowanej Francji Niemcy zakazali skautingu, a wielu młodych ludzi spod znaku lilijki wysłano na przymusowe roboty do Rzeszy. Wyruszając, usłyszeli od swojego biskupa, kard. Jules'a Saliège'a, przestrozę i zachętę: „W obliczu nazizmu bądźcie chrześcijanami”. Na obcej ziemi, w cieniu hitlerowskiej swastyki, młodzi skauci nie zapomnieli o swoich chrześcijańskich korzeniach. Potajemnie organizowali zastępy na terenie obozów pracy. Dzielił się między sobą paczkami z jedzeniem, opiekowali się chorymi rodakami w szpitalach, podtrzymywali ducha poprzez wspólną modlitwę, Msze św. i potajemne rozmowy o Ewangelii. Można powiedzieć, że ideały służby Bogu i bliźniemu uwydatniły się w nich najmocniej wtedy gdy przyszło im żyć w nieludzkich warunkach i dać świadectwo wiary.

Dobroć i braterstwo tych młodych ludzi stały się solą w oku dla oprawców. Władze obozowe szybko zauważyły, że skauci tworzą wspólnotę opartą na chrześcijańskiej miłości i wzajemnej pomocy. Pod koniec roku szef gestapo, Ernst Kaltenbrunner, wydał okólnik nakazujący rozbicie konspiracji wśród młodych skautów. Rozpoczęły się aresztowania. Za wierność ideałom służby i Ewangelii wielu zapłaciło wie-

zieniem, a niektórzy życiem. Wśród nich szczególnie porusza postać Joëla Anglès d'Auriac. Młody 22-latek został zesłany na roboty do czeskiego Děčína (w czasie wojny był to teren Rzeszy) i mimo katorżniczej pracy w fabryce zbrojeniowej potrafił zorganizować tajną drużynę skautową pod patronatem Matki Bożej Nadziei. Gdy został zdekonspirowany, skazano go na śmierć. Dnia 6 grudnia 1944 r. poniósł męczeńską śmierć przez ścięcie, ofiarując swoje młode życie Bogu.

Trzy godziny przed egzekucją młody Francuz napisał list pożegnalny do przyjaciół. Zawarł w nim niezwykle przesłanie: „Nie smućcie się, umieram z uśmiechem, ponieważ Pan jest ze mną. Zachowajcie mnie w pamięci z uśmiechem i podążajcie drogą, którą wam wskazałem. Jest ona bez wątpienia najbardziej owocna, prowadzi do najpiękniejszego życia”. Jakże dojrzałe brzmi to świadectwo wiary i pogody ducha! Joël wiedząc, że zginie, nie wyrzekł się ani Chrystusa, ani skautowego „Bądź gotów”. Przeciwnie – do ostatniej chwili niósł w sercu światło, którym pragnął zapalić innych. Oddał życie, bo wierzył, że Pan jest z nim nawet w cieniu gilotyny. Jego list przypomina słowa św. Pawła: „Czy żyjemy, czy umieramy – należymy do Pana”. W najczarniejszej godzinie życia ten skaut oddał wszystko Bogu, a jego wiara rozprzyszyła gozć śmierci.

Czternastu skautów Kościół oficjalnie przyjął do grona Błogosławionych Męczenników. Ich historia kryje w sobie przesłanie nie tylko dla współczesnych harcerzy, ale dla nas wszystkich. Iluż z nas narzeka na błahostki, zniechęca się drobnymi niepowodzeniami w wierze czy służbie innym. Ci młodzi ludzie potrafili zachować ideały i człowieczeństwo w piekle wojny. W ekstremalnych warunkach nie stali się zgorzkniali ani obojętni – przeciwnie, zło zwyciężali dobrem, zgodnie z ewangeliczną radą. Ich przykład uczy, że prawdziwe harcerstwo – oparte na braterstwie, służbie i wierze – przygotowuje do najtrudniejszej próby, jaką może być ofiara z własnego życia. I ta ofiara nie poszła na marne. Historycy twierdzą, że dzięki więźniom-skautom cały powojenny ruch harcerski we Francji odrodził się duchowo.

Dawni więźniowie i członkowie oporu przejęli ster, a harcerstwo odzyskało chrześcijańską duszę i nadzieję utraconą w latach wojny. Wydaje się, że ziarno rzucone w ziemię obozowej poniewierki wydało plon obfity – tak, jak obiecywał Chrystus.

Patrząc na Błogosławionych harcerzy trzeba zadać pytanie: co my dzisiaj robimy z naszymi harcerskimi (a szerzej: chrześcijańskimi) ideałami? Czy umiemy być wierni Panu Bogu w codziennym życiu, w naszej wolności i dostatku? Świadectw tych Męczenników to wyrzut sumienia, ale i wielka zachęta. Oni przypominają, że każdy z nas – niezależnie, czy nosi harcerski krzyż, czy nie – jest wezwany, by nieść dobro tam, gdzie panuje nienawiść, i światło tam, gdzie ciemność. Błogosławieni harcerze uczą nas odwagi w wierze i miłości bliźniego. Pokazują, że Ewangelia niesiona z radością potrafi rozjaśnić nawet mroki obozów. Niech ich przykład dodaje sił współczesnym skautom i harcerzom w pełnieniu służby Bogu, Polsce i bliźnim. A nam wszystkim niech przypomina, że droga wierności i ofiarnej miłości – choć nieraz trudna – jest najpiękniejszą drogą ku pełni życia. Czuwajmy więc i my, bo Pan jest z nami. Żyjmy tak, aby w godzinie próby umieć – jak Skauci-Męczennicy, którzy potrafili spojrzeć śmierci w oczy z uśmiechem nadziei na życie wieczne. ■



Jak być rodzicem obecnym w świecie cyfrowym

Czy internet to wróg?

Dla wielu rodziców internet jest dziś przestrzenią niepokoju. Z jednej strony wiedzą, że nie da się go usunąć z życia dzieci i młodzieży. Z drugiej – mają poczucie, że świat cyfrowy wymyka się spod kontroli, a tempo zmian jest szybsze niż możliwość identyfikacji zagrożeń. W takiej sytuacji łatwo o dwa skrajne odruchy: albo wydawane w panice restrykcyjne zakazy, albo podszyte nieświadomym lękiem próby udawania, że problemu nie ma. Tymczasem żadna z tych postaw nie chroni dziecka naprawdę.

Katarzyna KAKOWSKA

Internet sam w sobie nie jest ani dobry, ani zły. Jest narzędziem. Przestrzenią informacji, wiedzy i nauki, rozrywki, spotkań, ale także manipulacji, dezinformacji, skrótów myślowych i uproszczeń. Niestety stał się również miejscem, w którym anonimowo, z przeświadczeniem bezkarności umieszczane są treści wulgarne, obraźliwe i demoralizujące, naruszające godność człowieka oraz podstawowe normy etyczne i społeczne. Dla dzieci i młodzieży to często „normalny świat” – miejsce rozmów z rówieśnikami, budowania tożsamości, szukania odpowiedzi na pytania, których nie zawsze mają odwagę albo możliwość zadać dorosłym. Jeśli jednak rodzic postanowił tkwić w iluzji, że internet nie istnieje, albo nie ma znaczenia, czy też widzi w sieci wyłącznie zagrożenie, bardzo szybko przestaje być dla dziecka partnerem do rozmowy, a tym bardziej przewodnikiem po coraz bardziej obecnej w naszym życiu przestrzeni cyfrowej.

Przypomina mi się paniczna reakcja jednej ze znajomych, która na warsztatach ze świadomego rodzicielstwa, zapytana jak wspiera dziecko w eksplorowaniu internetu, zawstydzona odpowiedziała:

„...ja ... z dzieckiem gram w gry planszowe i dyskutuję o Australii, bo ono to lubi”. Czy miała powód do zawstydzienia?

Psychologowie podkreślają, że kluczowym czynnikiem chroniącym młodych w świecie cyfrowym jest relacja. Nie aplikacje kontrolujące, nie zakazy, nie ciągle sprawdzanie telefonu czy komputera, lecz poczucie, że w domu można mówić o wszystkim. Dziecko, które wie, że rodzic je wysłucha, rzadziej szuka odpowiedzi w sieci. Dziecko, które wie, że rodzic spróbuje je zrozumieć, to z nim podzieli się swoimi wątpliwościami zamiast szukać znajomych w sieci. Dziecko, które wie, że rodzic, nawet jeśli sam nie zna odpowiedzi, to pomoże mu ją znaleźć, rzadziej wierzy bezkrytycznie w to, co krzyczy z ekranu.

Rodzic obecny w życiu dziecka nie musi być ekspertem w świecie cyfrowym. Nie musi znać nazw wszystkich aplikacji ani rozumieć technicznych szczegółów. Wystarczy, że ma dla dziecka czas i jest uważny. Czasem więcej znaczy spokojne pytanie: „co ciekawego znalazłeś dziś w internecie?” niż cały wykład o zagrożeniach. Dziecko, które czuje zainteresowanie, łatwiej opowie także o tym, co je zaniepokoiło lub zawstydziło.

Warto też uczciwie spojrzeć na własne nawyki. Dzieci bardzo szybko wychwytyują niespójność. Trudno przekonywać o wartości relacji „w realu”, gdy rodzic nie rozstaje się z telefonem przy stole, w drodze do kościoła, podczas spaceru czy rozmowy. Przykład dorosłych jest pierwszą i najważniejszą lekcją korzystania z technologii. Pokazuje, że można być w sieci, ale nie być od niej zależnym.

W perspektywie chrześcijańskiej to szczególnie istotne. Człowiek nie jest sumą bodźców ani reakcji algorytmu. Jest osobą zdolną do wyboru, relacji i odpowiedzialności. Kościół nie odrzuca postępu technologicznego, ale przypomina o jego

granicach. Papież Leon XIV zwraca uwagę, że technologia – także sztuczna inteligencja – może pomagać, ale nie wolno jej oddać władzy nad prawdą i decyzjami moralnymi.

Dlatego rolą rodzica nie jest zamykanie dzieci przed światem cyfrowym, lecz uczenie ich rozeznania i budowanie relacji. To proces długi i wymagający cierpliwości. Czasem oznacza wspólne godziny nad książką czy z grą planszową, czasem wysłuchanie tego, co budzi niepokój. Czasem przyznanie się: „Nie wiem, sprawdźmy to razem”. Czasem samodzielne szukanie odpowiedzi. Taka postawa nie osłabia autorytetu, lecz go buduje.

W świecie, w którym obraz i dźwięk coraz częściej mogą kłamać, a emocje są narzędziem manipulacji, dzieci potrzebują dorosłych, którzy chcą im towarzyszyć i potrafią zachować spokój. Spokojna obecność daje poczucie bezpieczeństwa, bez którego nie da się nauczyć krytycznego myślenia.

Internet nie musi być zagrożeniem dla rodziny. Może stać się przestrzenią rozmowy, wspólnego odkrywania i uczenia się świata oraz odpowiedzialności. Warunek jest jeden: dziecko nie może być w tym świecie samo. Rodzic, który idzie obok – nawet niepewnym krokiem – daje więcej ochrony niż najlepsza aplikacja kontrolująca. ■

Trzy proste wskazówki dla rodziców:

1. Zaczynaj od ciekawości, nie od zakazu. Zanim ocenisz, zapytaj dziecko, co ogląda i dlaczego to jest dla niego ważne. Obejrzyj razem z nim.
2. Bądź przykładem cyfrowego umiaru. Odłożony telefon przy wspólnym posiłku uczy więcej niż długie tłumaczenia.
3. Zapewnij dziecko, że może przyjść z każdym pytaniem. Nawet jeśli temat jest trudny albo wstydlivy.

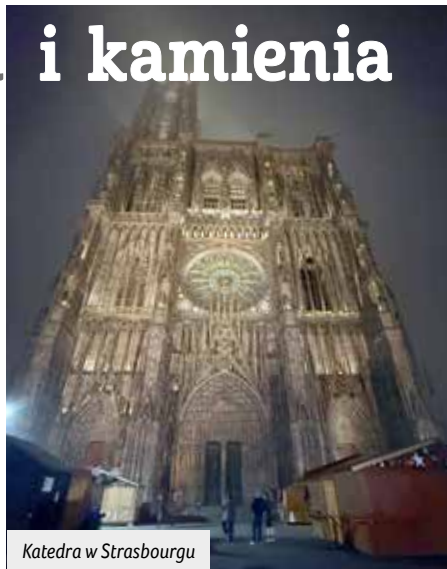
Z mgły, światła i kamienia

Tegoroczny grudzień jeszcze raz poprowadził mnie do Strasburga. W cieniu różnych oficjalnych spraw nie mogłam sobie odmówić przyjemności wieczornego spotkania z europejską stolicą Świąt Bożego Narodzenia, świątecznie udekorowaną Petite France czy jednym z najbardziej znanych w Europie świątecznych jarmarków. Jednak wszystko przyćmiła Ona. Katedra Notre Dame górowała nad całą strasburską starówką, wyłaniając się z mgły rozproszonej światłami niczym dzieło najlepszych mistrzów malarskich. Urzekająca aura tej szczególnej budowli zniewoliła po raz kolejny. I zatrzymała na chwilę skupienia. Mnie sprowokowała do dotyku szorstkiego kamienia.

Anna KIETLIŃSKA

Zanim czerwona gotycka cegła zdobiła place budowlane średniowiecznych miast, podstawowym materiałem używanym do budowy katedr w Europie był kamień. W zależności od regionu stosowano różne jego odmiany. Najczęściej były to wapień, piaskowiec lub granit – materiały, które stosunkowo łatwo przemieniano w różne formy i detale. Kamień wydobywano w kamieniołomach, często położonych w znacznej odległości od miejsca budowy. Transport kamiennych bloków stanowił ogromne wyzwanie dla ówczesnego transportu. Wyobraźmy sobie wozy zaprzęgnięte w konie i woły ciągnące kilkunetonowe bryły. Sytuację poprawiał czasem transport rzeczny. Nie zmieniało to jednak faktu, że zwały kamienia ktoś musiał przenieść na plac budowy, umieścić na stanowisku kamieniarza, a potem gotowe elementy wciągnąć na różne kondygnacje. Na placu budowy kamień był obrabiany ręcznie, a każdy element – od masywnych filarów po drobne detale rzeźbiarskie – musiał być idealnie dopasowany.

Gotyckie katedry należą do najbardziej imponujących osiągnięć średniowiecznej architektury. Strzeliste wieże, ogromne okna i misternie zdobione portale do dziś prowokują pytania o technikę wykonania i narzędzia, którymi pracowali dawni mistrzowie. Dziś dysponujemy nowoczesnymi technologiami, wnosimy



Katedra w Strasbourgu

niebotyczne konstrukcje, ale to średniowieczne katedry świadczą o wyżynach myśli architektonicznej człowieka. Proces wznoszenia katedr gotyckich był długotrwały i niezwykle wymagający, a jego powodzenie w dużej mierze zależało od umiejętnego wykorzystania surowców naturalnych oraz rzemieślniczej precyzji.

Dla mnie przykładem współgrania tych dwóch czynników jest Notre Dame de Strasbourg. Katedra w Strasburgu została wzniesiona głównie z czerwonego piaskowca wydobywanego w pobliżu, w masywie górskim Wogezów. Ten rodzaj kamienia charakteryzuje się ciepłą, czerwona barwą i został zastosowany zarówno w konstrukcji murów, jak i bogatych detalach rzeźbiarskich świątyni. Jest twardszy niż cegła, ale bardziej miękki niż granit. Dzięki temu łatwo poddaje się obróbce ręcznej. Również jego gęstość: ok. 2,2–2,6 t/m³ powoduje, że jest materiałem stosunkowo lekkim. Posiada mikropory, przez co łatwo oddycha. Dodatkowo dobrze znosi obciążenia ściskające, co czyni go odpowiednim materiałem konstrukcyjnym, a chropowata powierzchnia umożliwia łączenie bloków. To zadecydowało w dużej mierze o wielkości strasburskiej katedry – wysokość jej nawy głównej wynosi 32 m, zaś górująca nad miastem wieża ma 124 m.

Równie istotne jak użyty do budowy kamień były narzędzia, którymi posługiwali się średniowieczni budowniczowie. Choć wydają się dziś prymitywne, w rękach doświadczonych rzemieślników pozwalały na osiągnięcie niezwyklej precyzji. Kamieniarze używali młotków, dłut, klinów i pił do kamienia. Dzięki nim nadawali blokom pożądany kształt. Murarze posługiwali się kielniami do

nakładania zaprawy wapiennej, poziomcami i pionami, które pomagały zachować odpowiednie proporcje i stabilność konstrukcji. Do wznoszenia wysokich murów i sklepień wykorzystywano rusztowania z drewna oraz dźwigi obsługiwane przez człowieka i zależne od siły jego mięśni.

Materiały, z których wznoszono katedry gotyckie, oraz narzędzia używane do ich obróbki świadczą o niezwykłym kunszcie dawnych rzemieślników. Dzięki połączeniu wiedzy, umiejętności i współpracy kilku generacji (katedrę w Strasburgu budowano prawie trzysta lat) powstały dzieła, które przetrwały wieki i do dziś są świadectwem ludzkiej pomysłowości oraz determinacji. Gotyckie katedry nie są jedynie zabytkami. Stanowią dowód na to, że nawet proste materiały, odpowiednio wykorzystane przez człowieka, stają się architektonicznym cudem. Dodajmy jeszcze, że do dziś nie odkryliśmy jeszcze wszystkich tajemnic sztuki średniowiecznych architektów. W epoce katedr nie prowadzono bowiem rejestrów ani analiz pokazujących sumaryczną masę materiałów użytych do budowy, ani szczegółowych planów budowli. Wiedza budowniczych była przekazywana z ojca na syna, z mistrza na ucznia, zatem wiele kwestii pozostaje jeszcze w domyśle. To dlatego, gdy stajemy przed katedrą w Strasburgu, która o każdej porze dnia zadziwia swą niezwykłością, milczymy, chłoniemy jej piękno i wsłuchujemy się w to, co wokół nas.

Do moich ulubionych esejów należy *Kamień z katedry* Zbigniewa Herberta. Zaproponowana herbertowska metoda doświadczania odwiedzanych miejsc, zaufałam w Strasburgu zmysłowi dotyku. Dałam się Herbertowi poprowadzić. Szukając tego „jedynego kamienia” mogłam na katedrę Notre Dame spojrzeć z bliska, dotrzeć do faktury kamienia, poznać jego temperaturę, odkryć wilgotność. Dostrzegłam ślady dłuta, uderzenia młotka. Ulotne echa wieków minionych. Poczulałam też zapach kamienia. Tak, kamienie pachną. Osadzają się w nich ludzkie namiętności, zapachy codzienności i atmosfera miejsca. Domy i budowle nasiakają nami. Dotykając kamienia, doświadczamy człowieka i przeszłości. Nie szukamy jednak opowieści znanych z podręczników i bedekerów. Wciąga nas historia prywatna, bardziej intymna, złożona z jednostkowych doświadczeń. Z takim dziedzictwem łatwiej jest się identyfikować. Łatwiej wyobrazić sobie – współczesnego człowieka – na miejscu dawnych generacji. I pokusić się o bilans współczesnej historii. ■

Czy MYŚL jest grzechem?

Kiedy usłyszałem pytanie Mieszka: „Czy myśl jest grzechem?”, natychmiast wybrzmiała w moim umyśle fraza z Mszy św.

Chodzi mi tutaj o Akt Pokutny, jaki odmawiamy na początku. „Spowiadam się Bogu wszechmogącemu i wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem”. Przy tej okazji warto wspomnieć o istnieniu jeszcze trzech innych form, z czego jedna to aspersion, czyli rytuał poświęcenia wody i pokropienia wiernych. Mieszko uważa, że skoro wszystko dzieje się w głowie i *de facto* nie dochodzi do działania „na zewnątrz”, to przecież z niczego nie doszło, nie ma grzechu. Czy aby na pewno tak jest?

Prawdą jest, że myśli są ulotne i czasem trudno jest je ocenić. Profesor Jacek Hadrys analizując tę kwestię podaje jako przykład myśl oskarżenia (jak rozumiemy fałszywego) przeciwno jakiejś osobie. Podkreśla moment zdania sobie sprawy z tej operacji w myśli. Kontynuowanie takiego monologu może być grzechem. Zauważamy więc tutaj dwa momenty: świadomości tejże myśli i przyłożenia własnej woli, aby ją rozwijać, godzić się na nią i z nią. Trzeba też rozróżnić myśl przelotną, która pojawia się niejako mimochodem bez udziału naszej woli od tych, na które wydajemy w naszym „wnętrzu” zgodę.

Ksiądz Dariusz Kowalczyk stwierdził, że kiedy te myśli rozwijamy to je „kołuszemy”, tak jakby podsycamy. Każdy z nas przyzna, że są takie, z którymi walczymy na które nie wydajemy zgody, a one się nam narzucają. Wydaje się więc, że grzech nie polega na pojawianiu się „złej” myśli, ale wszystko zależy

od tego, co z nią robimy. Co to znaczy złe myśli? Ksiądz prof. Hadrys nazywa je myślami niezgodnymi z Ewangelią, które możemy świadomie i dobrowolnie podjąć, rozwijać, „bawić się nimi”. W sytuacji, kiedy nagminnie pojawiają się w naszym umyśle osądy to warto się zastanowić nad tym, dlaczego tak się dzieje.

Ciekawie rozpatrywał to zagadnienie Dariusz Kowalczyk – jezuita pytając, czy możemy ranić się myślami. Zauważa, że od samego myślenia krzywdą się nikomu nie dzieje. Rzeczywiste zło polega jednak na osłabieniu relacji najpierw z samym Bogiem, a potem z moim bliźnim. Grzech bowiem, jak podaje definicja, to zerwanie przyjaźni z Bogiem (KKK 1839). Grzech niszczy relacje tak z Bogiem, jak i ze wspólnotą, a więc Kościołem oraz konkretnym człowiekiem. Prawdą o grzechu poznamy, kiedy przyjdzie Duch Święty „przekona świat o grzechu” (J 16,8). Warte podkreślenia jest, że chyba wszyscy mają przekonanie – dobrze, że inni nie znają moich myśli. To w jaki sposób myślimy o innych rzutuje na nasze relacje, na to jak siebie traktujemy.

Grzech myślą, kojarzymy zawycząj z myślami nieczystymi. Nieczystość to nie tylko sfera seksualna. W Kazaniu na Górze Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają będą” (Mt 5,8). Człowiek czystego serca ma czyste spojrzenie na świat i ludzi widząc rzeczywistość taką, jaka ona jest. W konsekwencji ma możliwość też dostrzegać Boga.



Serce nieczyste owocuje złymi emocjami, podejrzliwymi myślami i utrwalaniem negatywnych postaw. Mądrość ludowa podpowiada nam „Wczoraj pomyśl, dzisiaj powiem, a jutro uczynię”. To swoista strategia walki z pokusą, podszeptem złego ducha. Należy uciąć dyskusję natychmiast, nie wchodzić w dialog z szatanem.

Ksiądz Tomasz Nowak – dominikanin – zwraca uwagę na to, że łatwiej powstrzymać się przed czynem i słowem niż przed grzeszną myślą. Jeśli taką myśl rozwijamy, znajdujemy w niej upodobanie, czyli akceptujemy ją, decydujemy się na nią, wówczas może być to myśl grzeszna. Czytamy w Ewangelii o uzdrowieniu w szabat i o tym, że Jezus znał podstępne myśli faryzeusza (por. Łk 6,8). Podczas uzdrowienia paralityka także mówi: „Dlaczego złe myśli nurtują w waszych sercach?” (Mt 9,4). Jezus dostrzegał wówczas obłudę uczonych w piśmie. Nieczyste myśli to również hipokryzja, zakłamanie i knucie przeciwko drugiemu. Ojciec Remigiusz Reclaw – jezuita – *a propos* nieczystych myśli podkreśla, że jeżeli człowiek nie inicjuje ich sam, jeśli się z nimi zmagają, walczy to może wówczas przystąpić do komunii. Ojciec Leonard Bielicki – franciszkanin – dopowiada, że myśl nieczystą rozpatrujemy jako pokusę, a sama pokusa grzechem nie jest. W kwestii grzechu istotne jest to, czy ją prowokowałam, czy moje grzeszne przeszłe życie ją rozbudziło. To jest walka duchowa. Tu pomogą krótkie akty strzeliste.

Bliźni naszych myśli nie widzą, ale mogą one nas uczynić podobnie jak faryzeuszy „grobami pobielanymi, plemieniem żmijowym” (Mt 23,27-28). Myślą niewypowiedzianą nie zabijamy, ale przecież u początków zabójstwa, a także ludobójstwa, często znajduje się właśnie myśl, opinia, idea. Czytamy w Ewangelii „Z serca ludzkiego pochodzą złe myśli” (Mk 7,14-23). Ludzie nie czytają – na szczęście – nawzajem w swoich myślach. Taka umiejętność byłaby przekleństwem rozbijającym ludzkie relacje. Ranimy się słowami. Możliwość ranienia się myślami byłaby czymś jeszcze gorszym. Bóg zna nasze myśli. W modlitwie warto prosić o to, abyśmy mieli uporządkowane myśli, aby nasze słowa współbrzmiały z nimi w szczerości. Prośmy Boga, abyśmy znajdowali w życiu to zintegrowanie w prawdzie o sobie samych, gdzie współbrzmi myśl, słowo i czyn.

Ojciec Tomasz Nowak podkreśla, że istotne jest również to, co myślimy o sobie samym. Chodzi o przeświadczenie o sobie samym. Można tkwić w jakiejś beznadziei w jakimś kłamstwie. Czytajmy wówczas Słowo Boże, ono uzdrawia nasze myślenie. Podczas jednej z homilii ks. Pawlukiewicz powiedział: „Kiedy staniemy przed Bogiem, sami, nadzy i w prawdzie. Będziemy z nim oglądać film z naszego życia. Zobaczymy sceny, a na pasku na dole przeczytamy to, co naprawdę wówczas myśleliśmy”.

Bogumił DZIEDZIUL

Wyobraźmy sobie, że ...

Wyobraźmy sobie, że w całym kraju jest tylko jeden kapłan staruszek. Nie ma siostr zakonnych ani braci. Ludzie tak długo zaniedbywali swego ducha, że nawet nie zauważyli ich braku. Jednak w sercach ciągle tkwiła jakaś dziwna tęsknota, której nie da się usunąć...

Jolanta WYSZTYGIEL

Kiedyś przechodząc obok klasztoru zauważyłam bardzo ciekawy plakat. Był na nim maluszek ubrany w ornat i napis: „Nikt nie rodzi się kapłanem”. No właśnie. Stop- klatka. Skąd się biorą kapłani? Skąd zakonnicy? Pytania banalne, a odpowiedź prosta: z naszych rodzin i z rodzin naszych sąsiadów, znajomych bliskich i dalekich. To oczywiste. Nikt z nich przecież nie zstąpił w cudowny sposób z nieba. Wszyscy mieli rodziców, może rodzeństwo. Chodzili do szkoły. Bawili się z kolegami. Czasami psocili. Uczyli się bardzo dobrze lub całkiem słabo. Byli lubiani albo tak średnio. Zdarzało się, że od zawsze przewidywano, że będą specjalistami od spraw duchowych, albo też ich decyzja bywała zaskoczeniem. Nie ma jednego schematu. Nie ma jednego wzorca.

Jednak jest coś, co ich łączy: odpowiedzieli twierdząco na głos powołania.

Na co dzień raczej nie zastanawiamy się, jak wygląda czyjeś życie albo jaki wpływ ma czyjaś praca na moje własne losy. Jest jednak taki dzień w roku, kiedy warto spojrzeć na osoby konsekrowane i na ich rolę w dziejach ludzkości. Święty Jan Paweł II ustanawiając Światowy Dzień Życia Konsekrowanego skierował oczy świata na cichą, często milczącą, ale bardzo owocną i potrzebną obecność osób, które całkowicie ofiarowały się Bogu.

2 lutego w święto Ofiarowania Pańskiego, kiedy nasze kościoły migoczą świeżymi świecami, pomyślmy o tych wszystkich, którzy niosą światło wiary. Oni modlą się za nas, ale także potrzebują naszej modlitwy. Pomyślmy, o tych, których świeca gasną lub ledwo tłą się, aby na nowo rozbliły. Po-

myślmy również o tych, którzy dopiero się rozpala. Otoczmy ich wszystkich modlitwą.

A co do tego mają dzieci? „Nikt nie rodzi się kapłanem”. Bóg nikogo nie zmusza do powiedzenia: „Tak”. Potrzeba dużo wrażliwości, odwagi i odpowiedzialności, a przede wszystkim miłości, aby udzielić takiej odpowiedzi. Wychowujmy więc nasze dzieci na ludzi mądrych, potrafiących samodzielnie myśleć, świadomie podejmujących decyzje i gotowych na przyjęcie konsekwencji. Dajmy im się czasami pobrudzić, popłakać, zadecydować i poczuć się sprawczymi. One muszą swoje życie same przeżyć, a my mamy ich mądrze kochać i być przy nich, czego wszystkim i sobie życzę. Oby nigdy nie było tak, że zabraknie nam osób konsekrowanych – świeców zdolnych powiedzieć Bogu: „Tak”. Świeca, których widok, w jednych budzi tęsknotę, w innych wyrzuty sumienia...



Dzień Życia Konsekrowanego w archikatedrze białostockiej, fot. Teresa Margańska

ŻYWY PŁOMYK

Witajcie kochani!!!

Lubimy patrzeć na płomyk palącej się świecy. A wy? Jest taki żywy. Migocze i rusza się w różne strony, jakby chciał oddzielić się od reszty i uciec, ale ciągle jest. Zmienia kolory. Raz jest duży, raz mały. Ma taką wielką moc. Przyciąga wzrok. Budzi ciekawość. Wow! Taki zwykły płomyk. Gdy wróciliśmy do domu z gromnicami, opowiedzieliśmy babci, jak wspaniały jest płomyk. Wysłuchała nas cierpliwie, usiadła w fotelu i zamyśliła się... „Każdy z nas jest takim cudownym płomykiem w rękach Boga” – powiedziała.

Gdy Józio to usłyszał, zaczął się okropnie wygłupiać. Stawał na jednej nodze. Machał rękoma we wszystkie strony. Wydawał dziwne dźwięki. Otwierał i zamykał oczy. Bujał się raz w jedną, raz

w drugą stronę. Zapytałam go, co to ma znaczyć. Wtedy wysunął palec wskazujący w moją stronę, jakby chciał we mnie wycelować. Łobuzersko przymknął jedno oko i ze śmiechem odpowiedział, że może tak robić, bo jest płomykiem. Powiedziałam Józiovi, że chyba nie o to chodziło babci. Jednak zanim zaczęłam pouczać brata, babunia znów się odezwała.

„A wiecie dzieci, że dziś jest nie tylko święto Ofiarowania Pańskiego, ale też obchodzimy Dzień Życia Konsekrowanego” – usłyszeliśmy. „Konse... co?” – zdziwiliśmy się okrutnie! „Tak nazywamy przede wszystkim siostry zakonne i braci, którzy całkowicie ofiarowali swoje życie Bogu. Są konsekrowani, czyli poświęceni” – wyjaśniła uprzejmie babcia. „Po co?” – zapytał zaskoczony Józio. Wtedy babcia zaczęła tłumaczyć, że wszyscy mamy swoją drogę do nieba i dla każdego Bóg wymyślił najlepszy plan na życie. Niektórych zaprasza, by płonęli Jego

światłem i pokazywali, że On jest. Żyje. Kocha. Przebacza. Ci ludzie nie zakładają swoich rodzin. Żyją razem. Modlą się razem. I razem troszczą się o innych z miłości do Boga.

Tak sobie pomyśleliśmy, że dziwne to wszystko. Jak to tak można usłyszeć, że Bóg chce, żebyśmy byli konse..., coś tam, płomykiem? Zdarza się, że mama prosi, aby posprzątać w pokoju, a ja słyszę i nie rozumiem. A co dopiero Boga usłyszeć?! I zrozumieć! Dziwne, bardzo dziwne... Trzeba nauczyć się słuchać. Oj, trzeba. Może na razie zaczniemy od pokoju i od głosu mamy.

Jak myślicie? Dobry będzie taki początek?

Pozdrawiamy Was serdecznie,

Wasi Józio i Beatka
(i mała Joasia też, bo patrzy z łóżeczka takim wzrokiem, jakby wszystko rozumiała)

MINI KRZYŻÓWKA SZYFR

Odgadnij słowa na podstawie określeń i wpisz je do diagramu. Na hasło końcowe składają się wszystkie litery z krzyżówki czytane z pól oznaczonych od 1 do 14.

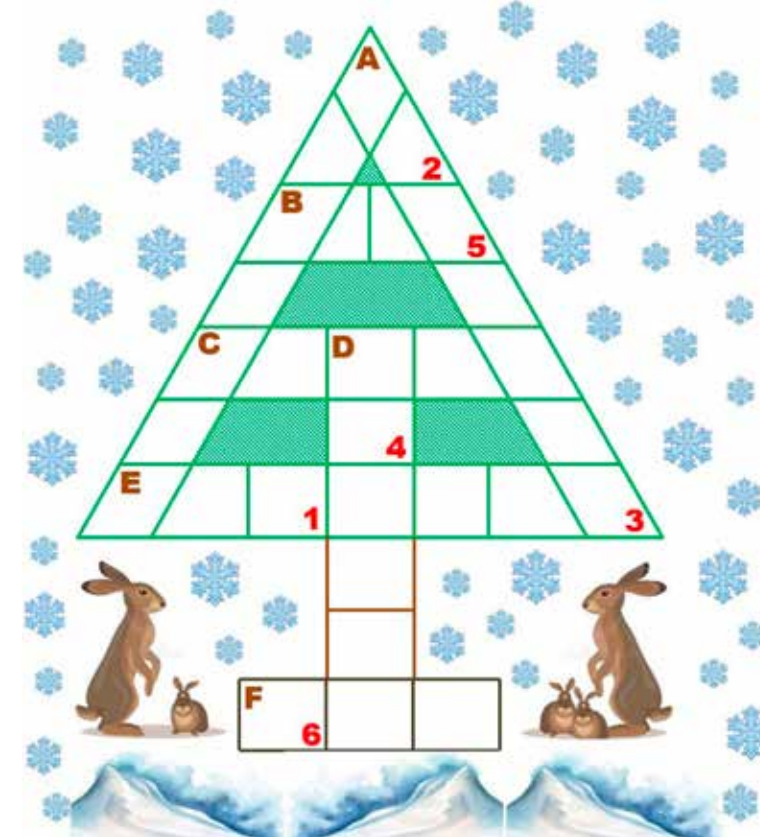


Poziomo:
5-9: pierwszeństwo, przewaga, prowadzenie,
3-6: czerwone serce w kartach, 2-9: atolica Włoch.
Pionowo:
5-7: wypieka bułki, chleby, bagietki;
9-4: ozdobna plecionka ze sznurków wiązanych w supły = słowo złożone z dwóch krótszych:
9-3 – czerwony kwiat w zbożu + 6-4 – obwódka obrazu.



KRZYŻÓWKA ZIMOWE DRZEWKO

Uzupełnij krzyżówkę siedmioma odgadniętymi wyrazami. Hasło końcowe utworzą litery z pól oznaczonych od 1 do 6.



A) lewoskośnie – dom dziecięcia lub wiewiórki. prawoskośnie – cenny kamień używany w jubilerstwie, brylant. B) w parze z nitką. C) brzegi morza pokryte piaskiem lub żwirem – miejsca do opalania, budowania zamków, odpoczynku (w liczbie mnogiej). D) owoce podobne do jagód, czarnych porzeczek – czarnogranatowe, cierpkie rosnące na wysokich krzewach. Z nich przygotowujemy dżemy, soki. E) broni klienta w sądzie – prawnik, mecenas. F) smutek, rozpacz, przygnębienie.

RYMOWANKA

Drewniany domek na podwórzu stoi,
Nie ma w nim drzwi ani pokoi,
Zaś pestek, ziaren, orzechów bez liku,
Posiła się wiele ptaków przy tym wspólnym stoliku.



REBUS

Rozwiązanie rebusu składa się z jednego słowa o początkowej literze G.



Rozwiązania zadań podane są poniżej.

KINGA ZELENT

Rebus: Gromnica
Mini krzyżówka szyfr:
5-9: prym
3-6: kier
2-9: Rzym
5-7: piekarz
9-3: mak + 6-4: rama = 9-4: makrama
Hasło końcowe: Arka Przymierza
Krzyżówka zimowe drzewko:
A) lewoskośnie – dom dziecięcia lub wiewiórki
B) w parze z nitką
C) brzegi morza pokryte piaskiem lub żwirem
D) owoce podobne do jagód, czarnych porzeczek
E) broni klienta w sądzie – prawnik, mecenas
F) smutek, rozpacz, przygnębienie

Krzyż 3D



Krzyż kiedyś zabijał. Było to za czasów rzymskich i taką śmierć rezerwowano dla największych zbrodniarzy. Są przedmioty i substancje, które zabijają. Ale jak się je połączy, to często stają się lekarstwem. Krzyż i Jezus stał się lekarstwem dla świata. Podobne zależności są

w szkole, która ma wychowywać, ale jak się doda złe składniki to zacznie deprawować. Dlatego tyle emocji wzbudza wydarzenie z ostatnich tygodni w placówce na Kaszubach.

Krzyż to nie tylko znak religijny; to kultura, to tożsamość Polski i Europy. Słowa wypowiedziane przez św. Jana Pawła II, które trzeba sobie stale przypominać: „Nie wstyďte się krzyża. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym”.

Nauczycielka wyrzuciła krzyż do kosza i obraziła uczucia dzieci i rodziców. Ktoś próbował usprawiedliwiać jej czyn. Że był to krzyż z drukarki 3D i „gadżet” do zabawy. Innego zdania są mieszkańcy i rodzice. Domagają się przeprosin i mówią,

że sytuacja mogła zostać rozwiązana inaczej.

Kardynał Grzegorz Rys pytany o ocenę incydentu powiedział: „Nie znam tej osoby i nie znam powodów, ale takich rzeczy robić nie wolno. Po prostu nie wolno. Nigdy i w odniesieniu do nikogo(...) Podstawowym zadaniem szkoły jest nie tylko przekazywanie uczniom wiedzy, lecz także wychowanie ich. To oznacza formowanie człowieka do tolerancji, do kultury spotkania, do uszanowania drugiego w jego przekonaniach. Więc to, co ta pani zrobiła, jest absolutnie przeciwko temu, czemu szkoła służy” – podkreślił hierarcha.

Krzyż dzisiaj wisi prawie w każdej polskiej klasie szkolnej, prawie w każdym biurze różnorodnych instytucji, gdzie pracują wierzący i niewierzący. Wisi w sądach,

w sali obrad Sejmu i Senatu. Stoi przy wszystkich drogach i rozdrożach, w każdym chrześcijańskim domu, że nie wspomnę o świątyniach. Są nawet krzyże na mogiłach ludzi niewierzących jako symbol zakończenia pewnego rozdziału w ich życiu.

Zdecydowanie sprzeciwiam się profanacjom krzyża. To kolejny sygnał, że ktoś nie rozumie, czym jest dla osoby wierzącej ten znak, w którym parafrazując słowa Konstantyna Wielkiego, zwyciężymy do życia wiecznego.

P.S. *In hoc signo vinces* – „W tym znaku zwyciężysz”. Słowa, które ujrzał na niebie razem z krzyżem cesarz w czasie marszu na Rzym, przed stoczeniem bitwy z Maksencjuszem, przy moście Mulwijskim w 312 r.

ks. Aleksander DOBRŃSKI

Z pamiętnika proboszcza

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać wyrazy związane ze ŚWIĘTĄ zaprezentowaną na zdjęciu. Litery w prawym dolnym rogu od 1 do 28 utworzą rozwiązanie.

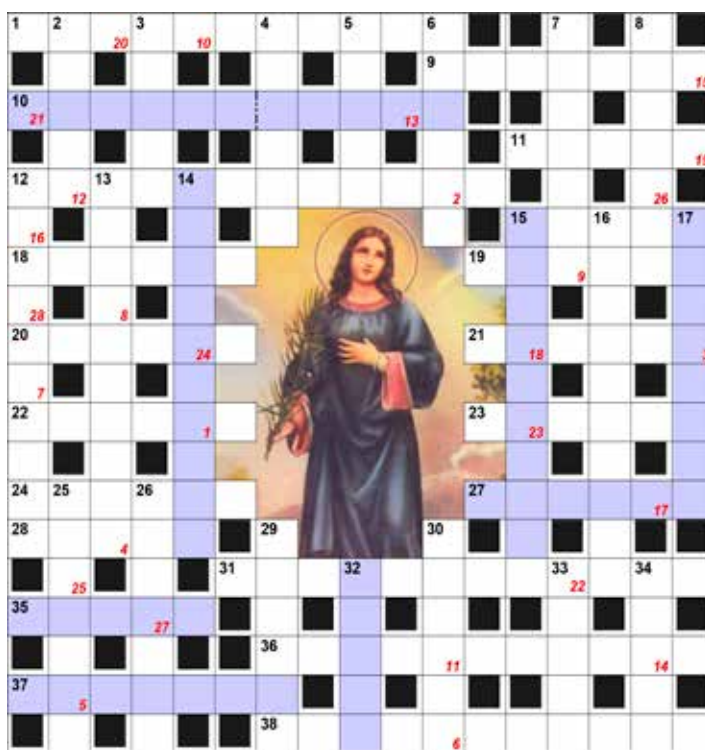
POZIOMO:

- leczenie przez nakłuwanie;
- szynka na świątecznym stole;
- osoba na zdjęciu;
- dawniej podążał za pługiem;
- sprzątnięcie za pomocą miotły;
- zjazd biskupów z Polski;
- osoby mało rozgarnięte;
- wytwarzał przedmioty ze skóry;
- ... Brody – aktor, Monk – detektyw;
- drąg zakładany do dawnego wozu wiejskiego;
- bezwonna, krystaliczna substancja chemiczna;
- drewniane naczynia do wyrabiania ciasta;
- dramat Leona Kruczkowskiego;
- surowe życie duchowe osoby ze zdjęcia;
- miejscowość na Cyprze w dystrykcie Famagusta (anagram: i kasa);
- „żona” hipicia;
- święcony (na mszy) w dniu osoby ze zdjęcia;
- nienadążanie za innymi, np. w marszu;
- miasto narodzin osoby ze zdjęcia;
- ... Jezusa na Golgocie.

PIONOWO:

- stolica Litwy w okresie międzywojennym;
- czułe miejsce Achillesa;
- rodak;
- skupiona na obrazie;
- przyczyna postępu auta;
- był nim biblijny Goliat;
- filmowy lekarz ludowy;
- diwa operowa, np. Ada Sari;
- mały hobbysta;
- osoba na zdjęciu w kontekście poniesionej śmierci;
- przydomek osoby ze zdjęcia (region pochodzenia);
- on i ona po wręczeniu pierścionka;
- osoba ze zdjęcia (czczona ze względu na czystość życia);
- ból nerwu kulszowego;
- kwarc lub agat;
- potocznie o słabym dziennikarzu;
- badanie opinii publicznej;
- namalowany z osobą na zdjęciu;
- ... christianizacyjna w Afryce;
- nogi sarny w gwarze myśliwskiej.

Wśród Czytelników, którzy do 20 lutego na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki styczniowej, której hasło brzmiało „Nauczycielem wszystkich jest praktyka”, nagrody

wylosowali: **Katarzyna Nowak, Jerzy Grądzki i Małgorzata Kozikowska.**

Andrzej Mariusz Pereszczako

W SŁABOŚCI OBJAWIA SIĘ BLISKOŚĆ BOGA



Choroba i niepełnosprawność nie wyłączają z życia Kościoła. Przeciwnie – stają się miejscem szczególnego spotkania z Bogiem, który jest blisko człowieka w jego kruchości. XXXIV Światowy Dzień Chorego, który obchodzimy 11 lutego przypomina, że miłosierdzie i nadzieja rodzą się z obecności.

Bóg jest przy łóżku chorego

Są takie miejsca, w których życie zwalnia. Cisza staje się głośniejsza niż słowa, a czas liczy się nie w godzinach, lecz w oddechach. To miejsca choroby, niepełnosprawności i ludzkiej kruchości. Właśnie tam – jak uczy nas Ewangelia – Bóg jest najbliżej.

Światowy Dzień Chorego nie jest jedynie datą w kalendarzu Kościoła. Jest wezwaniem do spojrzenia sercem na chorych, cierpiących, osoby z niepełnosprawnościami, ludzi uzależnionych od pomocy innych. Kościół uczy się i powinien uczyć się miłosierdzia nie w salach wykładowych, nie w teorii, ale przy łóżku chorego. Tam, gdzie ciało odmawia posłuszeństwa, a przyszłość przestaje być oczywista. Tam, gdzie człowiek traci poczucie sprawczości, a jednocześnie najbardziej potrzebuje sensu,

obecności i nadziei. Światowy Dzień Chorego prowadzi nas właśnie do tej przestrzeni – do miejsca, w którym słabość nie jest porażką, lecz drogą.

Orędzie nadziei papieża Leona XIV

W orędziu na XXXIV Światowy Dzień Chorego papież Leon XIV kieruje uwagę Kościoła ku temu, co najistotniejsze: ku obecności. Ojciec Święty przypomina, że choroba nie odbiera człowiekowi miejsca we wspólnocie wiary ani nie czyni go mniej potrzebnym. Osoby chore i z niepełnosprawnościami pozostają uczestnikami drogi Kościoła, nawet jeśli ich codzienność naznaczona jest bólem i ograniczeniem. Papież przypomina że współczucie przekłada się na konkretne czyny, a służenie bliźniemu jest miłowaniem Boga w praktyce.

Autentyczne poświęcenie się wszystkim cierpiącym, zwłaszcza chorym, starszym i uciśnionym, jest możliwe jeśli będziemy „rozpaleni Bożą miłością” pisze Papież. Ojciec Święty podkreśla ponadto, że prawdziwe uzdrowienie zaczyna się tam, gdzie człowiek doświadcza troski i miłości. Tam, gdzie jest ktoś, kto potrafi zostać, wysłuchać i towarzyszyć.

Miłosierdzie, które towarzyszy

Z perspektywy Caritas to nauczanie nie pozostaje teorią. Caritas Archidiecezji Białostockiej od lat podejmuje liczne działania, które są konkretnym wyrazem miłosierdzia wobec tych, którzy zmagają się z chorobą, ograniczeniami zdrowotnymi, czy uzależnieniami, chociażby poprzez prowadzenie Katolickiego Ośrodka Wychowania i Terapii Uzależnień „Metanoia” dla młodzieży w wieku 14-18 lat.

Jednym z kluczowych obszarów działalności Caritas jest codzienne wsparcie osób z niepełnosprawnościami poprzez prowadzenie Warsztatów Terapii Zajęciowej w Białymstoku i Kuleszach, Środowiskowego Domu Samopomocy „Pogodni” w Białymstoku oraz mieszkań wspomaganych „Moje miejsce – Arka” w Supraślu.

Caritas Archidiecezji Białostockiej nieustannie odpowiada także na potrzeby osób przewlekle chorych i niesamodzielnych, oferując pomoc materialną, sprzęt rehabilitacyjny, wsparcie żywnościowe oraz opiekę domową poprzez prowadzenie usług opiekuńczych czy opieki wytchnieniową.

Miłosierdzie jednak nie zawsze polega na skutecznym rozwiązaniu problemu. Czasem najważniejsze jest bycie obok. Uważne spojrzenie. Obecność, która mówi więcej niż słowa. Ogromną rolę w tej kwestii odgrywają nasi wolontariusze, szczególnie z Parafialnych Zespołów Caritas.

Sakrament umocnienia i nadziei

Światowy Dzień Chorego jest także zaproszeniem do spotkania z Chrystusem w sakramentach. Dlatego z inicjatywy Środowiskowego Domu Samopomocy „Pogodni” organizowana jest 11 lutego w Parafii NMP Matki Kościoła w Białymstoku Msza św. z sakramentem namaszczenia chorych dla osób z niepełnosprawnościami. Sakrament namaszczenia chorych jest znakiem umocnienia – modlitwą Kościoła o pokój serca, nadzieję i siłę na dalszą drogę. Chrystus przychodzi, aby jeszcze raz zapewnić: nie jesteś sam.

Droga, którą idziemy razem

Niech XXXIV Światowy Dzień Chorego pomoże nam odkryć, że miłosierdzie zaczyna się od obecności. Od gotowości, by nie odwracać wzroku od słabości drugiego człowieka. Osoby chore i z niepełnosprawnościami niech odnajdą w Kościele swoje miejsce – nie na obrzeżach, lecz w samym centrum wspólnoty, która naprawdę idzie drogą miłosierdzia.

ks. Andrzej RATKIEWICZ
dyrektor Caritas
Archidiecezji Białostockiej

Przeznacz 1,5% podatku na dzieła białostockiej Caritas
KRS 000269579



Kotki dwa



Nie ma chyba na świecie mądrzejszego kota, niż nasz kiciuś. Ten mądrała wykalkulował sobie, że trzeba się zawsze dopominać o swoje. Że kto prosi, ten dostaje. Taki już jest ten świat.

I tak, kiedy miseczka kocia jest pusta, kot zaczyna płać się nam pod nogami robiąc jakiegoś fikołki, i nie ustanie, dopóki nie domyślimy się, że trzeba napełnić miseczkę chrupkami.

Kiedy kocisko wraca zmarznięty z podwórka,

przychodzi pod oszklone drzwi werandy, staje na tylnych łapkach, a przednimi drapie po tych drzwiach, i nie spocznie, dopóki ktoś go nie wpuści. Umie spryciarz poprosić! Ale i trzeba uczciwie przyznać, że umie okazać wdzięczność. Taki to kot!

Aż tu jakiś czas temu przybłąkał się do nas na wpół dziki młody kotek, przygarnęliśmy go i został z nami. Stary kot zaakceptował przybłądę, w końcu oba kotki

zaprzyjaźniły się. Ale ten nowy – cóż to głuptas! Kiedy czegoś potrzebuje, do łepetyny mu nie przyjdzie, żeby poprosić. Zastabnie z głodu – a nie poprosi jeść. Zamarznie na mrozie – a nie poprosi, żeby go wpuścić. Ofiara jedna.

I nieraz ten nasz stary kot prosi za niego! Staje pod drzwiami werandy, wspina się na tylne łapki i przednimi ślizga się po oszklonych drzwiach, aż ktoś z domowników usłyszy, przyjdzie i otwo-

rzy drzwi. Wtedy wchodzi nasz stary kocur, a za nim – myk, myk – wślizguje się do domu i ten młody głuptas.

Myślę sobie, że i my czasem modlimy się za kogoś, kto się nie modli, kto nie umie, czy nie chce prosić. I może się zdarzyć, że dzięki naszej modlitwie ten niewierzący głuptas jakoś – myk, myk – wślizgnie się do Nieba. Kto wie, kto wie...?

Babcia ANIA

LUTY 2026

2 Uroczysta **MSZA ŚW. Z OKAZJI ŚWIATOWEGO DNIA ŻYCIA KONSEKROWANEGO** zostanie odprawiona w białostockiej katedrze w poniedziałek 2 lutego o godz. 18.00. Podczas Eucharystii osoby konsekrowane z naszej Archidiecezji odnowią swoje śluby.

11 W środę 11 lutego będzie obchodzony **34. ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO**. W parafiach Archidiecezji Białostockiej zostaną odprawione specjalne nabożeństwa w intencji chorych.

15 W niedzielę 15 lutego przypada **51. ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOĆKI**. Uroczysta Msza św. zostanie odprawiona o godz. 15.00 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. W kaplicy domu przy ul. Poleskiej 42, w którym spędził ostatnie lata życia i zmarł Błogosławiony, Msza św. zostanie odprawiona o godz. 16.30.

18 W **ŚRODĘ POPIELCOWĄ** 18 lutego o godz. 18.00 zostanie odprawiona Msza św. w białostockiej katedrze, której przewodniczyć będzie abp Józef Guzdek, Metropolita Białostocki.

KSIĘGARNIA

Św. Jerzego



KSIĄŻKI + PODRĘCZNIKI

DEWOCJONALIA

SZATY LITURGICZNE

UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku

9.00-18.00

soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1

tel. 85 665 24 04, 602 461 402

KSIĘGARNIA INTERNETOWA

www.ksiegarnia-katolicka.pl

BIAŁY BLOK Z MLEKA W PROSZKU

Składniki: 400 g pełnego mleka w proszku (3 szklanki), 200 g masła extra 82% (1 kostka), 165 g cukru (3/4 szklanki), 125 ml wody, 100 g połamanych herbatników, 120 g orzechów włoskich, 90 g rodzynków. Inne dodatki: żurawina, suszone śliwki, morele lub daktyle, pistacje, orzechy laskowe, chałwa, wiórki kokosowe, pestki słonecznika, migdały, ryż preparowany.



Wykonanie: Do rondelka wrzuć pokrojone w kostkę masło i podgrzewaj na małym ogniu. Gdy się rozpuści, wlej wodę i wsyp cukier. Całość podgrzewaj na małym ogniu (nie doprowadzaj do zagotowania) i mieszaj trzepaczką, aż cukier się rozpuści i otrzymasz jednolitą masę. Zdejmij z ognia i odstaw do lekkiego ostudzenia. Dopiero po około 3-5 minutach studzenia masy maślanej, dodawaj mleko w proszku, partiami po 3 łyżki, cały czas mieszając różną kuchenną. Pod koniec mieszania masa jest gęsta i trzeba użyć łyżki, zamiast różgi kuchennej.

Do miski z masą na biały blok wrzuć ulubione dodatki. Im bardziej kolorowe będą i różnorodnie w smaku, tym oczywiście lepiej. Całość mieszaj. Keksówkę o wymiarach 9 x 20 cm wyłóż papierem do pieczenia. Przekładając masę, lekko ugniataj i wyrównaj wierzch. Dobrze jest na końcu wygładzić zmoczoną dłonią. Wierzch można też oprószyć wiórkami kokosowymi lub płatkami migdałów.

Blok okryj folią spożywczą i wstaw do lodówki w celu schłodzenia na minimum 4-6 godzin. Blok zachowuje świeżość w lodówce przez 5-7 dni. Można go też zamrozić.



Humor

Żona opowiada mężowi:

– Wczoraj zabrakło mi pieniędzy na zakupy, więc wstałam do twojego biura, ale nie było cię w pokoju, więc wyjęłam z marynarki 300 złotych. Zauważyłeś brak pieniędzy?
– Nie moja droga, już od miesiąca pracuję w innym pokoju.

Na siłowni:

– Trenerze, z którego urzędnika mam najczęściej korzystać, żeby mieć powodzenie u dziewczyn?
– Z bankomatu...

Jasio chwali się koledze:

– Wiesz, na urodziny dostałem od rodziców rowerek i trąbkę.
– A z czego cieszysz się bardziej?
– Myślę, że z trąbki.
– Dlaczego?
– Tata daje mi codziennie 30 zł, żebym przestał grać.

– Kota wczoraj kupilem.

– A czemu?
– Żona boi się myszy.
– Macie w domu myszy?
– Przedwczoraj przyniosłem.
– Przyniosłeś myszy do domu? Po co?
– Zawsze chciałem mieć kota.

PIELGRZYMKI

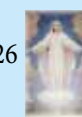
Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne Renavis

WILNO – RYGA 27-30.08.2026
Strachocina – Kalwaria Paławska
– Milejczyce 23-24.05.2026
GIETRZAŁD 30.05.2026



WŁOCHY 11-20.07.2026
FATIMA
22-27.07.2026; 16-23.08.2026
ZIEMIA ŚWIĘTA 03-12.12.2026

MEDJUGORJE
samolot: 21-27.06.2026; 13-19.09.2026
autokar: 31.07.-08.08.2026
GUADALUPE MEKSYK
17-28.11.2026
JAPONIA 19-30.11.2026



Zapisy i informacje
Grzegorz Mieszków, tel. 602 718753

DUSZPASTERSTWO KOBIEC ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Zapraszamy do wspólnego pielgrzymowania!

GRECJA
12-19.06.2026

samolot
Cena 2500 zł
+ 850 euro
Pielgrzymka śladami św. Pawła

MEDJUGORIE
06-13.08.2026

autokar
Cena 900 zł
+ 440 euro
PLITVICKIE JEZIORA -
MEDJUGORJE - FISH PICNIC
- MOSTAR - TIHAJLINA
- VEPRIC



ZAPISY I INFORMACJE:
p. Jola Chwieško
tel. 606132674

Opieka duchowa,
ks. Aleksander
Dobroński
tel. 607215600

Szczegóły wyjazdów: KOZIŃCE.PL

PROGRAM Klubu Inteligencji Katolickiej – luty 2026

1 lutego (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha Msza św., modlitwa w intencji członków KIK.
4 czerwca (środa) godz. 18.45 – sala KIK przy Bibliotece AWSD Jarosław Dunaj: „Duchowieństwo i kościoły Białegostoku w XX w.” – prezentacja zbiorów autora poświęconych tematowi.

11 lutego (środa) godz. 18.45 – Oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 ks. prał. dr Tadeusz Krahel: „Wspomnienie o bł. ks. Michale Sopoćce” (w przeddzień 51. rocznicy śmierci Błogosławionego).
25 lutego (środa) godz. 18.45 – Oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 Czas skupienia – prowadzi ks. dr Adam Matan, kapelan KIK.

Nowa Kia Stonic.

Podążaj własną drogą.



Movement that inspires



Odkryj Kia Stonic na nowo - wzór miejskiego crossovera w jeszcze bardziej ekscytującej odświeżeniu. Nowoczesne wnętrze zaskakuje przestronnością, a panoramiczny ekran zegarów i systemu infocentru sprawi że wszystkie informacje będą zawsze w zasięgu wzroku. Systemy zwiększające komfort i bezpieczeństwo znane z modeli z wyższych segmentów sprawiają, iż każda podróż będzie źródłem przyjemności. Wejdź na www.kia.com lub odwiedź Twojego dealera Kia.

TOP MOTORS

Porosty-Kolonia 1F
16-070 Choroszcz
T: +48 85 664 39 09
E: kontakt@top-motors.com.pl
www.top-motors.com.pl

Gwarancja Kia obejmuje okres 7 lat od daty pierwszej rejestracji lub 150 000 km, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej. Obowiązuje na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, w krajach Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) oraz w Szwajcarii. Szczegółowe okresy gwarancji oraz jej warunki (np. dotyczące akumulatorów, powłoki lakierowej lub wyposażenia) określone są w książce gwarancyjnej. Więcej o 7-letniej gwarancji Kia na stronie www.kia.com.

Kia Stonic - zużycie paliwa 5,3-5,9 l/100 km, emisja CO₂ 120-133 g/km. Wartości zużycia paliwa (cykl mieszany) wynikają z wersji/wariantu pojazdu oraz z jego wyposażenia. Dane mają charakter porównawczy i zostały uzyskane na stanowisku pomiarowym zgodnie z wymaganiami Rozporządzenia (WE) 715/2007, uzupełnionego Rozporządzeniem Komisji 2017/1151. Wartości rzeczywiste mogą być inne w zależności od warunków i stylu jazdy. Szczegóły na www.kia.pl.

